Z NOWYM ROKIEM POMYŚLNOŚCI W STARYM, PIĘKNYM KRAKOWIE

Julian Fałat, „Panorama starego Krakowa", 1896, akwarela.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 1986 — 12 — 31, 1987 — 1 — 1 ■ Nr 303. (11794) ■ Rok XXXVIII ■ Cena 15 zł ■ Wyd. 1

Noworoczna zgoda Polaków

Historią staje się każda mijająca sekunda, każdy miniony dzień, miesiąc i rok. Przechodzi bezpowrotnie, ze wszystkimi blaskami i cieniami. Na czas, który minął, nie mamy żadnego wpływu, zmienić lub poprawić już go niepodobna. Pozostaje na zawsze prawdziwym obrazem i odbiciem nas samych, naszych starań i zaniechań, postaw, myśli i działań. W potoku codziennych spraw — szarych, ważnych, uciążliwych — jakże trudno odnaleźć te najważniejsze, które wyznaczą, ba, już czasem wyznaczyły acz o tym jeszcze nie wiemy, bieg wielkich historycznych procesów. Stają się one w nas i na naszych oczach, z naszym świadomym udziałem lub jakby bezwiednie. Ich istnienie, które często dopiero po latach dostrzegamy, zależne jest od każdego z nas i od wspólnego zbiorowego wysiłku. Nie każdy ma możliwości i warunki do indywidualnej refleksji, która wydobędzie rzeczy najistotniejsze, ale zbiorowość Polaków stać na taką ocenę. Niech będzie ona, bo być musi, najbardziej krytyczna, ostra, nikogo i niczego nie oszczędzająca, niech będzie szczera i odważna. Niech nie oszczędza ani władzy, ani też obywateli, bowiem tylko takie spojrzenie, a za nim idące działanie, stanowić będzie podstawę do zmian i przeobrażeń, które dokonują się we współczesnej Polsce.

Proces wielkich politycznych, społecznych i ekonomicznych reform, zapoczątkowanych na IX a kontynuowanych przez X Zjazd Partii trwa. Ich zakres, tempo, i efekty wyznaczy kilka czynników, kilka innych może być hamulcem. Do pierwszych zaliczyć przede wszystkim wypada postawę, iż to, co konieczne do zrobienia i osiągnięcia jest możliwe. Mimo wszelkich ograniczeń, trudności i nawet oporów. Żadna bowiem z historycznych decyzji, żadna nowa idea i zmiana, nie dokonywały się przy powszechnym aplauzie-łącznie, przywołując polski przykład, z uchwaleniem Konstytucji 3 Maja. Hamulec zmian, wydaje się, że najważniejszy, stanowią dziś postawy nie akceptujące idei porozumienia narodowego, idei opartej na konstytucyjnych zasadach państwa polskiego. Zgody wszystkich Polaków we wszystkich sprawach i na każdy temat nie można oczekiwać. Byłoby to złudne i nikomu niepotrzebne marzenie. Ale jest już kilka wartości, co do których prawie wszyscy jesteśmy zgodni. Według sondaży prowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej consensus dotyczy takich istotnych wartości, jak wewnętrzny spokój i pokój na świecie. Tego chcemy wszyscy, bez względu na nasz światopogląd, przynależność do partii, polityczne poglądy, taką czy inną postawę z niedalekiej przeszłości. To już dużo, ale potrzebna jest jeszcze zgoda wszystkich — consensus omnium — i wysiłek wspólny dla Polski, dla dróg i sposobów przywracających Ją do grupy przodujących państw świata, a przede wszystkim przywracających Ją dla nas i nam — wszystkim Polakom.

Za kilkanaście godzin, żegnając mijający 1986 rok sięgniemy, na chwilę choćby, myślą wstecz. Przypomnimy sobie wydarzenia i ludzi, z którymi spotykaliśmy się, miejsca i zdarzenia, które utkwiły nam w pamięci, bliskich i przyjaciół, których pożegnaliśmy na zawsze. W podniosłym nastroju sylwestrowej nocy będziemy sobie składać życzenia — przede wszystkim zdrowia, szczęścia, spokoju i pokoju, powodzenia w realizacji rozlicznych zamierzeń, wszystkiego najlepszego! Do tych pozdrowień pragnie dołączyć się także nasza redakcja, życząc: ludziom nam najbliższym — Czytelnikom „Gazety Krakowskiej"; współtwórcom „GK" — współpracownikom i autorom, towarzyszom sztuki drukarskiej, wydawcy, kolporterom i sprzedawcom; organizacjom partyjnym i działaczom PZPR, których nasz tytuł reprezentuje; przyjaciołom, ludziom nam życzliwym, naszym stałym korespondentom i polemistom także; tym, którzy się z nami nie zgadzają, którzy nas nie lubią (i to czasem bardzo), ale „GK" czytają;

WSZYSTKIM

spokoju, zgody, wzajemnego szacunku, roztropnych i mądrych decyzji, skutecznych czynów i zasłużonych owoców codziennego trudu w każdej polskiej rodzinie i w całym POLSKIM DOMU.

Redaktor Naczelny
Sławomir J. Tabkowski

POLOWANIE Z FAŁATEM

Dom stoi, jak stał. Piętrowy z czerwoną dachówką i małą oranżerią, otoczony nie wiejskim, jak kiedyś, drewnianym płotem, ale współczesnym choć trochę stylizowanym parkanem. Droga też już nie bita, ale asfaltowa, ruchliwa. W ogrodzie pod bukiem ta sama kapliczka — krzyż z charakterystycznym daszkiem, wystającym nad Męką Pańską, przywieziony gdzieś z podkrakowskiej wsi, miejsce upamiętnione na wielu rodzinnych fotografiach. A na samym zboczu, wysoko, gdzie już dziś nikt nie zachodzi, podmurówka pracowni, którą strawił ogień w Wielkim Tygodniu ostatniego roku przed wybuchem wojny.

Co się jeszcze zmieniło, co pozostało? Ile zachowało się w ludzkiej pamięci, ile w dokumentach od czasu, kiedy, jak głosi tablica informacyjna, umieszczona na ścianie sieni, „w tym domu żył i tworzył w ostatnim okresie swego życia znany polski malarz, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Julian Fałat"?

PRZED ZACHODEM

Do Bystrej przyjechał w 1902 roku ratować chore płuca. Dusił się wśród murów miasta. Urzekła go uroda krajobrazu, więc kupił dom postanawiając tu mieszkać a pracować w Krakowie.

Jest u szczytu sławy i w pełni aktywności zawodowej. Właśnie reorganizuje krakowską szkołę. Zmienia jej skostniały program. Pisze listy, nawiązuje kontakty, zwalnia starych profesorów wprowadzając na ich miejsce tych, którzy torowali drogę nowym prądom w sztuce. Skupia wokół akademii najwybitniejsze postaci środowiska artystycznego — Axentowicza, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego, Laszczkę, Mehoffera, Weissa, Pankiewicza i Wyspiańskiego. Uczelnia staje się miejscem kontaktu z nowymi tendencjami sztuki europejskiej — impresjonizmem, symbolizmem, secesją.

Julian Fałat, „Autoportret ze szkicem", 1917, akwarela, gwasz.

Zdziałał wiele — zachował autonomię szkoły, co nie było łatwe, zważywszy, że administracja austriacka niechętnym okiem patrzyła na rozkwit uczelni, nie udało mu się natomiast uzyskać nowego gmachu. Sprawa ta, od dawna paląca, stała się przyczyną strajku w 1909 r, który zwrócił się przeciwko dyrektorowi akademii, mimo że intencje Fałata zbieżne były z postulatami komitetu strajkowego. Przyniosło mu to ostatecznie dymisję.

„Precz z dyrektorem, precz z despotą, niech rektoratu błyśnie czas..." — żegnał Kraków Fałata w szopce z „Zielonego Balonika". Sąd potomnych był sprawiedliwszy — uznano jego wielkie zasługi w reorganizacji szkoły i podniesieniu jej poziomu artystycznego. Nieprzypadkowo kierowana przez niego 15 lat akademia wydała takich artystów jak Dunikowski, Makowski, Kisling, Czyżewski, bracia Pronaszkowie, Witkacy, Sichulski, Wojtkiewicz.

Po dymisji, w 1910 roku Fałat przenosi się do Bystrej na stałe. Tu spędzi resztę swego długiego, bogatego życia, aż do śmierci w 1929 roku.

Kiedy opuszcza Kraków ma 57 lat, młodą żonę i troje dzieci. Kim był, jak doszedł do sławy i najwyższych godności? Spójrzmy w karty jego „Pamiętników".

SEN O SPEŁNIENIU

Był synem wiejskiego organisty, a że „wykazywał sprawność w karmieniu kur, w obłamywaniu kukurydzy, zbieraniu jabłek i pieleniu grządek", prorokowano mu „karierę" dobrego gospodarza. Kiedy podrósł, rodzice oddali go do szkoły we Lwowie. Uczył się źle, za to dobrze rysował lokomotywy, temat aktualny z powodu otwarcia kolei Karola Ludwika. Szkoły nienawidził, tęsknił za matką i rodzinnymi Tuligłowami tak, że nawet sroga zima nie przeszkodziła mu wrócić piechotą do domu. Samowola została mu wybaczona, ale kiedy wiosną zrobił to po raz drugi, ojciec sprał syna, zdjął z niego miejskie ubranie, przyodział zgrzebne płótno i kazał pasać krowy, w wolnych chwilach ucząc go gry na klawikordzie i posług kościelnych. Próba nauki w Komarnie także się nie powiodła.

(Dokończenie na str. 2)

Julian Fałat, „Krakowianki przed lustrem", 1903, akwarela.

Zamieszczone przez nas podobizny prac Fałata, które są własnością Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej, oddział w Bystrej wykonał JACEK WCISŁO.

Czuję się podobnie jak Marek Aureliusz

Rozmowa z prof. ALEKSANDREM KRAWCZUKIEM, ministrem kultury i sztuki

— Dobiega końca kolejne stulecie, a wraz z tym wzrasta poczucie końca pewnej epoki w rozwoju kultury naszego kręgu...

— Od zarania dziejów ludzkość biadała nad tym, że jest gorzej niż było. Jeśli na to nakładał się dodatkowo koniec stulecia, czy schyłek epoki, tym bardziej wydawało się, że musi nastąpić coś przełomowego (możliwość odrodzenia lub kataklizm). Tymczasem datowanie jest sprawą umowną, po prostu czas biegnie nieprzerwanie, a my tylko jego odcinki, czyli lata, numerujemy, poczynając od pewnego momentu, który można wyznaczać dowolnie. Na przykład od założenia Rzymu, od stworzenia świata, jak to czyniły niektóre religie, lub od urodzenia Chrystusa. Zresztą, roku urodzenia Chrystusa nie da się określić dokładnie, został on obliczony nieco błędnie, dopiero w VI wieku naszej ery. Umysł ludzki przywiązuje ogromną wagę do pozorów. Gdy zbliżał się rok tysięczny w Europie zapanowało powszechne przekonanie, że będzie koniec świata. Dlatego nie przejmujmy się tym, iż nadchodzi rok dwutysięczny. Ci, którzy go dożyją, zapewne nie odczują jakiejś rzeczywistej zmiany. Może tylko będą mieć weselszego Sylwestra, niż my.

(Dokończenie na str. 2)

Rok katastrof Reykjaviku i nadziei

„CHALLENGER" znaczy „ten, który rzuca wyzwanie, który wzywa do współzawodnictwa". Program lotów promu kosmicznego wyrażał podwójne wyzwanie: człowieka wobec przestrzeni kosmicznej — i Stanów Zjednoczonych wobec ZSRR. Człowiek odbywał już wcześniej spektakularne podróże w przestrzeń okołoziemską, lecz jej jeszcze nie zagospodarował.

Kiedy zdawało się już, że wkrótce osiągnie ten cel, „Challenger" nie sprostał wyzwaniu rzuconemu mu przez Przeznaczenie i eksplodował w powietrzu. Świat przeżył

szok kosmiczny.

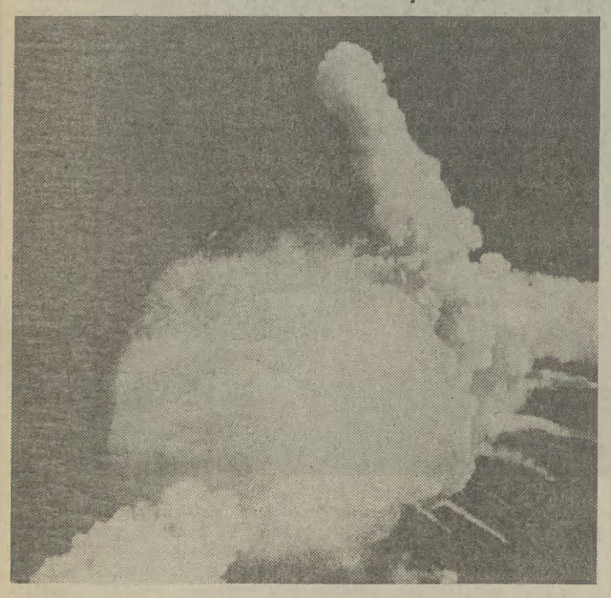

Katastrofa „Challengera" opóźniła realizację programu badania i ujarzmiania przestrzeni okołoziemskiej, tak w interesie ludzkości, dla celów pokojowych, jak w celach militarnych, w interesie jednego mocarstwa przeciw drugiemu z mocarstw. Wywołała więc dalekosiężne następstwa polityczne, techniczne i naukowe, a jej ubocznym skutkiem było niezwykle rzadkie doznanie humanistyczne: śmierć dzielnych astronautów choć na chwilę zdołała zjednoczyć skłócony rodzaj ludzki.

Znamienne, że chociaż ich lot miał służyć także celom militarnym, ludzkość w obliczu tragedii potrafiła wzbić się nad podziały, solidarnie wyrażając żal. Płakano w Atlancie i w Omsku, w Nairobi i w Krakowie.

Zagłada „Challengera" pogrążyła cały świat w żałobie. Czy pogłębiła świadomość, że przecież taki sam los może kiedyś spotkać pasażerów innego z plejady statków krążących w przestrzeni kosmicznej, statku zwanego Ziemią?

Rok, który mija, upamiętnił się wielkimi katastrofami. Po awarii w elektrowni w Czarnobylu świat przeżył

szok atomowy.

Przekonaliśmy się, że groźna jest nie tylko energia nuklearna zgromadzona w głowicach pocisków; że pokojowe wykorzystywanie energii atomowej też niesie z sobą wyzwanie, techniczne i polityczne. Techniczne, ponieważ człowiek zawodzi czasem w obliczu techniki, która powinna mu służyć, lecz bywa niepokorna, wymaga wielkiej odpowiedzialności. Polityczne, ponieważ nikt nie był przygotowany na to, co najgorsze: ani energetycy, ani rząd, ani prasa, ani wreszcie — opinia publiczna.

Tragedię „Challengera" obserwowali świadkowie zgromadzeni wokół miejsca startu, transmitowały ją wielkie sieci telewizyjne. Prawda o tragedii w Czarnobylu docierała do nas etapami; nie od razu wiedzieliśmy wszystko. „Challenger" zjednoczył świat, Czarnobyl go podzielił. Zachód rozpętał histerię, oskarżał, wyzwalał emocje. Nie mniej groźne od skażenia atmosfery wyciekiem nuklearnym okazało się skażenie atmosfery w stosunkach politycznych.

Ledwie ostygł płonący reaktor, ledwie ostygły emocje, przyszło nam przeżyć

szok ekologiczny.

Kolejna z wielkich katastrof zdarzyła się w Bazylei. Pożar w zakładach Sandoza doprowadził do skażenia Renu środkami chemicznymi. Chemikalia popłynęły rzeką do Morza Północnego, powodując niewyobrażalne straty ekologiczne na całej jej długości. Chmura skażeń, powiana wiatrami, znów przekroczyła granice, wywołując szkody w innych państwach. Ekologia nie zna żadnych granic. I tym razem okazało się, że zawiodły mechanizmy polityczne, że nie zdążono ostrzec innych państw.

Ponieważ Bazylea to po francusku Bâle (czytaj Bal) — nazwano ją Czarnobalem.

Zawodzi technika: dlatego zatonął okręt podwodny. Zawodzi człowiek: dlatego zatonął „Admirał Nachimow" z kilkuset pasażerami. Zawodzą, co najgroźniejsze, mechanizmy współdziałania państw: dlatego

Czarnobyl i Czarnobal

udzielił światu gorzkiej lekcji. Po pierwsze, o konieczności ścisłego współdziałania społeczności międzynarodowej, ponad jakimikolwiek podziałami ideologicznymi, w celu przeciwdziałania skażeniom środowiska i jego skutecznej ochrony. Po drugie, o potrzebie wstrzemięźliwości w ocenach: po Czarnobylu rozległy się głosy, że trzeba zrezygnować z energii atomowej — po Czarnobalu ci sami powinni nawoływać do wyrzeczenia się lekarstw, wytwarzanych w zakładach Sandoza. Po trzecie, o konieczności powstrzymywania się od politycznych oskarżeń: te same błędy, których dopuścił się Związek Radziecki, popełniła następnie Szwajcaria, zresztą — nie tylko ona: także Czechosłowacja nie zdołała jakoś ostrzec Polski, że Odrą płynie mazut. Zatem

„dzień, w którym wypłynęła ryba"

znalazł się również w polskim kalendarzu przykrych doświadczeń roku.

W bilansie spraw światowych mijającego roku Polska nie będzie wspominana często. Przestaliśmy bulwersować świat naszymi problemami. Z punktu widzenia wielkiej polityki międzynarodowej najważniejszym wydarzeniem w kraju był chyba styczniowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. 1986 został proklamowany przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych Międzynarodowym Rokiem Pokoju. To piękne hasło zdołało zmobilizować ludzi dobrej woli do aktywnych zabiegów o pokój, lecz nadal toczą się przecież lokalne konflikty zbrojne, a w sprawach rozbrojenia nie osiągnięto postępów, jakich oczekiwano. Co więcej: kilkakrotnie poraził nas

szok przemocy

używanej w rozmaitych formach, już nie tylko przez anonimowe grupy terrorystyczne, uderzające z ukrycia, lecz także stosowanej otwarcie przez USA.

Amerykańskie lotnictwo dokonało nalotów na Libię. W Trypolisie popłynęła krew. Stany Zjednoczone dały światu pokaz agresywnej polityki. Okazało się jednak raz jeszcze, że w stosunkach pomiędzy państwami użycie siły nie prowadzi wcale do spełnienia celów politycznych: Libia wcale nie zmieniła kursu.

Nie udało się okiełznać terrorystów. Nastąpiło nawet nasilenie zamachów terrorystycznych, które dotknęły przede wszystkim Paryż. W Sztokholmie spełniła się ponura

(Ciąg dalszy ze str. 7)

POLOWANIE Z FAŁATEM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Tymczasem to właśnie Komarno i Tuligłowy — wspomina po latach — zrobiły z niego malarza cudownej przyrody polskiej, uczyły go patrzeć, podglądać, wyczuwać i kochać szuwary, stawy, pastwiska i bagna. Gdy wiosną widział to wszystko, a w żyłach tętniła krew, to czy mógł oprzeć się pokusie, by nie zboczyć z drogi? Na lekcje się spóźniał albo nie przychodził wcale.

Bujna fantazja, żywość, umiłowanie wolności i niezależność przyszłego artysty wywoływały ciągłe kolizje z surowością ojca, który w chwilach gniewu za uchybienie jednym zamachem swej ciężkiej ręki potrafił usunąć ze stołka przed organami niesfornego ucznia. Bicie dostawał często. A to za szkody, jakie wyrządziły w dworskim zbożu źle pilnowane krowy, to za spóźnienie, skutkiem którego ksiądz dobrodziej nie mógł dostać się do zamkniętego kościoła i odprawić porannej mszy, to znów za rozkołysanie kościelnego kandelabra nad głowami rozmodlonego tłumu w dniu Matki Boskiej Zielnej. Ciągłe kary, na które Julo się narażał i przed którymi bronił się niejednokrotnie ucieczką z domu sprawiły, że życie stało się pasmem utrapień dla niego i domowników.

Do studiów malarskich namawiał go nauczyciel rysunku ze szkoły w Przemyślu. Zdecydował się, gdy stracił bezpowrotnie nie wykupioną od Żyda w terminie burkę, sprawioną mu za 11 reńskich. Bał się stawić przed oblicze ojca, do Sanu skakać też nie miał ochoty. Cóż mu pozostało?

Do Krakowa przybył niczym mahometanin do Mekki. Dumny ze swej decyzji napisał do ojca, że chce zostać wielkim malarzem.

Mieszkał na stancji wraz z kolegami, biednymi jak on. Utrzymywali się z prac dorywczych. Wystawali u furt klasztornych dla kawałka chleba lub, kiedy bieda przycisnęła, łapali, dla ratowania pustych żołądków, podwórkowe koty. Żyli pod presją autorytetu i czci, jaką naród otaczał Matejkę, ich zachwyt wywołała „Lituania" Grottgera, podziwiali obrazy z przeszłości i pejzaże okolic Krakowa Juliusza Kossaka. I malowali. Nęciły ich farby olejne, ale byli zmuszeni posługiwać się akwarelą. Najtańsza farba olejna kosztowała 30 centów, za 20 centów mogli kupić aż 10 farb akwarelowych — całą gamę kolorów!

„Później, kiedy miałem już farby olejne, nabyta wprawa zwracała mnie na powrót do akwareli" — dementował sąd krytyków, którzy uznali go za „urodzonego" akwarelistę.

Zmęczony ubóstwem przyjmuje posadę rysownika przy badaniach archeologicznych na Ukrainie. Wraz z tym wyjazdem jego życie nabiera przyspieszenia. Rozpoczyna się okres licznych podróży, w których nie rozstaje się z pędzlem i paletą. „Niepokój duszy pędził mnie w świat" — napisze. Ale przede wszystkim jest to okres poszukiwań. I okres wyborów — malarzem być, czy inżynierem?

Pracuje w biurze najwybitniejszego w Odessie architekta Feliksa Gąsiorowskiego, który — poznawszy się na zdolnościach Fałata — umożliwi mu wyjazd na studia architektury w Zurychu. Ma trudności z matematyką. Przenosi się więc na politechnikę monachijską, ale tu z kolei dopadają go kłopoty materialne. Wraca do Szwajcarii, by podjąć pracę przy budowie kolei i zebrać oszczędności na dalsze studia. I znów Monachium, ale tym razem już studia na Akademii Sztuk Pięknych. Jest niezadowolony — „... pracuję pilnie, lecz praca ta, przerywana poniekąd studiami technicznymi, nie przynosi spodziewanego rezultatu: w roku 1878 o trzymuję tylko brązowy medal". Letnią przerwę spędza w Zurychu portretując dzieci miejscowych patrycjuszów. Tu otrzymuje propozycję posady przy budowie kolei w Bułgarii, posady frapującej finansowo i zapewniającej karierę. Kontrakt podpisuje, ale kiedy po drodze zatrzymuje się w Monachium, by obejrzeć międzynarodową wystawę malarstwa, zmienia plany. „Ja też tak potrafię" — mówi stojąc przed płótnem nagrodzonym złotym medalem.

Zostaje. Kończy ASP z wyróżnieniem, uzyskuje srebrny medal na wystawie w Paryżu, sprzedaje kilka prac, wystawia w Monachium, ma entuzjastyczne recenzje w prasie warszawskiej. Istnieje.

W SALONACH MOŻNYCH I NAJMOŻNIEJSZYCH

Cóż mogło zapewnić większe powodzenie jego pracom, jak nie frapujący temat? Kiedy wrócił z podróży dookoła świata (tak, tak, wyjechał w nią kilka lat po studiach, a trasa wiodła od Marsylii dookoła Włoch, przez Port-Said, Aden, Kalkutę, Hongkong i Jokohamę, Ocean Spokojny do San Francisco i Nowego Jorku, z powrotem do Europy), to właśnie ciekawość nieznanej rzeczywistości, egzotyki, dostępnej, jak dziś, tylko niektórym, zawiodła do jego pracowni księcia — regenta bawarskiego.

Kiedy więc dowiedział się, że Wilhelm pruski jedzie, jako gość ks. Antoniego Radziwiłła do Nieświeża na polowanie, okazji nie przepuścił. „Pomyślałem, że na tych polowaniach powinien znaleźć się artysta malarz, który scenami z nich zasilałby pisma polskie i zagraniczne". Zabrawszy listy polecające ruszył pociągiem kolei terespolskiej przez Brześć Litewski do Horodzeja, stacji najbliższej Nieświeża. W Warszawie chciał zasięgnąć języka o dacie podróży księcia, ale bojąc się, by w epoce rzucania bomb nie wzięto go za nihilistę, zrezygnował z zamiaru. Wilhelm pruski jechał tym samym pociągiem.

Miał dużo szczęścia. Przyjęto go dość chłodno, żegnano jak przyjaciela, pijąc jego zdrowie i zapraszając na przyszłość. Wrócił do Warszawy innym artystą. „Przeżycie czterech tygodni w tak niezwykłych warunkach, wśród pracy może najintensywniejszej w życiu, wzmogły moją wiarę w siebie i nadały mi większy autorytet. (...) Zachęcony powodzeniem, zabrałem się do planowej pracy w mojej pracowni na ulicy Wspólnej, dokąd wkrótce zaczęli pukać ludzie nienawykli dotychczas do drapania się po piątych piętrach. Opracowywałem tematy, dotyczące samego polowania, pozostawiając na później malownicze krajobrazy".

Zaraz potem wyjedzie na zaproszenie Wilhelma II do Berlina. Spędzi tam dziesięć lat, manifestując swą polskość częstymi wyjazdami do kraju. Od tuligłowskiej chaty do salonów jednego z najpotężniejszych monarchów Europy. Czyż to nie zawrotna kariera?

DWIE LINIE KROPEK

Kiedy spojrzeć w kalendarium życia i twórczości Fałata okresu bystrzańskiego, każdy rok znaczony jest udziałem w wystawie krajowej lub zagranicznej, nagrodami i medalami. Cóż mogło go gnać po świecie? Teraz już nic. Poznał wszystko. Monotonię wielkiej pracy przerywa zaledwie kilka epizodów.

Kiedy w 1919 roku wybucha powstanie śląskie, mimo 66 lat artysta zgłasza się do ochotniczej służby wojskowej. Za gorliwą służbę przy sztabie i w dywizjonie szwoleżerów oraz propagandową działalność na Śląsku Cieszyńskim otrzymuje Śląski Krzyż Walecznych II klasy. W 1922 roku otrzymuje nominację na dyrektora Departamentu Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wkrótce rezygnuje ze stanowiska, wraca do Bystrej.

Co więcej? Niewiele. Fałat nie wspomniał o Bystrej w „Pamiętnikach", pisanych tu kilka lat przed śmiercią. Czemu 20 lat swego życia ujął w dwie linie kropek?

J. Fałat: Na niedźwiedzia. 1886 r.

MIĘDZY ANEGDOTĄ A DOMYSŁEM

Chodzę po śladach Fałata. W Bystrej niewiele osób go pamięta. Cóż, od jego śmierci upłynęło już 57 lat. W świadomości mieszkańców żywszy od jego postaci jest raczej mit „Fałatówki" — dworu iście polskiego, promieniującego kulturą na tamtejszą, jakby nie było, bardziej niemiecką i żydowską niż polską wieś. On sam powie na jednym z odczytów o Bystrej: „Przyznali mi się niektórzy, że nie wiedzieli o Polakach z wyższym wykształconym stanowiskiem, gdyż od wielu generacji patrzyli tylko na inteligencję niemiecką, którą przedstawiali fabrykanci, dyrektorzy fabryk przeważnie nam obcych. (...) Brak polskich dworów wyczuwa się u księży na plebaniach, w szkole i u mieszkańców wsi i robotników fabryk, Polaków w tym i z nazwiskami piastowskimi. Polskość ich jest nieśmiała, gdyż brakuje im wyobraźni naszej warstwy kulturowej polskiej i rycerskiej, której przedstawicielami byli miaszkańcy dworów."

Wspomnienia obecnego palacza z „Fałatówki", Władysława Górnego dotyczą bardziej postaci księdza Józefa, brata Juliana, który rozdawał wiejskim dzieciom groszaki, niż samego artysty. Trudno zawierzyć dziś wspomnieniom Heleny Kopaczkowej, mieszkającej nie opodal sędziwej chłopki, której relację niech zastąpi raczej zdanie, wpisane jej ręką w księdze pamiątkowej muzeum: „My, starsze pokolenie, dobrze pamiętamy J. Fałata, jego życzliwy i ludzki stosunek do pozostałych obywateli."

Ale o atmosferze domu w Bystrej, o wydarzeniach i ludziach mogłaby opowiedzieć dziś już tylko jedna osoba — doktorowa Jadwiga Kunicka, której mąż, lekarz Fałata i ona sama przyjaźnili się z gospodarzami „Fałatówki". Od niej można by usłyszeć niejedną tajemnicę rodzinną, a może i to, że pani Fałatowa była córką samego Franciszka Józefa... Poplotkowałybyśmy, gdyby drzwi jej mieszkania w Bielsku-Białej nie były zamknięte, bo pani doktorowa częściej ostatnio bywa w szpitalu niż u siebie.

W poszukiwaniu prawdy i anegdoty nie można pominąć także gościnnego domu pani Lucyny Frąckiewicz, profesora Akademii Ekonomicznej w Katowicach, która pomimo wielu obowiązków na uczelni życzliwie przyjmuje każdego, kogo interesuje życie jej wielkiego dziadka.

Jest córką Heleny, zwanej w domu Kuką. Dziadka nie pamięta, była za mała, ale w albumie rodzinnym znajduje się wiele ich wspólnych zdjęć — na ławce pod kapliczką, oparta o jego ramię, w ogrodzie przy basenie na górce, pod oknami pracowni...

Z dumą pokazuje też zdjęcia swoich pięknych antenatek. Jej matka, Kuka, równie niespokojna i równie urodziwa jak babka, miała duszę artystyczną. Pisała wiersze, malowała. Wśród rodzinnych pamiątek zachował się obrazek, miniaturowa akwarela, przedstawiająca skulonego ptaka, jej pędzla. Nie widzę natomiast na ścianach katowickiego mieszkania pani profesor ani jednego „Fałata". Czy to możliwe?

Kuka umarła w dwa lata po śmierci ojca. Jej dzieci, Lucyna i Lucjan opuściły „Fałatówkę" — wyjechały do ojca, Mariana Niemczewskiego, wtedy dyrektora Związku Przemysłowców Bielska-Białej i Okolicy z siedzibą w stolicy. Ich mieszkanie przy ulicy Senatorskiej było prawdziwym muzeum. Na ścianach 150 płócien. Pod koniec wojny kolekcja miała przejechać do Krakowa, gdzie mieszkały w tym czasie dzieci Kuki. Tak się jednak nie stało. Zabrano ją rzekomo do muzeum, ale płótna nigdy tam nie trafiły.

Pani profesor, będąc ostatnio w Warszawie wstąpiła do „Desy" na Nowym Świecie. Na ścianie wisiał portret Kuki czytającej książkę, notabene wyceniony na 925 tys. zł. Pamiętała ten obraz z domu.

— Dostaniesz go — mówił ojciec — gdy dorośniesz i opowiem ci wtedy o Mamie.

A babka? Czy rzeczywiście była nieślubnym dzieckiem cesarza Austro-Węgier? Nie ma na to dowodów. Franciszek Józef, podobnie jak Aleksander II, car Rosji, troszczył się o swoje oblubienice. Wydawał je za swych oficerów. Pradziad należał do przybocznej gwardii cesarza, może stąd właśnie to domniemanie? Faktem pozostaje, że pochodzenie Marii Luizy Comello de Stuckenfeld jest nie dość jasne. Wychowała się w klasztorach. Fałat poznał ją w czasie jednej ze swych podróży i zakochał się bez pamięci. Ślub odbył się w 1900 roku w Kętach. On miał 47 lat, ona 21. Wkrótce przyszły na świat dzieci — Kazimierz, zwany w domu Togo, Helena — Kuka i Lucjan — Mimi.

Rzeczywiście, była kobietą olśniewającej urody. Była też kapryśna, potrafiła być okrutna. Tęskniła do wielkiego świata, uciekała ze wsi i od starego męża, który zraził ją prostotą obyczaju.

Podobnie jak historia urodzin tak i okoliczności jej śmierci owiane są tajemnicą. Umarła w Karlsbadzie w 1916 roku. Powodem jej nagłej śmierci miał być tyfus albo też atak serca. Krążyły też plotki o nieudanym zabiegu usunięcia owocu jednego z jej romansów. W rodzinnym archiwum jej wnuczki zachował się list, pisany trzęsącą się ręką 14-letniej Kuki, która towarzyszyła matce w ostatnich chwilach jej życia. „Byłam u niej w szpitalu... wzięłam trochę jej włosów." Chora krzyczała podobno, że doktor się z nią źle obchodził, nazwał ją szpiegiem i mówił, że taką kobietę, jak ona trzeba zniszczyć. Relacja urywa się. Potwierdzałaby ona jeszcze jedną wersję śmierci, mówiącą, że została otruta jako szpieg. Tajemnicę wzięła Maria Luiza Fałatowa do grobu.

Los dzieci także nie przyniósł Fałatowi oczekiwanej satysfakcji. Trapiła artystę pasywność życiowa Togi, niespokojne, bujne życie Kuki. Tragedią była śmierć ukochanego syna Lucjana. Czy można się dziwić, że „Pamiętniki" apoteoza życia, historia sukcesu, spełnionych nadziei i ambicji urywają się nagle na relacji z okresu dyrekcji w krakowskiej ASP?

Więcej pisać nie chciał. Znał wartość historii swojego życia, którą opisał „by młodzież polska (...) czerpała moc i wiarę w poczynania z ducha, z miłości ojczyzny i ludzi, z pogody życia, a szukała tej pogody w spełnieniu swych obowiązków, w otoczeniu, w przyrodzie, i w zacnych sercach.

„Pamiętniki" nie są lekturą znaną. Niewiele bibliotek posiada je w swoich zbiorach, Biblioteka Pedagogiczna w Krakowie wypożycza je tylko „za indeks". Nic dziwnego, istnieje tylko jedno wydanie z 1935 r. Dzięki staraniom profesor Lucyny Frąckiewicz, Śląskie Zakłady Naukowe podjęły się wznowienia „Pamiętników" Fałata. Ukażą się w najbliższych miesiącach.

Pasjonująca to lektura i aktualna, zwłaszcza dla poszukujących dróg do sukcesu i spełnienia. Reklamując je powtórzę za autorem „... a ty, drogi czytelniku, wyczytaj, co może ci się przydać w życiu."

MIEJSCE W HISTORII

„Sfałaciał" — mówiło się o zdolnym malarzu, który zszedł na psy. W określeniu tym zawarł się także wyrok, jaki wydała krytyka i opinia publiczna na twórczość samego artysty. Wyrok niesłuszny i niesprawiedliwy, zwłaszcza wobec ostatniego, bystrzańskiego okresu jego twórczości.

Dorobek Fałata jest bardzo znaczny. Nie jest też równy. Konieczność utrzymania rodziny przyczyniła się do zwiększenia produkcji artystycznej kosztem obniżenia jej poziomu. Wypominała mu to krytyka, on sam miał tego świadomość. Jednak na utrwalenie się drugiej, złej sławy artysty wpłynęło pojawienie się, po jego śmierci, setek kopii i falsyfikatów. Ba, ojca podrabiał nawet sam Togo! Doszło do tego, że w obiegowej opinii „Fałat" kojarzył się niemal z „jeleniem na rykowisku". Jakże niesłusznie! Motyw jelenia, później łosia był świeży, nie wyeksploatowany, kiedy Fałat wprowadził go do malarstwa.

Dzisiejsza krytyka oddała twórcy sprawiedliwość. Wartość jego malarstwa dostrzeżono przede wszystkim w mistrzostwie techniki akwarelowej. Współcześni mu chwalili akwarelę, którą tak znakomicie upodobnił do malarstwa olejnego. Później większą wartość dostrzegano w operowaniu szeroką plamą barwną, stosowaną w pejzażach malowanych w ostatnich latach twórczości. Chwalono Fałata za to, że korzystając z osiągnięć impresjonizmu zachował swój odrębny, indywidualny styl. W końcu ustalając linię polskiego koloryzmu uznano go za poprzednika kapistów.

Dzisiejszą pozycję w malarstwie polskim zawdzięcza Fałat osiągnięciom formalnym. Zgodzić się trzeba także z opinią, że twórczość Fałata wymaga przeformułowań wielu utartych i niesłusznych sądów, co ustali pozycję jego malarstwa w dorobku polskiej sztuki.

NAJTAŃSZE MUZEUM ŚWIATA

Normalny bilet kosztuje sześć złotych, ulgowy cztery, zbiorowe są po dwa. W środy wstęp bezpłatny. „Fałatówka" to chyba najtańsze muzeum świata.

Do wojny i podczas okupacji dom w Bystrej zamieszkiwał najstarszy syn Fałata, Kazimierz alias Togo, pochowany trzy lata temu w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Bystrej, obok prochów ojca. W 1945 roku, po jego wyjeździe za granicę dom upaństwowiono. Wtedy też zrodziła się idea stworzenia tu muzeum. Tak się jednak nie stało. Do splądrowanej willii wprowadzono lokatorów, nieświadomych wyjątkowości miejsca. Tylko dzięki zapobiegliwości nieżyjącego już dyrektora Muzeum Regionalnego w Bielsku-Białej Stanisława Oczki oraz pomocy kilku społeczników udało się zabezpieczyć resztki pozostałych po artyście pamiątek. Ich wytrwałe starania doprowadziły w końcu do otwarcia muzeum, co nastąpiło w 1973 roku, w 120. rocznicę urodzin artysty. W zbiorach „Fałatówki" nie było wtedy ani jednego płótna; ekspozycja oparła się na kolekcji, wypożyczonej przez Muzeum Górnośląskie w Bytomiu.

Dziś w Bystrej, oddziale Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej znajduje się trzydzieści kilka „Fałatów". Od 1979 roku, kiedy dyrekcję muzeum objęła pani Bernadetta Turno, kupiono 16 płócien. Ostatnie, zakupione przed kilkoma miesiącami w „Desie" przy ul. Św. Jana w Krakowie to „Góralki przed lustrem" z 1903 roku (przedstawiamy je na str. 1). Kosztował 1 600 tys.

Przedmiotów osobistych tu niewiele, ale są sztalugi i paleta artysty oraz XIX-wieczny kredens na materiały malarskie. Secesyjne biurko, przy którym pisał „Pamiętniki" odtworzyła któraś z krakowskich spółdzielni. Za to w pokoju wnuków, jak dawniej, stoi piękna narożna szafa ludowa. W jednym z pokoi fragment kolekcji rzeźb sztuki sakralnej (zbierał je, jak Zegadłowicz świątki) oraz kilka akwarel japońskich, przywiezionych z Jokohamy. Listy, rękopis „Pamiętników", dyplomy, medale. Maska pośmiertna i odlew prawej ręki... I płótna. Niewiele i tyle, by odtworzyć wydarzenia życia i wątki twórczości artysty, za co organizatorom, którzy dopięli swego, chwała.

Zainteresowanym wskażę drogę. Od Bielska-Białej drogą na Szczyrk do drogowskazu, potem w lewo, 300 metrów od szpitala, byłego sanatorium dra Hakelsa, gdzie Fałat przyjechał po raz pierwszy leczyć gruźlicę. Dom stoi jak stał. Piętrowy, z czerwoną dachówką. Poznacie na pewno.

ELŻBIETA TOSZA

Czuję się podobnie jak Marek Aureliusz

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— A jednak kultura czeka na to, że przełom wieku, który się dokona, doda jej nowych sił, przyniesie nowe prądy. Stąd na świecie tak rozpowszechnił się „kult nowości".

— To prawda. Nie tylko wśród artystów obserwujemy pogoń za oryginalnością. W każdej dziedzinie życia chcemy czymś zaszokować. Dowodem tego jest choćby popularność księgi Guinnessa. Tymczasem prawdziwe nowatorstwo często pozostaje w cieniu, nie rzuca się w oczy. I dziś, na przykład, dzieło naprawdę oryginalne, nieznanego uczonego czy pisarza, może przejść nie zauważone. Aby móc ocenić walory rodzących się nowych jakości, trzeba właśnie patrzeć niejako okiem przyszłości. My natomiast osądzamy według przyjętych kryteriów. Z drugiej strony, przyzwyczailiśmy się do tego, że niemal w każdej generacji powinien pojawić się wielki, nowy prąd.

Życie kulturalne rozwija się przez wieki rytmem sinusoidy — raz pnie się w górę, to znów następuje pewne spłaszczenie, niemniej i ono ma swoje wartości, ponieważ włącza w „krwiobieg" życia kulturalnego jak najszersze masy. A potem, już z innego poziomu, następuje kolejny start w górę. Niewątpliwie w ostatnich kilkudziesięciu latach, na ogromnej skali upowszechnienia wartości kulturalnych zaważyły również nowe zdobycze techniki: radio, telewizja, następnie magnetowidy i telewizja satelitarna. Rozwój tych środków masowego przekazu otwiera nowe horyzonty dla tradycyjnej twórczości.

— Panie ministrze, zatem w niezbyt łatwych czasach przyszło Panu sterować urzędem: szczególnie w naszym kraju „sinusoida" coraz bardziej opada w dół, a na to nakłada się dodatkowo kryzys obejmujący wszystkie sfery naszej aktywności kulturalnej.

— Na szczęście, z ogólnego kryzysu społeczno-gospodarczego kultura wyszła stosunkowo obronną ręką, wciąż jesteśmy twórczy, zapobiegliwi, oczywiście, rodzi się pytanie — co dalej? Jak utrzymać kulturę, zapewnić jej byt, rozkwit? Jak pomóc teatrom, filharmoniom, szkołom artystycznym, bibliotekom, domom kultury, zabytkom? Co uczynić, aby wszystkie te instytucje mogły działać jak najlepiej? A przecież obok tych spraw nie mniej ważne są i inne. Zaniechaliśmy zupełnie starań o sztukę użytkową: zagospodarowanie przestrzenne, upiększanie środowiska, domów, wzornictwo i estetyka ulicy są u nas w tej chwili pojęciami abstrakcyjnymi. Panoszy się monotonia. Pretensjonalność i brzydota czyhająca wszędzie. W efekcie, społeczeństwo staje się obojętne na estetykę życia.

Wątpliwe jest też masowe uczestnictwo w kulturze, choć — jak powiedziałem wcześniej — żyjemy w epoce upowszechniania kultury. Otóż zamiera amatorski ruch artystyczny, szczególnie w małych ośrodkach i na wsi spada frekwencja w domach kultury, klubach, zmniejsza się zainteresowanie książką i wiele nawet dobrych artystycznie pozycji zalega półki.

Oczywiście, nie myślę tu o utrzymaniu za wszelką cenę dawnych form uczestnictwa w kulturze, bo nie zawsze to możliwe, a czasem wręcz zbędne. Zwłaszcza w tych ośrodkach, gdzie było ono okazjonalne i „statystyczne". Do świetlic nie przyciąga już widowni radio „pionier". W okresie rewolucji technicznej, mass media są podstawowym sposobem uczestnictwa w kulturze, a tymczasem zbyt długo lekceważyliśmy pojawienie się nowych technik przekazu. Dopiero teraz podjęliśmy decyzję o produkcji magnetowidów. Na razie sprowadzamy je z zagranicy, ale z dewizami krucho. Natomiast w Polsce działa już 20 wypożyczalni kaset wideo. Do 1990 roku powinno ich być ponad 200. Od tych mediów zależy przyszłość kultury masowej.

— Niebawem do naszego kraju dotrze telewizja satelitarna...

— Dla nikogo nie jest tajemnicą, że polscy widzowie lubią zachodnie filmy. Znajdą je w bogatym wyborze w programach telewizji satelitarnej, która stara się nimi przyciągnąć masową publiczność. Można też z góry przyjąć, że wielu widzów zacznie oglądać zachodnie serwisy informacyjne. Jest mało prawdopodobne, aby niewielka polska organizacja tv mogła w krótkim czasie osiągnąć samowystarczalność. Należy się liczyć ze spadkiem widowni naszej telewizji, zmniejszeniem rodzimych programów oraz z uzależnieniem od oferty stacji zagranicznych. Rozmiary tego zmniejszenia zależeć będą od atrakcyjności rodzimej oferty programowej, jej konkurencyjności. Jest to poważne wyzwanie, ale też pewna szansa podniesienia poziomu i atrakcyjności naszej telewizji.

— Panie ministrze, powiało wielką techniką, a tymczasem artyści nie mają materiałów, narzędzi do pracy, wiele obiektów służących sztuce, winno być natychmiast remontowane, rozbudowywane nie mówiąc o wznoszeniu nowych!

— Kultura zawsze wymagała mecenasów. Współcześnie jest nim przede wszystkim państwo, szczerze mówiąc biedne. Wprawdzie coraz sprawniej i lepiej działa Centralny Fundusz Rozwoju Kultury (było przecież wiele zarzutów, iż dzielony jest niesprawiedliwie, niekiedy bezproduktywnie), ale nie zaspokaja on wszystkich potrzeb. Jak zatem pogodzić rzeczy najpilniejsze do zrobienia, z tym, co można zrobić, przy określonych środkach finansowych i organizacyjnych? Wskaźnik procentowy, od którego oblicza się FRK wzrósł do 14 proc., ale nie jest to wiele, zwłaszcza, gdy wciąż postępuje inflacja. Ale FRK nie może być jedyną formą mecenatu, niezbędne są nowe źródła finansowania. Być może, takie szanse stworzy ustawa o fundacjach, pomoc związków zawodowych, subsydia wielkich zakładów pracy, zapobiegliwość i gospodarność władz terenowych. Instytucje artystyczne muszą w większej mierze zacząć zarabiać na siebie. Oczywiście, resort będzie wspierał, ale w granicach rozsądnego dofinansowywania.

Obecnie, na przykład, uzgadniamy projekt nowej ustawy o kinematografii polskiej, który zmieni zasady organizacyjne i finansowe tej branży; przede wszystkim musimy produkować więcej filmów przygodowych i rozrywkowych.

— Na niedawnej konferencji prasowej powiedział Pan: „Powołując mnie na ministra, premier liczył na to, że doprowadzę do pewnych zmian w kulturze, zwłaszcza w środowiskach twórczych"...

— Nie muszę mówić, jak nienormalna jest sytuacja, kiedy usiłuje się przemilczać twórczość tych czy innych osób, kiedy sami twórcy toczą walkę podjazdową przeciw sobie. Prowadzi to do atrofii krytyki, zaniku dyskusji, dysput wokół wartości czysto artystycznych. Ale nie przeceniam swoich możliwości. Nie jestem na tyle naiwny, aby wierzyć, że mi się wszystko uda. Jeśli chociaż w pewnym stopniu wprowadzę inny klimat, będę uważał, że moje zadanie zostało spełnione. Chciałbym, aby kultura stawała się coraz bardziej otwarta, aby konflikty i napięcia opadały.

Wszelkie podziały środowiskowe, wcześniej czy później pójdą w niepamięć. A głównym obowiązkiem ministra kultury i sztuki — myślę — powinno być zapewnienie twórcom poczucia swobody i minimum warunków materialnych. O to zresztą walczą związki twórcze, również dla tych osób, które do związków nie należą.

— Właściwie, można powiedzieć paradoksalnie, że Pana programem jest... brak programu, jako wyraz sprzeciwu wobec kultury zbiurokratyzowanej, w imię wartości humanistycznych, indywidualnych i podmiotowych.

— Ależ tak! Natomiast oczekuje się ode mnie programu biurokratycznego (obserwuję wyraźne zapędy: przybywa nam komisji, gremiów). Nie brak tych co sądzą, że powinno się wprowadzić kolejną ustawę, nowe zarządzenie, a wówczas kultura, będzie wyśmienicie funkcjonowała. A ja chciałbym pozwolić kulturze żyć jej własnym życiem. Oczywiście, mówię tu z pewną przesadą, bo przecież, program rozwoju tzw. bazy musi istnieć i istnieje.

— Jak więc Pan Profesor, po trzech miesiącach urzędowania czuje się w roli ministra?

— Na początku, wydawało mi się, że będę przede wszystkim antycznym Mecenasem. (Przypomnę, że był to polityk rzymski, przyjaciel Oktawiana, protektor poetów, artystów, wspomagał m.in. Wergiliusza i Horacego). Obecnie wiem, że muszę być również urzędnikiem, reprezentantem, doradcą i kimś, kto uparcie — w różnych instancjach — walczy o dobro kultury. I teraz czuję się podobnie jak cesarz Marek Aureliusz, który podjął się obowiązku rządzenia, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu wygodnictwa, uchylania się od obowiązków społecznych. Jednocześnie miał świadomość, że nie zadowoli wszystkich. To, oczywiście, może zbyt szumne i patetyczne porównanie, ale — skoro uważam się nadal za starożytnego Rzymianina — mam, być może, pewne prawo do przywoływania tak wielkich postaci.

— Rotacja ministrów jest tak wielka, że ponoć w Warszawie już nie melduje się na stałe nowo powołanych włodarzy resortów, pochodzących spoza stolicy...

— Nigdy nie chciałem zamieszkać na stałe w Warszawie. Niebawem mam otrzymać mieszkanie służbowe, a na razie jestem gościem hotelu.

— Czy nadal będzie Pan pisywał do naszej redakcji?

— Kiedy w Warszawie stworzę sobie wreszcie warsztat pracy, znów chciałbym być jednym z autorów sobotnio-niedzielnego wydania „Gazety Krakowskiej".

— Dziękuję za rozmowę.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Członkowie kierownictwa partii wśród robotniczych załóg

Ważne są wyniki produkcyjne, ale również warunki pracy

• Wojciech Jaruzelski i Zbigniew Messner w „Ursusie"

• Marian Orzechowski w „Polsporcie" — Szaflary i w NZPS „Podhale"

WARSZAWA (PAP). We wtorek, w przedostatnim dniu 1986 r. członkowie kierownictwa partii — Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR spotkali się z załogami wielu zakładów pracy.

Wojciech Jaruzelski wraz ze **Zbigniewem Messnerem** i gospodarzami stolicy z **Januszem Kubasiewiczem**, gościli wśród załogi Zakładów Mechanicznych „Ursus". Przedmiotem wymiany poglądów z robotnikami, aktywem zakładów były m. in. kwestie wykonania zadań produkcyjnych, planów w nowym 1987 r., wdrażania postępu technicznego, poprawy warunków pracy i rozwiązywania kwestii socjalnych. Nie brakowało wymiany życzeń pomyślności w nadchodzącym roku.

Również inni członkowie kierownictwa partii odwiedzili zakłady pracy całego kraju.

(Inf. wł.) W Szaflarach koło Nowego Targu jest jedyna w Polsce fabryka nart „Polsport". Jej trzystuosobowa załoga, liczebnie mniejsza niż przed rokiem, wyprodukowała w tym roku o 20 proc. nart więcej niż w 1985 roku. Wśród 117 tys. par nart z tegorocznej produkcji 60 tys. par to najbardziej poszukiwane narty zjazdowe. Ich produkcję limituje ilość blachy duraluminiowej dostarczanej dla Szaflar przez hutę w Czechowicach. Obecnie wyroby „Polsportu" zaliczane są do średniej klasy europejskiej. Cenione są zwłaszcza narty biegowe. W tym roku 27 tys. par zakupiła tu Szwajcaria. W Szaflarach myśli się też o innych rynkach zbytu i o unowocześnianiu produkcji. Wczoraj, kiedy załogę „Polsportu" odwiedził członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych **Marian Orzechowski**, robotnicy rozmawiali z nim o sposobach usprawniania i unowocześniania procesów technologicznych i organizacji pracy. **Józef Teter, Józef Suchocki, Andrzej Persz** i inni członkowie załogi z satysfakcją informowali gościa, że w Szaflarach udało się — 10-procentowy wzrost wydajności pracy wyprzedza przyrost płac.

Wczoraj Marian Orzechowski odwiedził również załogę największej w Polsce fabryki obuwia — Nowotarskich Za-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Nie będzie w tym roku wymiany wystąpień telewizyjnych przywódców ZSRR i USA

MOSKWA (PAP). Nie będzie w tym roku wymiany wystąpień telewizyjnych przywódców ZSRR i USA — poinformował na konferencji prasowej naczelnik Urzędu Informacji MSZ ZSRR **Giennadij Gierasimow.**

Stany Zjednoczone zwróciły się do nas z propozycją wymiany noworocznych wystąpień telewizyjnych przywódców naszych krajów, tak jak było to w ubiegłym roku — powiedział. Niestety odejście amerykańskiego rządu od ustaleń osiągniętych w Reykjaviku, jego odejście od ilościowych ograniczeń przewidywanych w układzie SALT II oraz odmowa USA przyłączenia się do radzieckiego moratorium na eksplozje jądrowe nie dają podstaw do optymistycznego nastroju.

Uważamy, że wymiana telewizyjnych posłań jest rzeczą dobrą. Jednakże po co stwarzać ludziom jakieś iluzje, że wszystko jest w porządku. Pomimo optymistycznych deklaracji strony amerykańskiej, w tym oświadczenia, że w 1986 roku zbliżyliśmy się w wielu sprawach, nie widzimy żadnych podstaw dla serdecznego tonu, jaki z natury rzeczy cechuje tego rodzaju wystąpienia telewizyjne.

Jubileusz krakowskiej jednostki ZOMO

Aktywny udział w życiu społecznym

(Inf. wł.) Przed trzydziestu laty, w napiętej sytuacji politycznej lat pięćdziesiątych, powołane zostały w całym kraju jednostki Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Wczoraj z okazji rocznicy utworzenia krakowskiej jednostki ZOMO w hali GTS „Wisła" odbyła się uroczysta akademia, na którą przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta z sekretarzem KK PZPR **Władysławem Kaczmarkiem**, wiceprezydentem **Marianem Kuligiem** oraz szefem WUSW w Krakowie, gen. bryg. **Jerzym Grubą.** Obecny był również konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie **Wiktor Zacharow.**

Dowódca ZOMO w Krakowie płk **Kazimierz Wilczyński** przypomniał, że krakowską jednostkę tworzyli doświadczeni oficerowie o wysokich kwalifikacjach. Zarówno kadra jak i milicjanci wywodzą się głównie ze środowisk robotniczych. Możemy ich spotkać przy budowie dróg i ulic oraz podczas wielu innych akcji.

Rozkazem ministra spraw wewnętrznych krakowska jednostka odznaczona została Złotą Odznaką „Za zasługi dla ochrony porządku publicznego". Aktu dekoracji sztandaru dokonał gen. Jerzy Gruba. Marian Kulig udekorował sztandar Złotą Odznaką „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa". Następnie wręczone zostały odznaczenia dla wyróżniających się funkcjonariuszy — Brązowy Krzyż Zasługi oraz liczne odznaki resortowe, regionalne i społeczne.

Funkcjonariusze I rocznika przyjętego do krakowskiej jednostki złożyli uroczyste ślubowanie.

Władysław Kaczmarek odczytał list I sekretarza KK PZPR skierowany do dowódcy jednostki z podziękowaniem i wyrazami szacunku dla trudnej i odpowiedzialnej służby. Odczytany też został okolicznościowy adres komendanta głównego MO do szefa WUSW w Krakowie.

W uroczystości uczestniczyli licznie przybyli rodzice funkcjonariuszy służących w krakowskiej jednostce ZOMO.

(ps)

List kondolencyjny Z. Messnera

WARSZAWA (PAP). 30 bm. prezes Rady Ministrów **Zbigniew Messner** przesłał list kondolencyjny do premiera Związku Radzieckiego **Nikołaja Ryżkowa** w związku z wypadkiem w kopalni węgla kamiennego Jasinowskaja-Głubokaja.

Ocena pracy Komisji Planowania przy Radzie Ministrów

WARSZAWA (PAP). 30 bm. prezes Rady Ministrów prof. **Zbigniew Messner** spotkał się z aktywem zawodowym i politycznym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. W czasie spotkania dokonano oceny pracy Komisji Planowania w br. oraz omówiono zadania na nadchodzący okres. Podkreślano w szczególności wkład pracy Komisji Planowania w przygotowanie NPSG na lata 1986—90 i szeroki udział jej pracowników w różnych formach społecznej konsultacji planu. Wskazano na konieczność szczegółowego przeanalizowania doświadczeń zebranych podczas konsultacji, w celu ich wykorzystania przy opracowywaniu planów rocznych i następnych planów wieloletnich.

Za najważniejsze zadania Komisji Planowania na rok przyszły uznano prace nad przygotowaniem i konsekwentnym wdrażaniem drugiego etapu reformy gospodarczej, oraz opracowaniem projektu planu perspektywicznego do roku 2000.

Jak minął dla Krakowa 1986 rok?

(Inf. wł.) Jaki był mijający 1986 rok dla Krakowa i jego mieszkańców? Co zrealizowano, czego zaś nie udało się wykonać pomimo dużych starań — na te i wiele innych pytań odpowiedziano w trakcie wczorajszej narady podsumowującej wyniki mijającego roku w głównych dziedzinach życia miasta. Prowadzący spotkanie prezydent m. Krakowa **Tadeusz Salwa** przedstawił niewątpliwe osiągnięcia 1986 roku, wśród których znalazła się m.in. znaczna poprawa ochrony środowiska naturalnego Krakowa i co się z tym wiąże jego unikalnych na skalę światową zabytków, (z nawiązką wykonano plany rewaloryzacyjne), zakończenie 537 niezmiernie ważnych dla miasta inwestycji, m. in. budowy zbiornika wodnego i ujęcia wieżowego w Dobczycach, IV etapu rozbudowy i modernizacji EC Łęg a także rozpoczęcie 701 nowych poważnych zadań, polepszenie stanu sanitarno-higienicznego Krakowa i warunków życia jego mieszkańców. Nie wszystko udało się jednak załatwić. Nadal m.in. brak dostatecznych środków i materiałów na właściwe wykorzystanie inicjatywy i zapału społecznego, nadal stanowczo za mała jest liczba obiektów handlowych w Krakowie oraz złe zaopatrzenie ludności wiejskiej w opał.

Najbardziej zasłużonych urzędników administracji państwowej odznaczono wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano **Tadeusza Drożdża.** Wręczono także Brązowe Krzyże Zasługi, Medale 40-lecia Polski Ludowej, odznaki honorowe „Zasłużony pracownik państwowy" oraz odznaki regionalne.

W spotkaniu uczestniczyli m. in. **Władysław Kaczmarek** — sekretarz KK PZPR, **Apolinary Kozub** — przewodniczący RN m. Krakowa, **Jan Janowski** — przewodniczący KK SD oraz **Stanisław Mazur** — prezes KK ZSL.

(koż)

Noworoczne życzenia od władz politycznych Krakowa i Tarnowa

Od nas samych zależy jaki będzie przyszły rok

(Inf. wł.) Kończący się rok był pomyślny dla krakowskiej aglomeracji, dobre wyniki gospodarcze pozwalają na lepszy start w przyszłym roku i realizację zadań, na które oczekują krakowianie.

Tegoroczny przyrost produkcji przemysłowej, wyższy od średniej krajowej, nie oznacza jednak, że wszystko w tej dziedzinie gospodarki funkcjonuje jeszcze należycie. Nadal bowiem za niska jest produkcja na rynek krajowy i rynki zagraniczne. Nadal w części przedsiębiorstw wzrost wynagrodzeń nie idzie w parze ze wzrostem wydajności.

Krakowianie otrzymali w tym roku ok. 2 400 nowych mieszkań; nie jest to dużo zważywszy długą kolejkę oczekujących w spółdzielniach. Z drugiej jednak strony nie ustają narzekania na brak obiektów towarzyszących w nowych osiedlach, stąd obecna koncentracja na bardziej kompleksowej zabudowie osiedli. Przybyło więc mieszkańcom miasta kilka nowych szkół, przedszkoli, żłobków, ośrodków zdrowia.

Realizując przyszłoroczne zamierzenia, wśród których na pierwszy plan wysuwają się m. in. przebudowa układu komunikacyjnego, kontynuacja zadania „Woda dla Krakowa", ochrona środowiska, ciepło dla miasta, budowa kompleksu rolno-spożywczego, kontynuacja inwestycji w dziedzinie kultury, pamiętać trzeba o trudnościach i o usuwaniu istniejących barier. Ale przychylność i pomoc Krakowowi ze strony władz centralnych stwarza klimat i warunki do osiągania jeszcze lepszych efektów. Widząc stale rosnące potrzeby mieszkańców wiele przedsiębiorstw naszego miasta przyjmuje do swego portfela zamówień dodatkowe zadania i za takie rozumienie sprawy podziękował wczoraj członek KC PZPR, I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz** na spotkaniu dyrektorów i I sekretarzy organizacji partyjnych największych zakładów pracy z Sekretariatem KK PZPR.

Także wczoraj odbyło się spotkanie Egzekutywy KK PZPR z czołowym aktywem politycznym i kadrą kierowniczą aparatu partyjnego z terenu województwa krakowskiego. Wysoko oceniając stały dalszy wzrost siły partii i rozwoju jej szeregów, przypominając miniony rok — czas politycznej kampanii przed X Zjazdem i kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach partyjnych — I sekretarz KK Józef Gajewicz przekazał zebranym za podejmowane działania i inicjatywy podziękowanie. Jednocześnie złożył serdeczne noworoczne życzenia aktywowi partyjnemu, wszystkim członkom partii i ich rodzinom, wyrażając przekonanie, że przyszły rok — jaki będzie — zależy od nas samych. (eCe)

*

(Inf. wł.) W przedostatni dzień 1986 r. odbyło się uroczyste spotkanie władz politycznych i administracyjnych województwa tarnowskiego. Gospodarz tego spotkania, I sekretarz KW PZPR **Władysław Plewniak** składając podziękowania za pracę w mijającym roku stwierdził m. in., że był on dla województwa trudny, ale też w wielu dziedzinach pomyślny. Szczególnie tarnowskie rolnictwo może poszczycić się dobrymi plonami. Podkreślił też rosnącą aktywność społeczną mieszkańców, widoczną zwłaszcza w licznych czynach, nowych budowlach, jak choćby szkoła w Ładnej oddana w tym samym dniu do użytku. W życzeniach na Nowy Rok Władysław Plewniak wyraził nadzieję, że będzie on rokiem rzetelnej pracy dla polepszenia bytu wszystkich tarnowian. Noworoczne życzenia złożyli również przedstawiciele Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — prezes **Stanisław Partyła,** Stronnictwa Demokratycznego — przewodniczący WK **Stanisław Gajewski** oraz przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego — **Stanisław Opałko.** (jt)

Powołanie zastępców sekretarza naukowego i sekretarzy wydziałów PAN

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów na wniosek sekretarza naukowego Polskiej Akademii Nauk powołał na okres kadencji organów PAN przypadającej w latach 1987—1989 zastępców sekretarza naukowego PAN oraz sekretarzy wydziałów.

Na stanowiska zastępców sekretarza naukowego zostali powołani: **Henryk Chołaj** (ekonomia polityczna) i **Saturnin Zawadzki** (gleboznawstwo melioracyjne).

Sekretarzami wydziałów PAN zostali: wydział I nauk społecznych — **Witold Hensel** (archeologia), wydział II nauk biologicznych — **Romuald Klekowski** (bioenergetyka ekologiczna), wydział III nauk matematycznych, fizycznych i chemicznych — **Wojciech Zielenkiewicz** (fizykochemia), wydział IV nauk technicznych — **Alfred Świt** (elektronika ciała stałego), wydział V nauk rolniczych i leśnych — **Antoni Rutkowski** (chemia i technologia żywności), wydział VI nauk medycznych — **Mirosław Mossakowski** (neurologia), wydział VII nauk o ziemi i nauk górniczych — **Roman Ney** (geologia złóż).

Posłanie M. Gorbaczowa do szwedzkich bojowników o pokój

SZTOKHOLM (PAP). Przedstawiciele ambasady ZSRR w Szwecji spotkali się z wybitną działaczką społeczną i polityczną tego kraju **Ingą Tursson** i przekazali jej odpowiedź **Michaiła Gorbaczowa** dla uczestników „Wielkiej misji pokoju". Inicjatorem tego wielkiego antywojennego przedsięwzięcia były kobiece organizacje szwedzkiego ruchu pokojowego.

W posłaniu Michaiła Gorbaczowa czytamy m. in.:

Wasz zamiar wysondowania gotowości rządów wszystkich krajów członkowskich ONZ do współpracy na rzecz pokoju i bezpieczeństwa narodów jest ważną i pożyteczną inicjatywą.

Likwidacja wszystkich rodzajów broni masowej zagłady, zwłaszcza broni nuklearnej; ogólna redukcja aktywności militarnej; uregulowanie istniejących kon-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Informacja wewnątrzpartyjna: treściwa, szybka i wiarygodna

(Inf. wł.) Informacja wewnątrzpartyjna rządzi się takimi samymi prawami, jak każda informacja. Aby była sprawnym instrumentem, mającym wpływ na nastroje, ale także trafne decyzje musi być treściwa, szybka i wiarygodna.

Członkowie Egzekutywy KW PZPR w Nowym Sączu, na ostatnim w 1986 r. posiedzeniu zastanawiali się nad doskonaleniem systemu stałych i okresowych badań i informacji wewnątrzpartyjnych o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa. — *„Tylko informacja aktualna, precyzyjna, krótka, jest czytana, komentowana. Potrzebne są nam nowe formy biuletynów adresowanych do instancji i organizacji partyjnych"* — stwierdził w podsumowaniu dyskusji I sekretarz KW PZPR, **Józef Brożek.**

Ważnym ogniwem pośredniczącym w przepływie informacji w dół i w górę są Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej pełniące funkcje wydziałów zamiejscowych KW, które mogą być „bankiem" wiadomości o wymiarze lokalnym, wspomagać materiałami wydawany periodycznie „Biuletyn Informacyjny" składający się z 3 bloków tematycznych. Różne są reakcje na publikowane analizy, zwłaszcza dotyczące sfery gospodarczej. Członkowie partii oczekują informacji prawdziwych, nie wybielonych i opracowywanych pod gust decydentów. Fałsz jest kiepskim orężem w budowaniu nowego i tworzeniu klimatu dla postępu we wszystkich dziedzinach życia. (kb)

Sesja WRN w Nowym Sączu

Określono kierunki rozwoju kultury do roku 1990

(Inf. wł.) Ostatnia w br. sesja nowosądeckiej Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcona była przyjęciu programu umacniania dyscypliny społecznej, ładu i bezpieczeństwa publicznego oraz przeciwdziałania alkoholizmowi w Nowosądeckiem. Informację na ten temat przedstawił wicewojewoda nowosądecki **Józef Niemiec.** W dyskusji zabrał głos m. in. szef WUSW płk **Jerzy Grodecki.** Zagadnienie omówimy w oddzielnej publikacji.

Drugim przewodnim tematem debaty była ocena realizacji uchwały WRN z r. 1977 w sprawie rozwoju kultury w latach 1977—1990. Dokonał jej wicewojewoda nowosądecki **Zbigniew Barylak.** Podkreślił m. in., że przyjęte przez KW PZPR kierunki rozwoju kultury do r. 1990 i program WRN wypracowany dziesięć lat temu były trafne, uwzględniały bowiem specyfikę kulturową regionu. Mimo rozlicznych utrudnień większość założeń programowych udało się zrealizować. W ocenianym okresie powołano 2-letnie Policealne Studium Kulturalno-Oświatowe, utworzono klub twórców i działaczy kultury, kilka towarzystw społeczno-kulturalnych. Powstały m. in.: Galeria W. Hasiora w Zakopanem, Sądecka Oficyna Wydawnicza WOK w Nowym Sączu, Gorlickie Centrum Kultury, Galeria Sztuki BWA w Jazowsku. Rozpoczęły działalność Scena Teatralna im. S. Witkiewicza w Zakopanem, Dom Kultury im. Janka Krasickiego w Limanowej, szkoła muzyczna II st. w Nowym Targu. Rozwinęła się wymiana kulturalna z zagranicznymi placówkami kultury. Osiągnięcia kulturalne były możliwe dzięki sprzyjającej atmosferze, jaką tworzyły władze polityczne i administracyjne Nowosądeckiego. Szczególne zasługi oddał także prężny w regionie ruch społeczno-kulturalny.

W sesji, którą prowadził przewodniczący WRN **Władysław Trybus,** uczestniczył m. in. członek Rady Państwa, przewodniczący Komisji Odznaczeń Państwowych — **Władysław Jonkisz.** Podczas debaty kilku działaczy uhonorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymali je: **Aleksandra Wojciechowska, Edward Drozd, Stanisław Faron** i **Jan Mijal.**

(ak)

Utworzono Centrum Badań nad Zadłużeniem i Rozwojem

WARSZAWA (PAP). Minister nauki i szkolnictwa wyższego **Benon Miśkiewicz** wydał zarządzenie w sprawie utworzenia Centrum Badań nad Zadłużeniem i Rozwojem. W usytuowanym w UJ centrum prowadzić będą badania pracownicy naukowi tej uczelni i Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz wybitni specjaliści z innych ośrodków.

W Plewniak odwiedził mieszkańców i pracowników PDPS

(Inf. wł.) Ludzi starych, chorych, kalekie dzieci, ludzi zapomnianych przez najbliższych, znajdujących się pod opieką służb społecznych państwa w Domach Pomocy Społecznej, odwiedzili wczoraj I sekretarz KW PZPR w Tarnowie **Władysław Plewniak** i wicewojewoda tarnowski **Jerzy Sobecki.** W Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Karwodrzy przebywa 125 osób w tym część upośledzonych umysłowo. Opieka jest dobra mimo trudnych warunków pracy. Należy podziwiać ogromną ofiarność pracowników, którzy wywodzą się w większości spośród mieszkańców Karwodrzy. Dom Pomocy Społecznej „Caritas" w Tarnowie dla upośledzonych fizycznie i psychicznie dzieci prowadzą wzorowo siostry zakonne. Przebywającym tu dzieciom, które prawdopodobnie do życia w społeczeństwie już nie wrócą, stworzono atmosferę rodzinnego domu. W PDPS dla dorosłych w Tarnowie mieszka 300 pensjonariuszy, ludzi starych, często chorych. Podobnie jak w wymienionych wcześniej placówkach są tu dobre warunki.

Potrzeby rozwoju opieki społecznej są znaczne. Realizacja planów inwestycyjnych zapewni wkrótce oddanie dalszych 500 miejsc w Domach Pomocy Społecznej, ale to pozwoli na zaspokojenie tylko najpilniejszych potrzeb. (wisz)

KRÓTKO

(m) PRZYWÓDCA KRLD, **Kim Ir Sen** przemawiając w Phenianie zaproponował przeprowadzenie rozmów wojskowo-politycznych między północą i południem na wysokim szczeblu w celu umocnienia wzajemnego zaufania. W trakcie rozmów omówione zostałyby podstawowe kwestie dotyczące ponownego zjednoczenia Korei.

NA POLECENIE Watykanu nowojorski arcybiskup, kardynał **John O'Connor** zmuszony był odwołać planowane w Jerozolimie spotkanie z premierem Izraela **Icchakiem Szamirem** i ministrem spraw zagranicznych **Szimonem Peresem.** Strona izraelska dała kardynałowi do zrozumienia, iż obaj politycy przyjmą go wyłącznie w swoich urzędach w Jerozolimie. Rzecznik watykański oświadczył, iż aneksja Jerozolimy przez Izrael spotyka się z dezaprobatą ze strony wielu państw, a także Watykanu. W tych warunkach, nie na miejscu jest spotykanie się kardynała w Jerozolimie z politykami izraelskimi.

SEKRETARZ generalny KC KPZR **Michaił Gorbaczow** przyjął we wtorek członka kierownictwa i Sekretariatu Włoskiej Partii Komunistycznej **Achille Occhetto,** który przybył z wizytą do Moskwy.

30 BM. Prezydium NK ZSL oceniło działalność polityczną ogniw i instancji stronnictwa w 1986 r.

Przyjęto materiały na XIII Plenum NK ZSL, które poświęcone będzie zadaniom członków i organizacji stronnictwa w świetle oceny dotychczasowej realizacji uchwał IX Kongresu. Odbędzie się ono 15 stycznia 1987 r.

OKOŁO 80 proc. społeczeństwa radzieckiego nie tylko uważa, że przebudowa gospodarki Związku Radzieckiego jest niezbędna, lecz także aktywnie w niej uczestniczy. Świadczą o tym dane uzyskane z badań socjologicznych.

W HADZE trwają rozmowy przedstawicieli banków irańskich i amerykańskich. Tematem rozmów jest sprawa zamrożonych kont irańskich w bankach USA, na których spoczywa 500 mln dolarów.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Zmiany w rządzie węgierskim

BUDAPESZT (PAP). Podczas wtorkowego posiedzenia Rady Prezydialnej WRL na wniosek KC WSPR i Prezydium Krajowej Rady Patriotycznego Frontu Ludowego podjęto decyzje w sprawach kadrowych. W związku z przejściem na emeryturę zostali zwolnieni z zajmowanych stanowisk wiceprzewodniczą-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Nowe zasady rekrutacji na studia

Zrezygnowano z punktów za pochodzenie społeczne

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego informuje, że począwszy od roku akademickiego 1987/88 rekrutacja na 1 rok studiów dziennych w uniwersytetach, wyższych szkołach pedagogicznych, akademiach ekonomicznych, wyższych szkołach technicznych i akademiach rolniczych będzie prowadzona według zasad określonych zarządzeniem ministra nauki i szkolnictwa wyższego z 29 grudnia 1986 roku. Zasady rekrutacji zawarte w wyżej wymienionym zarządzeniu zostały określone w wyniku wieloletnich badań i analiz naukowych oraz powszechnych konsultacji społecznych.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Narty dla milionowej klientki

(Inf. wł.) Wszyscy głośno odliczali kolejnych klientów obsługiwanych w sklepie firmowym „Frutaromy" przy ul. Szpitalnej. Pięć lat temu uruchomiono tę placówkę, która swój pierwszy utarg — przypomnijmy — przeznaczyła na odnowę zabytków Krakowa. Gdy brakowało jeszcze 15 osób emocje sięgnęły zenitu. Milionową klientką okazała się absolwentka wydziału towaroznawstwa AE w Krakowie **Małgorzata Hollmann,** która otrzymała, obok zestawu firmowego przypraw, kosmetyków itp. także narty i włoskiego szampana, natomiast 999 999 osoba, dokonującą zakupów była Szwedka B. Krautwurst obdarowana kosmetykami i szampanem, natomiast kolejny milion rozpoczął mężczyzna — krakowianin St. Guzik.

(żur)

Gary Hart i Andriej Sacharow w amerykańskiej telewizji

WASZYNGTON (PAP). W programie telewizji amerykańskiej sieci ABC, poświęconym między innymi stosunkom radziecko-amerykańskim i kontroli zbrojeń, wystąpili m. in. kandydat Partii Demokratycznej w wyborach 1984 r., senator **Gary Hart,** który ostatnio złożył wizytę w ZSRR oraz radziecki fizyk atomowy, laureat Nagrody Nobla **Andriej Sacharow.**

Senator Hart, nawiązując do swych rozmów w Związku Radzieckim wyraził uznanie dla wysiłków sekretarza generalnego KC KPZR **Michaiła Gorbaczowa,** zmierzającego do powstrzymania wyścigu zbrojeń, redukcji i likwidacji zbrojeń atomowych oraz przeznaczenia zasobów ludzkich i materialnych na cele rozwoju gospodarczego i społecznego. Michaił Gorbaczow jest przeciwny polityce konfrontacji i polityce zbrojeń — oświadczył Hart.

Hart poinformował amerykańską opinię publiczną, iż przywódcy radzieccy oświadczyli mu, że kryzys w amerykańskiej polityce zagranicznej, związanej z aferą irańską, nie skłoni ZSRR do rezygnacji z wysiłków zmierzających do redukcji zbrojeń i że nie zamierzają oni odkładać wysiłków rozbrojeniowych na okres po kolejnych wyborach prezydenckich w USA.

Uzgodnienia w sprawie redukcji, a następnie likwidacji broni atomowej w Reykjaviku osiągnięte między prezydentem Reaganem i Michaiłem Gorbaczowem powinny stanowić punkt wyjścia dla wzmożonych w roku 1987 rokowań rozbrojeniowych między USA i ZSRR — oświadczył senator Hart.

Ze studia moskiewskiej telewizji w programie tym wziął udział również Andriej Sacharow. Oświadczył on, że jest rzeczą wątpliwą, czy broń kosmiczna spełni swoją rolę jako tarcza chroniąca przed atakiem atomowych rakiet balistycznych. Natomiast z całą pewnością każdy mocny przeciwnik tej broni, dysponujący wystarczająco wysokim poziomem wiedzy i technologii, może podważyć osiągnięcia drugiej strony w niemal każdym stadium rozwoju broni kosmicznej.

Wybitny fizyk radziecki wyraził pogląd, że dla przeciwstawienia się amerykańskim zbrojeniom kosmicznym, ZSRR nie musi przeznaczać tak wielkich środków materialnych i ludzkich jak Stany Zjednoczone. Zbrojenia kosmiczne nigdy nie będą stanowić wystarczającego zabezpieczenia przed atakiem balistycznych rakiet atomowych. W sprawie zbrojeń kosmicznych zajmuję zdecydowanie negatywne stanowisko — oświadczył Andriej Sacharow.

„Pogromcy" z ulicy Woronicza

W poniedziałek 29 grudnia z wrodzoną swadą wieczorny dziennik tv zgromił jakość kalendarzy sprzedawanych w księgarniach i kioskach „Ruch". Nie dotyczyła ta krytyka poziomu merytorycznego, ale wykonawstwa (rozlatujące się karty, sklejone strony itp.), niemniej ujawniono winnych tj. brakorobów i zaliczono do nich m.in. krakowską KAW. Wprawdzie zainteresowani nie mogli w prezentowanych eksponatach dostrzec swoich pozycji, ale cóż to znaczy dla pryncypialnych dziennikarzy telewizji. Jeszcze dalej idąc autor komentarza zapewne wiedział, że producentem tych bubli jest każdorazowo drukarnia z całym swoim aparatem kontroli jakościowej. Wydawca ogląda tylko makietę i egzemplarze sygnalne, z pewnością dobre. Nie widzi, bo jak, ekspedycji nie przyjmuje nakładu do sprzedaży.. ale jest winny.

Autor pryncypialnej krytyki nie raczył zaglądnąć do metryczki kalendarza, gdzie to wszystko można łatwo znaleźć. Czyżby tylko umiejętność oglądania a trudności z czytaniem?

Idąc tym tokiem myślenia zgłaszam pretensje za mój zepsuty i źle naprawiony telewizor, żądam od ekipy dziennika telewizyjnego by zaprzestała brakoróbstwa, które uniemożliwia mnie i znajomym oglądanie pryncypialnych informacji dziennika telewizyjnego. (elka)

Sylwestrowy bal...

Gdzie i za ile?

WARSZAWA (PAP). W całym kraju trwają ostatnie przygotowania do balów sylwestrowych. Tylko w stolicy organizuje się ich ponad sto, a weźmie w nich udział ok. 80 tys. warszawiaków. Najtłoczniej będzie w salach PKiN. Przy dźwiękach trzech orkiestr powita tam Nowy Rok ponad 2 tys. osób. Najdroższy bal w Warszawie — (30 tys. zł. zaproszenie dla pary) — odbędzie się w hotelu „Victoria Intercontinental" Najtańsza oferta to wieczorek sylwestrowy w barze „Delfin" przy ul. Grójeckiej — koszt jednego zaproszenia 2 tys. zł.

Na tysiąc osób przygotowano największy bal w Krakowie w Klubie Sportowym „Wisła" — cena 4,5 tys. zł. od osoby. Najdroższe zaproszenie — 10 tys. zł od osoby — na zabawę noworoczną w hotelu „Holiday Inn". Krakowscy hutnicy bawić się będą m. in. we własnym klubie „Kropka" i w domu wypoczynkowym „Stalownik". Turyści, którzy 31 bm. znajdą się w okolicy podwawelskiego grodu, mogą powitać Nowy Rok na balach sylwestrowych w zajazdach i restauracjach, m. in. „U Michała", w „Orlim Gnieździe", w „Czarnym Lwie".

Natomiast w Gdańsku, przeciwnie do praktyki lat po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Zrezygnowano z punktów za pochodzenie społeczne

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Zrezygnowano w zasadach rekrutacji z dodatkowych punktów z tytułu pochodzenia społecznego, robotniczego lub chłopskiego.

Przyjęcie kandydatów na 1 rok studiów następować będzie na podstawie postępowania kwalifikacyjnego przeliczonego na punkty.

Kandydat na studia może uzyskać maksimum 100 punktów, tj.:

1) do 20 punktów za wyniki uzyskane w szkole średniej, tzn. za średnią ocen (nie niższą jednak niż 4,0) na świadectwie dojrzałości z następujących przedmiotów: język polski, wskazany przez kandydata język obcy, historia, geografia, matematyka, fizyka, chemia i biologia;

2) do 70 punktów za wyniki uzyskane na egzaminie wstępnym.

3) do 10 punktów za rozmowę kwalifikacyjną przeprowadzoną na zakończenie części ustnej egzaminu wstępnego w oparciu o opinie szkoły średniej (zakładu pracy; jednostki wojskowej).

Warunkiem przyjęcia na studia jest zdanie egzaminu wstępnego, tzn. uzyskanie co najmniej oceny dostatecznej ze wszystkich przedmiotów objętych egzaminem wstępnym (42 punkty).

Wydziałowe komisje rekrutacyjne przyjmować będą na 1 rok studiów kandydatów, którzy w wyniku postępowania kwalifikacyjnego uzyskali kolejno najwyższą liczbę punktów oraz laureatów i finalistów olimpiad stopnia centralnego, zgodnie z zarządzeniem nr 43 ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki z 31 grudnia 1984 roku w sprawie zasad przyjmowania na 1 rok studiów laureatów i finalistów olimpiad stopnia centralnego — Dz. Urz. MNSzWiT nr 9 poz. 42.

Uczelniane komisje rekrutacyjne mogą przyjmować na 1 rok studiów tych kandydatów, którzy zdali egzamin wstępny (tzn. uzyskali nie mniej niż 42 punkty) lecz nie zostali przyjęci na studia przez wydziałowe komisje rekrutacyjne, a spełniają jeden z następujących warunków:

1. kandydaci, których co najmniej jedno z rodziców pracuje na stanowisku robotniczym lub w rolnictwie w sektorze prywatnym lub uspołecznionym;

2. sieroty i wychowankowie domów dziecka;

3. kandydaci, którzy zdali egzamin wstępny w poprzednim roku kalendarzowym i zaliczyli 10-miesięczny studencki hufiec pracy;

4. kandydaci ubiegający się na kierunki nauczycielskie bądź rolnicze, zamieszkali na stałe na wsi lub w miastach do 10 tys. mieszkańców i tam kończący szkołę średnią oraz na kierunki nauczycielskie — kandydaci będący instruktorami związku harcerstwa polskiego, pozytywnie zaopiniowani przez komendanta chorągwi ZHP;

5. żołnierze, którzy w roku przystąpienia do egzaminu wstępnego kończą zasadniczą służbę wojskową i uzyskają pozytywną opinię jednostki wojskowej;

6. kandydaci, którzy odbyli staż pracy na stanowiskach robotniczych:

a) osiem miesięcy w przypadku uzyskania świadectw dojrzałości w poprzednim roku kalendarzowym.

b) dwanaście miesięcy w przypadku uzyskania świadectwa dojrzałości w innych latach,

7. kandydaci, którzy za średnią ocen z przedmiotów kierunkowych na egzaminie wstępnym uzyskali nie mniej niż 51 punktów oraz pozytywną ocenę z języka obcego.

Podobnie jak w latach ubiegłych szkoły wyższe mogą prowadzić semestr zerowy w systemie zaocznym lub dziennym dla robotników mających co najmniej 2-letni staż pracy w zakładzie uspołecznionym oraz dla rolników pracujących w sektorze prywatnym lub uspołecznionym. Słuchacze semestru zerowego, po jego zaliczeniu i zdaniu egzaminu wstępnego, przyjmowani będą na I rok studiów.

Szkoły wyższe tytułem eksperymentów mogą kandydatów ze zdanym egzaminem wstępnym na kierunki rolnicze i nauczycielskie kierować do rocznej pracy zawodowej połączonej ze studiami zaocznymi na I roku. Zaliczenie I roku studiów oraz pozytywna opinia zakładu pracy decydować będą o ich przyjęciu na II rok studiów dziennych.

Jednocześnie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego informuje, iż zakres egzaminu wstępnego na I rok studiów pozostaje bez zmian.

Szczegółowe zasady przyjęć i tryb postępowania kwalifikacyjnego opublikowane zostaną w Monitorze Polskim nr 95 z 1986 roku i przesłane rektorom szkół wyższych nadzorowanych przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego oraz za pośrednictwem Ministerstwa Oświaty i Wychowania — kuratorom oświaty i wychowania.

Ważne są wyniki produkcyjne, ale również warunki pracy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

kładów Przemysłu Skórzanego „Podhale". W tym roku z linii produkcyjnych zeszło już 9 milionów par butów. Co czwarta para przeznaczona została na eksport. Kłopotem największym są braki materiałowe, starzejący się park maszynowy i konieczność umieszczania w każdej parze obuwia tzw. „wsadu dewizowego" wynoszącego dokładnie półtora dolara. W czasie spotkania z członkiem Biura Politycznego a zarazem ministrem spraw zagranicznych, pracownicy „Podhala" interesowali się szczególnie miejscem Polski w gospodarce i polityce Europy i świata. Twierdzili, że właśnie zrealizowanie nakreślonych przez X Zjazd PZPR zadań przyczyni się nie tylko do poprawy warunków życia nas wszystkich ale i do umocnienia międzynarodowej pozycji Polski.

W gospodarskiej wizycie w Szaflarach i Nowym Targu Marianowi Orzechowskiemu towarzyszył sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu **Ludwik Kamiński.** (sś)

Posłanie M. Gorbaczowa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

fliktów środkami pokojowymi; wykorzystanie najnowszych osiągnięć nauki i techniki dla dobra wszystkich narodów świata i zagwarantowanie każdemu narodowi prawa do dysponowania własnymi zasobami w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych człowieka — wszystko to, to ważne elementy budowy trwałego pokoju.

Związek Radziecki słowem i czynem dowodzi, że jest głęboko zainteresowany rozwiązaniem wszystkich tych palących problemów i gotów jest w imię tego współpracować ze wszystkimi państwami, siłami politycznymi i społecznymi.

Zmiany w rządzie węgierskim

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

cy Rady Ministrów WRL, przewodniczący Krajowego Urzędu Planowania **Lajos Xaluvegi**, minister finansów WRL **Istvan Hetenyi** i przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Ludowej **Jozsef Szakeli.**

Rada Prezydialna WRL wybrała zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów WRL **Laszlo Marothyego** na przewodniczącego Krajowego Urzędu Planowania WRL, **Frigyesa Berecza** — na zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów WRL, **Laszlo Ballaia** — na przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Ludowej i **Petera Medygessyego** na ministra finansów WRL.

4 śmiertelne ofiary zderzenia pociągów

WARSZAWA (PAP). 30 bm. o godz. 17.15 na wiadukcie kolejowym między Modlinem a Nowym Dworem Mazowieckim doszło do zderzenia podmiejskiego pociągu pasażerskiego z pociągiem towarowym. Na miejscu zginęły 4 osoby, 7 zostało rannych, z których 3 po udzieleniu pomocy, udały się do domów. Wg wstępnych ustaleń komisji wypadek nastąpił z winy zwrotniczego, który zbiegł po wypadku. Ruch na trasie powinien zostać przywrócony w godzinach rannych 31 bm.

Gdzie i za ile?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

przednich, nie będzie dwóch największych imprez — w hali sportowej „Olivia" i na Politechnice Gdańskiej. W tej sytuacji najhuczniejszą zabawą okaże się zapewne impreza organizowana przez Stocznię Gdańską im. Lenina na 600 osób.

Niecodziennie mogą powitać Nowy Rok poznaniacy. Noc sylwestrowa u Jana Straussa — tak nazwano imprezę w Teatrze Wielkim. Wieczór rozpocznie 2-godzinny koncert w wykonaniu baletu, chóru i orkiestry opery, w którym królować będzie muzyka twórcy najsłynniejszych operetek. Następnie organizatorzy zapraszają do tańca w teatrze aż na trzech piętrach.

KRÓTKO

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Przedstawiciele Iranu stwierdzili, że gdyby Amerykanie zgodzili się umożliwić przekazanie pieniędzy do Iranu, mogłoby to wpłynąć pozytywnie na sprawę uwolnienia zakładników amerykańskich z rąk terrorystów w Libanie. Przedstawiciele USA zaprzeczyli, jakoby rozmowy w Hadze miały jakikolwiek związek ze sprawą zakładników.

W PONIEDZIAŁEK wieczorem w wieku 92 lat zmarł były premier brytyjski **Harold Macmillan.** Stał on na czele rządu brytyjskiego w latach 1957—1963.

POD PARYŻEM w poniedziałek, w wieku 54 lat, zmarł wybitny radziecki reżyser filmowy **Andriej Tarkowski.**

Z dalekopisu

BABCIA — KONTRABANDZISTKA

(m) Pracownikom Urzędu Celnego w zachodnioniemieckim mieście Brema wydało się podejrzane, że pewna osiemdziesięcioletnia staruszka kilkakrotnie w ciągu ostatnich miesięcy wyjeżdżała do Holandii. Staruszkę — podróżniczkę zatrzymano i zrewidowano. W jej torbie podróżnej znaleziono narkotyki, cztery pistolety i pudełka z pociskami.

Śledztwo wykazało, że staruszka padła ofiarą swej bezgranicznej miłości do wnuków. „Latoroślom" zbliżającym się do wieku 30 lat, brakowało pieniędzy na różne wydatki. Wnukowie namówili babcię, aby zajęła się przemytem.

Ogłoszenia ekspresowe

CENTRUM STUDIÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH MIĘDZYWOJEWÓDZKI OŚRODEK SZKOLENIOWY w Krakowie

informuje, że od 1 **stycznia** 1987 r. uruchomiono bezpłatny, prowadzony przez fachowców, **punkt poradnictwa** dotyczącego **atestacji stanowisk pracy.**

Punkt czynny w poniedziałki w godz. 15—17 przy pl. Szczepańskim 5, p. 207.

K-11770

WYTWÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO „PZL-KRAKÓW"

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach pracy i płacy

- **tokarzy**
- **frezerów**
- **palaczy kotłów c.o.**

Wytwórnia zapewnia pełne świadczenia socjalno-bytowe i wypoczynek we własnych ośrodkach wczasowych w kraju i za granicą.

Informacji udziela i przyjęć dokonuje **Dział Kadr i Szkolenia, Kraków, ul. Wrocławska 53, tel. 33-18-55, wewn. 337 lub 203, pokój 27 i 28.**

K-11778

Towarzyszowi

ZBIGNIEWOWI GRYGOWICZOWI

sekretarzowi KM PZPR w Gorlicach wyrazy współczucia z powodu śmierci Brata składają

PRACOWNICY KW PZPR W NOWYM SĄCZU I INSTANCJI PARTYJNYCH REJONU GORLIC

co·gdzie·kiedy ?

1986-12-31 Środa Sylwestra 1987-01-01 Nowy Rok Mieczysława

teatry

ŚRODA

KRAKÓW

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): M. Bałucki: Niewolnice z Pipidówki — 19.15. **BAGATELA** (Karmelicka 6): K. Stefanowicz. Taka noc — 15 (spektakl zamknięty); 19.15.

Pozostałe teatry nieczynne.

CZWARTEK

KRAKÓW

SCENA DZIECIĘCA (NCK N. Huta pl. Centralny): H. Ch. Andersen: Serduszko z lodu. — 17.

Pozostałe teatry nieczynne.

kina

ŚRODA

KIJÓW (Krasińskiego 34): F/X (USA 18 lat) — 17, 19.15. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Na granicy (USA 18 lat) — 10, 12. **MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Sylwestrowa niespodzianka. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 15): Miłość, szmaragd i krokodyl (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **SFINKS** (Majakowskiego 2) — DKF „Kropkaa": Filmowa noc sylwestrowa — 20. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Piramida strachu (USA 12 lat) — 15.45; Ga, ga — Chwała bohaterom (pol. 18 lat) — 18; Protector (USA 18 lat) — 20. **ŚWIT MAŁA SALA:** Marysia i krasnoludki (pol. b.o.) — 15.15; Śmierć na żywo (fr. 18 lat) — 17, 19.30 (poż. z filmem). **ŚWIATOWID** (os. Na Skarpie 7): Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.) — 15.45; Cotton Club (USA 18 lat) — 17.15, 19.45. **UGOREK** (os. Ugorek): W niewoli u wikingów (ZSRR-norw. 12 lat) — 15, 17.30. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Dotknięcie meduzy (ang. 18 lat) — 15.45, 20; Menedżer (pol. 18 lat) — 18. **WANDA** (Waryńskiego 5): Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.) — 10; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 12.15; C.K. Dezerterzy (pol. 18 lat) — 16, 19.15. **WARSZAWA** (Stradom 15): E.T. (USA b.o.) — 15.30; Sygnał ostrzegawczy (USA 15 lat) — 17.45, 20. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Superpotwór (jap. b.o.) — 10; Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 lat) — 12.15; Duch (USA 15 lat) — 15.30; Skok jaguara (jug. 18 lat) — 17.45; Śmierć na żywo (fr. 18 lat) — 20 (poż. z filmem). **WRZOS** (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Komandosi z Nawarony (ang. 15 lat) — 17.45; Honor Prizzich (USA 18 lat) — 20.

GDÓW — Promyk: Greystoke — legenda Tarzana, władcy małp (ang. 12 lat); Lekarki (NRD 18 lat). **KRZESZOWICE — Nowości:** Protector (USA 18 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** Dotknięcie meduzy (ang. 18 lat). **PROSZOWICE — Syrenka:** Och, Karol (pol. 15 lat). **SKAWINA — Piast:** Honor Prizzich (USA 18 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Och, Karol (pol. 15 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Protector (USA 18 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

CZWARTEK

KULTURA (Rynek Gł. 27): Och, Karol (pol. 15 lat) — 14, 16; Przeznaczenie (pol. 18 lat) — 18; Miłość Swanna (fr.-RFN 18 lat) — 20. **MŁODA GWARDIA** — Iluzjon: film prod. USA z cyklu „Gwiazda miesiąca — Fay Dunaway" — 16.15, 19. **MIKRO** — nieczynne. **PASAŻ BIELAKA:** Czułe słówka (USA 15 lat) — 14.45, 17, 19.15. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Bajki — 12; Legenda Tarzana, władcy małp (ang. 12 lat) — 13; Piramida strachu (USA 12 lat) — 15.30. **ŚWIT MAŁA SALA:** Czy leci z nami pilot? (USA 12 lat) — 15, 17, 19. **UGOREK:** Gremliny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, 17. **UCIECHA:** Dotknięcie meduzy — 15,45; Menedżer — 18; Kronika wypadków miłosnych (pol. 15 lat) — 20. **WANDA:** C.K. Dezerterzy — 16, 19.15. **WARSZAWA:** E.T. — 15.45; Tanie pieniądze (pol. 18 lat) — 18, 20. **WOLNOŚĆ:** Duch — 15.30; Skok jaguara — 17.45; Czerwona hrabina (węg. 15 lat) — 20.

DOBCZYCE — Raba: Honor Prizzich (USA 18 lat). **PROSZOWICE — Syrenka:** niecz. **SŁOMNIKI — Czar:** Powrót Jedi (USA 12 lat); Thais (pol. 18 lat).

Pozostałe kina jak w środę.

wystawy

ŚRODA — CZWARTEK

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY śr. (12—17); czw. (10—15). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15), Wystawa: „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15), czw. (12—15). **MUZEUM W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce"; filatelistyczna „Rosja — Lenin — Rewolucja" (10—17, wst. wolny) czw. (10—15, wst. wol.). **DOM LENINA** (Królowej Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej"; „Od rewolucji 1905 do rewolucji 1917" (9—15, wst. wol.); czw. (niecz.) **MUZEUM HISTORYCZNE KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł 33): Wystawa „Z dziejów kultury Krakowa" (niecz.). **FRANCISZKAŃSKA 4:** Szopki krakowskie (niecz.). **JANA 12:** Wystawa: „Militaria i zegary" (niecz.). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa „Z dziejów kultury Żydów" (niecz.). **GOŁĘBIA 4:** Wyst. „Oficyna introligatorska R Jahody" (niecz.). **MUZEUM PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współczesna fauna polska (10—13, wst wol). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (pl Wolnica 1): Wystawa: „Polska kultura ludowa" (10—15) **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy. „Starożytność i średniowiecze Małopolski", „Pradzieje Nowej Huty", „Mumie egipskie w świetle promieni X" śr. (niecz.); czw. (14—18). **„POD ORŁEM"** (pl. Boh. Getta 13): Muzeum Pamięci Narodowej (10—16). **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wystawa Jana Tarasina (11—17). **BWA** (plac Szczepański 3a); (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wystawa mal. H. Kozakiewicza (11—18.) **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice): Galeria polskiej sztuki XIX wieku (niecz.). **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 5): (niecz.) **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): Wyst. 2000 lat ceramiki chiń. (10—13); czw. (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): Wystawa: „Stefan Batory 1533—1586" (niecz.). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Gal. polskiej sztuki XX w. (niecz.), konstruktywizm w Jugosławii: „Zenit" i jego krąg 1921—1926 śr. (12—17.30); czw. (10—15.30). **MUZ. MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): Folklor wsi podkrakowskiej" (11—15), czw. (niecz). **TPSP** (pl. Szczepański 4): Wystawa malarstwa Mieczysława Janikowskiego (1912—1968) (10—17). **SALON WYST.** (al. Róż 3): Wystawa malarstwa Aurelii Furdzik (10—17). **KLUB MPiK** (M. Rynek 4): (10—18), czw. (10—14). **GALERIA:** śr. (13—18); czw. (niecz.). **KLUB MPiK** (pl. Centralny) **CZYTELNIA:** (11—18); czw. (11—15). **GALERIA:** (10—18), czw. (11—15). **GALERIA ZPAF** (Anny 3): Wyst. Marka Gardulskiego: „Autoportret" (10—18). **GALERIA KTF** (Bohaterów Stalingradu 13): (9—19). **WIELICZKA — ZAMEK ŻUPNY** (9—14.30). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (8—17). **KOPALNIA SOLI** (8—17).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne: (Sobieskiego 3): Wystawa: „Warsztaty krakowskie" ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie (10—15) (16—18); czw. (10—15). **MDK** (Świerczewskiego 14): Woj. pokonkursowa wystawa rekwizytów obrzędowych (8—21). **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): Wyst. „65-lecie Klubu Sportowego Dalin" (10—14) (15—17); czw. (10—14).

szpitale dyżurne

ŚRODA — CZWARTEK

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę)

CHIRURGII OGÓLNEJ: os. Na Skarpie 65; czw.: Trynitarska 4. **CHIRURGII URAZOWEJ:** os. Na Skarpie 65; czw.: Trynitarska 4. **CHIRURGII DZIEC.:** os. Na Skarpie 65; czw.: Prokocim. **LARYNGOLOGICZNY:** Kopernika 23a; czw.: os. Na Skarpie 65. **UROLOGICZNY:** os. Na Skarpie 65; czw.: Grzegórzecka 16. **OKULISTYCZNY:** os. Na Skarpie 65; czw.: Witkowice.

pogotowie

ŚRODA — CZWARTEK

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel 999; zachorowania i przewozy — tel 22-29-99 Podstacje KPR. Rynek Podgórski 2 — tel 66-69-99. Prokocim (Teligi 6) — tel 55-59-99. Lotnisko (Balice) — tel 11-19-99. Nowa Huta — tel 44-49-99 Krowodrza (Białoprądnicka 8) — tel 34-39-99. Krzeszowice — tel 99, Jerzmanowice, tel 48, Proszowice — tel 9. Myślenice — tel 999, Skawina (Kazimierza Wielkiego 4), tel dla mieszkańców 999, tel. miejski 76-14-44. Wieliczka — tel 22-33-54 i 78-38-66. tel. alarmowy 999, Niepołomice — tel alarmowy 198, tel miejski 21-02-09, Iwanowice, tel. 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali wg rejonizacji

apteki

ŚRODA — CZWARTEK

INFORMACJA APTECZNA: tel. 11-07-65 (niecz.).

Rynek Gł. 42, tel. 22-23-71, Długa 88 — tel. 33-42-90, Krakowska 1, tel. 66-23-21. Os. Kozłówek — pawilon, tel. 55-51-87, Pstrowskiego 98, tel. 66-69-50; Kazimierza Wielkiego 117, tel. 37-44-01, N. Huta: Centrum A, tel. 44-17-36; al. Rew. Październikowej 6 — tel. 44-17-19.

W czwartek nieczynne: Krakowska 1 i al. Rewolucji Październikowej 6.

SKAWINA (Ogrody 101)
WIELICZKA (Boh. Warszawy 13)
MYŚLENICE (Rynek 10)
PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Słomnikach i Niepołomicach

inne....

ŚRODA — CZWARTEK

DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 55-56-64 (9—15).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 988 (14—19), czw. (niecz.).

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY: tel 22-25-66 i 22-31-38 (15.30—22.00), czw. (8—22).

POMOC DROGOWA PZMot.: ul. Kawiory 3 — tel. 37-55-75 (7—22), czw. (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81), tel. 48-00-84 (10—18).

NAGŁA POMOC LEKARSKA: (lekarzy specjalistów): śr. (niecz.); czw.: tel. 66-80-00 (9—21.30).

OGRÓD BOTANICZNY: (Kopernika 7): (niecz.).

ZIELONY TELEFON: 21-33-64 (7—20); czw.: (8—15).

radio

ŚRODA

PROGRAM I

12.45 Roln. kwadrans. 13.00 Komunikaty 13.10 Radio kierowców 13.30 U progu karnawału 14.05—16.00 Mag. Muz. „Rytm" 14.55 Pięć minut o książce 16.05 Muz i aktualności 17.50 Koncert życzeń 18.05 Problem dnia 18.15 Symfonia tańców 19.20 Radio — dzieciom — „Podaj rękę koleżance" 19.50 Muz. polska. 20.00—20.20 Wystąpienie noworoczne 20.20 Muz. polska 20.30 Koncert życzeń 20.50 Komunikaty Totaliz. Sport. 20.55 Komunikaty 21.05 Pierwszy Sylwester z Radiem 21.30—6.00 Sylwestrowy bal z Radiem 0.00 Bicie zegara. 0.58 Prognoza pogody dla rybaków 5.45 Żołn. kwadrans

PROGRAM II

6.05—8.00 Kraków na antenie: Co niesie dzień 7.45 „Lajkonik" — felieton Z. Nowakowskiego 8.05 Naszym zdaniem 8.10 Stereof arch pol. plos. 9.00 „Doktor Faustus" — odc. pow. 9.20 Muz., którą lubi J. Milian 9.50 Erle Stanley Gardner — „Adorator panny West" — odc. pow. 10.00 Godzina melomana 11.00 Zawsze po jedenastej 11.10 Muz. non stop 12.00 Międzynarodowy Konkurs Chórów Amatorskich organizowany przez Europejską Unię Radiową 12.25 „In the Mood" — grają słynne ork. swingowe 13.05—13.20 Kraków na antenie 13.05 Z malow. skrzyni 13.30 Album operowy 14.00 Nagrania nowe i najnowsze 15.00 Pamiętniki i wspomnienia — K. Michałowski — „Wspomnienia" 15.10 Nowe nagrania radiowe 15.40 Folklor na mapie świata 16.00 Dzieła, style, epoki 16.50 Erle Stanley Gardner — „Adorator panny West" — odc. pow. 17.05—18.30 Kraków na antenie 18.30 Wiedeńscy symfonicy grają utwory Straussów 19.50 Muz. pol. 20.00 Wystąpienie noworoczne 20.20 Muz. pol. 20.30 Studio Form Dok. — J. Tuszewski — „Koty, koty — Londyn, Oslo, Hamburg itp." 21.30 Sylwester w stereo

PROGRAM III

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 6.10 „24 godziny w 10 min" 7.00, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 Serwis Trójki 7.30 Polit. dla wszystkich 8.30 Przełęcz złamanego serca — odc 21 (powt.) 9.05 Gwiazda tyg.: Bing Crosby 9.15 „Magia niewidzenia" — gawęda J. Stańczakowej 9.20 Mała poranna muz. 9.40 Min. poet 9.45 Mała poranna muz. 10.00 Herbatka przy samowarze 10.30 Wokół muzyki latynoskiej — aud Wojciecha Zamorskiego 10.50 Gershwin na Okólniku 11.00 Od dixielandu do swinga 11.30 „Oczekiwania i bariery" 11.40 Gwiazda tyg.: Bing Crosby 11.50 „Wielkie solo Antona L" — odc. 34 (pow.) 12.05 W tonacji Trójki 13.00 „Przełęcz złamanego serca" odc. 22 13.10 Powt z rozrywki 14.00 Tańce szlachetne i sentymentalne 15.05 „Gitarą i piórem" — spotk. z pios. studencką 15.40 Korzeniami wrosłam w ziemię 16.00—19.50 Zapraszamy do Trójki 19.50 Muzyka polska 20.00 Wystąpienie noworoczne (z Pr. I) 20.20 Muz. 20.30—4.00 Sylwester w Trójce prowadzi W. Mann

PROGRAM IV

5.00—6.30 Muz. Poranek Czwórki 5.30 Kalendarz radiowy 6.00 Inf sportowe 6.30 Jęz. niem. 6.45 Muz. suplement — pios. znad Łaby 6.55 Zap. aud. oświat. 7.00 NURT — Wych. zdrowotne 7.20 Słuch. pios. zesp. „Bajm" 7.35 Dedykacje muz. 8.10 Sygnały świata — mag. dla niewidomych i słabo widzących 8.30 Muz. hobby 8.50 Aktualn. 9.05 „Wokół choinki" (muz. kl. I) 9.55 U przyjaciół 10.00 „W ogrodzie rzeźbiarzy" — (hist. kl. VI) 10.30 Kolekcje płytowe 11.00 Dom i świat 12.05 Wyzwania Współczesności 12.20 Pols. zesp. instrument 12.30 Radio — Moskwa 13.00 Wokół choinki (muz. kl. I) 13,25 Dzieje opery 14.00—17.00 Pop Młodych Słuch. 14.00 Klub Niebieskiej Tarczy 14.30 Rozgłośnia Harcerska 15.20 Między nami — mag. nastolatków 16.00 Odnaleźć siebie 16.30 „Pisarze o sobie" — (jęz. pol. kl. III lic.) 17.05 W starych nutach babuni 17.45 Sylwester na 100 lat 18.30 Tańce staropolskie 18.50 Nauka 86 19.35 Lektury Czwórki 19.50 Muz. pol. 20.00 Wystąpienie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa 20.20 Muz. pol. 20.40 Sylwester z L. Kydryńskim 21.10 Wielkie bale wielkiej lit. 22.30 Sylwester z L. Kydryńskim 24.00—1.00 Sylwester z L. Kydryńskim 1.00—3.00 Sylwester w Czwórce

CZWARTEK

PROGRAM I

6.05 Muz. w rannych pantoflach. 7.05 W każdym kątku po dzieciątku — stare i jare tematy noworoczne. 7.30 Karnawał w starym stylu. 8.55 Komun. 8.00 Muz. pozdrowienie od przyjaciół. 9.10 Ze skarbnicy muz. staropolskiej. 9.30 Polski rok. 10.00 Przeżyjmy to jeszcze raz. 10.45 Pol. nuta i batuta. 11.25 Świat z różnych stron. 12.30 Śpiewają „Mazowsze" i „Śląsk" 13.00 Festiwal festiwali '86. 14.00 Mój rok. 15.00 Koncert życzeń. 16.05 Sylwester z poślizgiem. 17.00 J. Iwaszkiewicz — Muzyka gór 17.15 Karnawałowe nuty Fr. Chopina. 18.00 Radiowa piosenka roku 1986. 19.10 Gwiazdy pios. B. Streisand. 19.30 Radio dzieciom — „Sezamie otwórz się". 20.05 Koncert życzeń. 21.00 Komun. 21.05 Karnawał w starym stylu. 21.35 Nowy Rok po gruzińsku. 22.00 Przeboje minionego roku. 22.30 Szopa z szopką. 23.10 Karnawał w starym stylu. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM III

7.00 Serwis Trójki. 7.05 Panowie usypiają panie... pios. 8.00 Wizyty i podróże (Sierra Nevada). 8.15 Panowie śpiewają przez sen. 9.00 „Mimo wszystko" (o odczuciach ludzkich). 9.15 Każdy bal miał swoją ork. 10.00 „BAR" — Bezalkoholowa Aud. Rozr. 10.50 Bliskie spotk. „Dzieje tabakiery". 11.00 Karnawał przy starym gramofonie. 12.00 Serwis Trójki. 12.05 Gwiazdy w Polsce: „Rattlesnake Annie". 12.50 Bliskie spotk.: „Dzieje tabakiery". 13.00 Gwiazdy w Polsce: „Juliette Greco". 13.40 „W krainie Małego Księcia". 14.00 Tańce szlachetne i sentymentalne. 15.00 Życie na gorąco — przegląd wyd. roku. 15.30 Przeboje minionych karnawałów. 15.50 Bliskie spotk.: „Dzieje tabakiery". 16.00 Salzburskie premiery na festiwalu i na płytach (I). 17.00 „Winien" i „Ma" — mag. 17.30 Gwiazdy w Polsce: „Iron Maiden". 18.00 Serwis Trójki. 18.05 „Szmaragd" — słuch. 18.40 Karnawał czas zacząć. 21.00 „Ekstazy" — aud. poet. 21.20 Gwiazdy w Polsce: „Ultravox". 22.00 Serwis Trójki. 22.05 Salzburskie premiery na festiwalu i na płytach (II). 23.00 Rozmyślania przed północą: P. Kuncewicz. 23.10 „Iskry na śniegu". 23.50 Charles Sorel „Opowieść ucieszna" — odc. 5.

PROGRAM IV

7.00 Felieton na powitanie Nowego Roku. 7.10 Muz. 7.15 W świątecznym nastroju. 8.00 „Zima w poezji polskiej". 8.20 Anegdoty i fakty. 8.50 W. Dankowski — Offertorium Pastorale. 9.00 Transmisja mszy rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organowy. 10.30 Echo czasu. 10.50 Muz. 11.00 Mag. Rozgłośni Harcerskiej. 12.05 Muz. na dobry Nowy Rok. 12.30 Spotk. z rep. 13.00 Godzina z Betty Midler. 14.00 Człowiek i czas. 14.30 Ballady starofrancuskie. 14.45 Przed spektaklem — „Najważniejsze jest niewidoczne dla oka czyli spotkanie z Małym Księciem". 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży — Antoine de Saint-Exupery „Mały Książę". 16.00 Utwory na klawesyn. 16.30 Co krok to inny Nowy Rok. 17.05 Pios. z Kabaretu Starszych Panów. 17.40 Człowiek, który podarował mi życie. 18.00 Po IX Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego. 18.45 Znów minął rok. 19.35 Lektury Czwórki. 19.45 Przeboje starego roku. 20.20 A. Fredro „Śluby panieńskie". 21.50 Niezapomniana Ada Sari. 22.40 Ogród marzeń. 23.10 Krakowska „Piwnica pod Baranami" — zaprasza (KR).

tv-PROGRAM

ŚRODA

PROGRAM I

13.30 TTR: Matematyka, sem. I — Układy nierówności liniowych
14.00 TTR: Język polski: „Powrót posła", sem I — komedie polityczne
15.50 NURT: Aktualne problemy oświaty
16.20 Program dnia: DT — wiadomości
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie zakładów sylwestrowych oraz Express i Super Lotka
18.00 Stare, nowe najnowsze
19.00 Dobranoc: „Wilk i zając"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt — „Maluchy"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Wystąpienie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa
20.15 Lidia Grychtołówna gra walce Chopina
20.30 „Księżniczka Daisy", cz. 1 — film fab USA; reż. W. Hussein, wyk.: L. Wagner, S. Keach, C. Cardinale
22.00 „Znaki zodiaku" (1) — rewia sylwestrowa, wyk.: Hanna Banaszak, Agnieszka Fatyga, Edyta Geppert, Danuta Rinn, Irena Santor, Zdzisława Sośnicka i in
22.50 Kabaret Olgi Lipińskiej
23.50 Życzenia noworoczne
0.05 „Znaki zodiaku" (2) — rewia noworoczna
1.05 Peters pop show — przeboje '86. cz. 1
1.30 „Księżniczka Daisy", cz. 2 — film fab. USA
3.00 Peters pop show — przeboje '86. cz. 2

PROGRAM II

15.30 Powitanie
15.35 „5—10—15" — program dla dzieci i młodzieży
16.25 Dookoła świata — „Na Kubie"
17.15 „5—10—15" — program dla dzieci i młodzieży
17.40 „Rok Heweliusza" — program dokumentalny
18.00 KRONIKA (KR)
18.30 Koncert galowy z okazji 40. rocznicy UNICEF
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Wystąpienie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa
20.20 Wieczór sylwestrowy w operze: „Straszny dwór" Stanisława Moniuszki z Teatru Wielkiego w Warszawie, wyk.: Andrzej Hiolski, Ryszarda Racewicz, Izabela Kłosińska, Elżbieta Panko; dyryguje Robert Satanowski
23.20 Sylwestrowe teledyski
24.00 Życzenia noworoczne
0.05 „Chińskie morza" — film fabularny produkcji USA, reż. Tay Garnett, wyk.: Clark Gable, Jean Harlow, Wallace Beery, Lewis Stone, Rosalind Russell
1.30 „Noc w Moulin Rouge" — program rozrywkowy

CZWARTEK

PROGRAM I

8.30 Program dnia
8.35 Dla młodych widzów: „Zmyślny psiak" — film kanadyjski
10.00 „Żandarm i kosmici" — film fab. prod. francuskiej; w roli głównej Louis de Funes
11.30 DT — wiadomości oraz powtórzenie wystąpienia noworocznego przewodniczącego Rady Państwa
12.15 Koncert noworoczny z Wiednia — wyk.: Orkiestra symfoniczna wiedeńskich filharmoników pod dyr. Herberta von Karajana
13.35 Sportowy przegląd roku
14.35 Klub sześciu kontynentów — „Magiczny dźwięk gamelanu"
15.25 Studio sport — Turniej 4 skoczni
16.35 Teatr telewizji — Antoni Cwojdziński: „Hipnoza", reż. Anna Minkiewicz, wyk.: Joanna Żółkowska, Piotr Fronczewski
17.55 Bez próby — „Metronom" — mag. muz.
19.00 Dobranoc: „Bałwanek"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Dyrygent" — film fabularny produkcji polskiej, reż.: Andrzej Wajda, wyk.: John Gielgud, Krystyna Janda, Andrzej Seweryn, Jan Ciecierski
21.40 „12 wspaniałych" — progr. public.
22.30 „Alex Band" — Przeboje '86

PROGRAM II

11.35 Powitanie
11.40 Film dla dzieci: „Czarna strzała" — film przygodowy produkcji radzieckiej, reż. Siergiej Tarasow, wyk.: Igor Szawłak, Galina Bielajewa, Leonid Kułagin i in.
13.05 Przeboje „Dwójki" — finał
14.00 „Czarnoksiężnik" — musical produkcji USA, reż Sidney Lumet, wyk.: Diana Ross, Michael Jackson
16.10 Irena Dziedzic zaprasza
17.10 Legendy filmu: Sophia Loren
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Irena Dziedzic zaprasza
21.40 „Narkotyk" — film produkcji francuskiej reż. Pierre Granier-Deferre, wyk.: Jean Gabin, Christian Barbier, Pierre Dux, Marc Porel
22.55 Spotkanie z ballada

TV BRATYSŁAWA

ŚRODA

PROGRAM I

8.30 Progr. dla najmłodszych
10.00 Spotkanie z „Orionem"
10.30 Gdy odchodzi stary rok — muz. progr. rozrywk.
11.25 Niech żyje śmiech
13.10 „Tylko się nie żeń" — komedia
14.25 „Konkurenci" — komedia
15.50 Triangel — muz. progr. rozrywk.
16.50 „Kantor Ideal" — film czeski
18.20 Wieczorynka
18.30 Piosenki z obrazkami
19.30 Sylwester 1986
20.00 „Sardynki, czyli życie jednej rodzinki"
21.15 Dyskoteka dla dorosłych
21.50 Televarieté
0.45 „Wielkie losowanie"
1.50 Co przyniósł rok?
2.50 Piosenki na cały rok

PROGRAM II

10.00 Film czeski
11.30 „Sylwester" — kabaret
12.30 Filmy animowane
13.00 Wielki mag Charlie — o Ch. Chaplinie
14.25 „Cesarski piekarz, piekarski cesarz" — film czeski
16.35 „Historia wynalazków" (6)
17.35 „Wynalazek" — komedia
18.30 Recepta na sławę
19.30 „Bonny i Clyde po włosku" — film włoski
21.05 Koncert
22.00 „Seksmisja" — film polski
0.10 „Anioł w skórze diabła" — film czeski
1.50 Dyskoteka dla dorosłych

CZWARTEK

PROGRAM I

8.55 „Śnieżna królewna"
10.00 Śladami najlepszych w rok 2000 — progr. muz.
10.20 „Dumna księżniczka" — film czeski
11.55 Koncert noworoczny
13.00 Przemówienie noworoczne sekretarza generalnego KC KPCz, prezydenta CSRS Gustawa Husaka
13.30 Turniej skoków narciarskich Intersportturne
15.30 Spartakiada czechosłowacka
16.50 Film czeski
18.20 Wieczorynka
20.10 „Świętopełek" — opera
22.50 „Oldrzich i Bożena" — film czeski

PROGRAM II

14.35 „Orfeusz" — film fantast.-nauk.
15.30 „Pszczółka Maja"
15.55 Hokéjowe MŚ juniorów: CSRS — Polska
19.10 Wieczorynka
20.00 „Dom na Saharze" — teatr TV
22.15 „Mój kraj rodzinny" — progr. dok.
22.55 „Ewa, Ewa" — komedia muzyczna

Za zmiany w ostatniej chwili wprowadzone w programie teatrów, kin, radia i telewizji — redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„GAZETA KRAKOWSKA" — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ": Redaguje kolegium: Janusz Hańderek, Olgierd Jędrzejczyk. Halina Kleszcz, Lech Kmietowicz — sekretarz odpowiedzialny; Wiesław Kolarz — z-ca red naczelnego, Wiesław Kraj, Konstanty Migdał, Władysław Penar — sekretarz odpowiedzialny Brunon Rajca, Tadeusz Stec, Sławomir J Tabkowski — redaktor naczelny Edward Wąsik — z-ca redaktora naczelnego Adres redakcji 31-072 Kraków, ul Wielopole 1 III p Adres dla korespondencji 30-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 556 TELEFON REDAKCJI: centrala nr tel. 22-75-88 łączy ze wszystkimi działami ODDZIAŁY REDAKCJI 33-300 NOWY SĄCZ, ul Narutowicza 6, II p., tel 203-84 203-54. 33-100 TARNÓW ul Krakowska 12 tel. 21-56-50 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Krakowie, ul Wiślna 2 DRUK Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, al. Pokoju 3, ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków tel 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „GAZETY KRAKOWSKIEJ" przyjmują również oddziały redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej). Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych

1 2 3 5 6

Wydanie 1

Sukcesy...? ...Liczą się tylko klęski

Rozmowa z docentem ZBIGNIEWEM RELIGĄ

Czy na pewno wywiad? Żeby móc zacząć tylko myśleć o wywiadzie, wpierw musi być rozmowa. A jej właściwie nie było. Docent nie ma czasu na pogwarki. Dlatego poniższy tekst będzie subiektywnym mozaikowym zapisem ułożonym z kilkunastu krótkich spotkań w cztery oczy. Subiektywnym? Tak, bo zestawienie wypowiedzi zanotowanych w różnych sytuacjach, w sumie może dać obraz zniekształcony. Poza tym Religa wywiadów (pozostańmy przy tym sztampowym określeniu) nigdy nie autoryzuje. Nie ma czasu nawet na to. Prawie nigdy też tych tekstów po opublikowaniu nie czyta. Z tych samych powodów. Czytają za to inni. Niektórzy bardzo dokładnie. Za bardzo. A czynią to z różnych pobudek...

Powód na ogół jest ten sam — Religa jest inny niż oni.

✡

— Panie Docencie, przed rokiem mówił Pan, że pierwszych dziesięciu przeszczepów się nie ocenia. Kilkadziesiąt minut temu (rozmawiamy 9 grudnia 1986 r. w południe) **zrobił Pan swoją dziesiątą transplantację.**

— Dokładnie 8 przeszczepów serc i 2 jednoczesne serca i płuc.

— Ale to chyba ta dziesiątka, o której Pan wtedy mówił. Czy zmienia to sytuację, pozycję waszego zespołu? Czy znaczy to, że inaczej należy was teraz traktować?

— Nastąpiła zmiana jakościowa — więcej umiemy. Zdobyliśmy kolosalne doświadczenie. Kolosalne dlatego, że zaczynaliśmy od zera.

— Nie umieliście operować!?

— Nie umieliśmy przeszczepiać. O innych rodzajach operacji powiem za chwilę. Niektórzy dziennikarze pisali przed kilkunastoma miesiącami, iż zdobyłem doświadczenie biorąc udział w transplantacjach amerykańskich. Czas to sprostować. Owszem, terminowałem u wielkiego Kantrowitza, ale pierwsze przeszczepiane serce, jakie widziałem na oczy to było to, które zrobiliśmy w listopadzie zeszłego roku w Zabrzu.

— Czy nie niosło to za sobą zbyt wielkiego ryzyka?

— Nie, gdyż z chirurgicznego punktu widzenia jest to bardzo prosta operacja. Technika (cięcia, szwy, ruchy) została wypracowana w amerykańskich laboratoriach ponad 20 lat temu i niewiele się od tego czasu zmieniło. Dzisiaj sam zabieg jeszcze bardziej uproszczono. Kiedy uznałem, że zespół ma już niezbędne przetarcie... spróbowaliśmy. Cała filozofia transplantacji to prowadzenie pooperacyjne, a tu posługujemy się protokołami z operacji robionych przez najlepszych.

W Polsce za transplantację wzięliśmy się tak późno, ponieważ długo nie były rozwiązane problemy... nazwijmy je organizacyjnymi. Cała baza techniczna, itd.

— To chyba nie wszystko?

— Proszę spytać profesora Molla dlaczego nie kontynuował przeszczepów.

— Pytałem, twierdzi, że wziął się za inne rodzaje operacji.

— A profesor Dziatkowiak?

— Również był dyskretny. Podobno nie było sprzyjającej atmosfery..

— Myślę, że prawda kryje się gdzieś tutaj.

— Chodzi Panu o stosunek środowiska do pionierskich poczynań nielicznych?

— To już pan powiedział.

— Więc Pan też jest dyplomatą?

— ... (zamiast odpowiedzi uśmiech kącików ust)

— Wróćmy więc do doświadczenia zebranego przez zespół.

— Tak. Przeszczepy to tylko część, i to jak na razie niewielka, naszej pracy. Znajdujemy się w klinice kardiochirurgicznej i jej głównym zadaniem jest naprawa chorych serc. Jest ich mnóstwo. Tylko czasem, gdy nie ma innej możliwości chirurgicznej interwencji, możemy myśleć o wymianie na nowy narząd. W ciągu kilkunastu miesięcy istnienia kliniki zrobiliśmy kilkaset bardzo trudnych operacji. Wszystko z bardzo młodym zespołem. Poza mną wszystkim jeszcze daleko do czterdziestki. I to jest wielki kapitał. Moi dwudziesto- i trzydziestolatkowie mają za sobą więcej operacji niż niektóre utytułowane autorytety.

— Na świecie to chyba nic niecodziennego.

— U nas jest jednak inaczej. Młody chirurg uzależniony jest od całej zagmatwanej drabiny personalnej charakterystycznej dla uczelni wyższych. Ważne operacje rezerwuje się w Polsce dla uznanych sław. Młodzi mogą się najwyżej przyglądać. Z czasem tracą zapał i po latach, dla zaspokojenia własnych ambicji wystarcza im kilkanaście, góra 30 operacji. Przy takiej intensywności pracy, przed każdym zabiegiem powinni w zasadzie zaglądać do podręcznika i atlasu anatomicznego. Oni nigdy nie będą „wyoperowani". Nie będą fachowcami. A materiał do habilitacji będą zbierać latami. Czasem w ogóle nie zdołają do niej dobrnąć.

— Znudzi im się ta zabawa.

— Niestety, tak. Z kolei, bez tytułów nie będą mieli wpływu na organizację pracy we własnej klinice czy szpitalu. Zamknięte koło.

— Dlaczego w Zabrzu jest inaczej?

— Bo to był warunek jaki postawiłem przed przeniesieniem się na Śląsk. Zbyt długo byłem za granicą, żeby wystarczał mi nasz „układ". (*Docent Religa przez 3 lata operował w USA.*) Postanowiłem zorganizować wszystko inaczej. Znalazłem sojusznika w osobie profesora Stanisława Pasyka. O słuszności rozwiązania świadczyć może nie tylko wiek naszych zabrzańskich chirurgów ale i to skąd tu przyjechali.

— Rzeczywiście, jest nie tylko silna grupa warszawska, doktora Mariana Zembalę „wyciągnął" Pan z Holandii.

— I za cenę wyłącznie pracy. Straszliwie ciężkiej pracy. Zapomnieli o rodzinach, pieniądzach, o wszystkim. Przyjechali operować. Jeżdżą do domu raz na tydzień, dwa. No, ale skoro nie ma dla nich mieszkań — przecież niektórzy śpią w szpitalu.

— Czemu ma służyć ta „anormalna" praca?

— Czy pan wie, że w Polsce na każdy milion mieszkańców powinno się zrobić około 400 operacji kardiochirurgicznych? Trzeba te serca zoperować — inaczej... ludzie umrą.

— W Zabrzu wszystkich nie zoperujecie.

— Niestety nie, ale mamy świetnie wyposażoną klinikę, kosztowało to tylko w medycznym sprzęcie kilka milionów dolarów! Ten majątek nie może się zmarnować. Zaufano nam, chcemy udowodnić, że nie pochopnie.

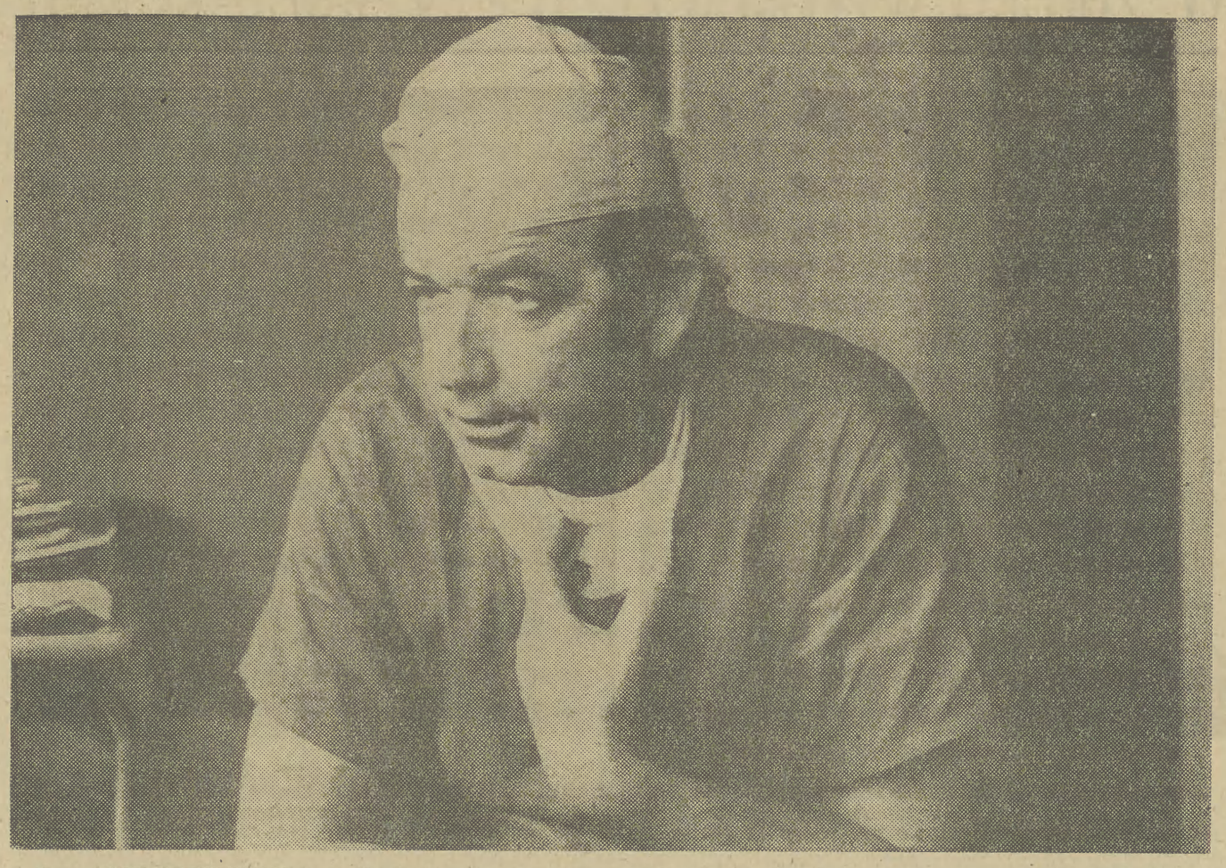

Docent ZBIGNIEW RELIGA: — *Zaczynam wierzyć w to, że skracam sobie życie.* (Fot. Autor)

— Czy pozwala im Pan czasem odpocząć?

— Prawdę mówiąc... nie. W wigilię, najchętniej, do godziny 18.00 operowałbym. Ale tego im już nie zrobię. Zresztą zespół to nie tylko chirurdzy. Ich jest kilkunastu, a bez anestezjologów, perfuzjonistów, pielęgniarek niczego przecież nie zrobimy. W sumie jest nas ponad setka.

— Czym ich Pan przekonał?

— Nie przekonywałem ich, po prostu zostali. W szpitalach górniczych za miedzą mieliby wyższe pensje... Widocznie nasza pasja jest zaraźliwa.

— Czy ma Pan charyzmę?

— Ależ skąd! (*śmieje się*) Chyba odpowiada im ta nadzwyczajność.

— I szef.

— Nie, nie wydaje mi się.

(*Większość z nich twierdzi zupełnie co innego*)

— Czy do Pana kliniki choremu trudno jest się dostać?

— W tej chwili bardzo. Ale nie zdarzyła się jeszcze taka sytuacja, żeby ktoś wymagający szybkiej operacji odszedł z kwitkiem. Ludzie często nie zdają sobie sprawy ze stanu własnego zdrowia. Przyjeżdżają tramwajem i właściwie powinienem ich nie kłaść na oddziale, lecz biegiem wieźć na stół operacyjny. Pochodzą z całego kraju, gdzie indziej uznawani są za zbyt trudne „przypadki". Oczywiście ja też mógłbym kalkulować. Zastanawiać się czy to poprawi czy obniży mi statystykę. Wtedy mógłbym mieć nawet 2 procent śmiertelności.

— Są w kraju takie kliniki...

— ...ale ja muszę operować ich pacjentów!

— Czy są sytuacje, w których się Pan cofa przed operacją?

— Nie. Operuję nawet przypadki tzw. beznadziejne. Gdybym postępował inaczej nie mógłbym spojrzeć w oczy moim pacjentom. Nikomu nie wolno odbierać najmniejszej nawet szansy. W ciągu dwudziestu lat praktyki miałem bardzo dużo sytuacji, które utwierdziły mnie w tym. Ci ludzie — skazani przez innych — żyją do dzisiaj.

— Czy członkowie zespołu podporządkowują się temu stylowi?

— Czasem mają zastrzeżenia.

— Jest Pan apodyktyczny?

— Hm... proszę ich spytać.

(*Twierdzą, że jest. Na początku mieli wątpliwości co do pewnych „pomysłów" szefa. Ale po krótkich pobytach w zachodnioeuropejskich klinikach, stwierdzili, że robi wszystko dokładnie tak samo. Czasem nawet lepiej.*)

— Wróćmy do przeszczepów serca. Do tej pory wykonane to spory, jak Pan powiedział, kapitał doświadczenia. Proszę jednak o kilka słów komentarza dotyczącego ich wyników. Pana wrogowie (ma ich Pan wielu) mówią zapewne za plecami „operacja udana, pacjent zmarł".

— O dzisiejszym i wczorajszym przeszczepie nie mogę jeszcze wiele powiedzieć. Poza tym trannsplantacji zrobiliśmy 8. Czterech pacjentów żyje. Z panem Piotrem Macurą był pan przed tygodniem w górach, dostałem pozdrowienia z Kasprowego. Proszę iść opowiedzieć to pacjentom na oddziale. To pozwoli im wierzyć. W pozostałych 4 przypadkach zabrakło odporności organizmu na trudy operacji, były też, bo być musiały, nasze błędy. Czasem brakowało trochę szczęścia. W jednym wypadku przeszczep miał minimalne szanse powodzenia. Nie wdając się w szczegóły, Amerykanie w tej konkretnej sytuacji osiągają sukces u co ósmego chorego. Czy to wystarczający powód, by odmówić pacjentowi tej szansy. On też bardzo chciał żyć.

Teraz więcej umiemy. Przy drugim przeszczepie skorygowaliśmy pewne zagraniczne wzory postępowania pooperacyjnego. Po trzech miesiącach biuletyny amerykańskie potwierdziły, że mieliśmy rację. Poszerzamy wiedzę i umiejętności praktyczne — za tym przyjdą efekty. Jestem o tym przekonany. „Zwykły" przeszczep serca robimy teraz w dwie i pół godziny.

— Czy rzecz w szybkości operowania?

— Im krótsza operacja tym mniejsze niebezpieczeństwo dla pacjenta. Ale był pan na sali operacyjnej, czy my się spieszymy?

— Jestem laikiem, nie mogę oceniać, na pewno nikt tam nie biega.

— Pewien znany polski kardiochirurg mawiał: „Operować należy nie szybko, lecz dobrze".

— Czy to aby nie tylko aforyzm?

— Nie. Klucz do skrócenia czasu operacji, to wyeliminowanie zbędnych ruchów! Tylko w ten sposób wolno operację przyspieszać. Ale taka eliminacja jest możliwa tylko przez praktykę. To jest „wyoperowanie", o którym mówiłem.

— Będziemy więc w Polsce przeszczepiać serca częściej i skuteczniej?

— Wierzę, że tak.

— Cztery dni temu wszczepiono w Zabrzu pierwszą w krajach socjalistycznych sztuczną lewą komorę serca. Czego w związku z tym możemy się spodziewać w przyszłości?

— Dwa lata temu przenosząc się na Śląsk z przyjaciółmi, kompletując zespół, zadeklarowałem, że w Zabrzu będziemy robić operacje kardiochirurgiczne wszystkich rodzajów. Robimy. Że operować będziemy dzieci, dorosłych i osoby w podeszłym wieku. Też to robimy, wkrótce będziemy mieli warunki, by zająć się niemowlętami. Obiecałem też, że stworzymy pierwszy ośrodek transplantacji serca. Jak na razie jestem chyba słowny. W moich planach jest jeszcze jeden punkt. Sztuczne serce.

Dzięki współpracy z zespołem profesora Jaromira Vašku z Brna, za kilka tygodni będzie to możliwe. Dostaniemy sztuczne serce. Lewa komora, którą zastosowaliśmy była do tego wstępem.

— W praktyce oznacza to chyba, że żadnemu pacjentowi nie będzie Pan już musiał mówić: my panu nie możemy pomóc. Czy tak?

— To przecież nasz cel. Niedługo dostaniemy 4 sale operacyjne w Katowicach-Ochojcu. Będziemy mogli przyjąć potrójną ilość pacjentów. Moi asystenci usamodzielnią się.

— Pomówmy przez chwilę o Panu. Kiedy Pan odpoczywa?

— Nie odpoczywam. Nie mogę sobie na to teraz, w pół drogi, pozwolić.

(*Docent Zbigniew Religa prawie nie śpi. Wygląda o 15 lat więcej niż ma w rzeczywistości. Rozmawiamy w zaciemnionym pokoju — muszą odpocząć chociaż oczy. Leży (za co przeprasza) na wersalce — daje o sobie znać przeciążony kręgosłup. W ciągu roku gwałtownie posiwiał. Mimo pięciu dni (5—9 grudnia) praktycznie bez snu, pracuje — w każdej chwili może być potrzebny na sali operacyjnej. Gdy podaje mi zapaloną zapałkę (wypala wielkie ilości carmenów) ma rękę „z kamienia". Płomień nawet nie drgnie.*)

— Czy nie boi się Pan zmęczenia?

— Chce pan wiedzieć, czy nie popełnię błędu?

— ...

— Nie, nie popełnię. Znam własny organizm i jego możliwości. Chociaż... zaczynam wierzyć w to, że skracam sobie życie.

— Dlaczego więc nie położy się Pan spać?

— Za pół godziny pacjent z przeszczepionymi dzisiaj sercem i płucami zostanie przewieziony na blok pooperacyjny. A tu obok za drzwiami czeka od rana kobieta z czteroletnim synkiem. Jest ciężko chory, nieszczęśliwy. Chcę go zbadać i zastanowić się, czy i kiedy będziemy go operowali. Nie mogą dłużej czekać. A wie pan — przyjechali z Warszawy.

— Dlaczego w takim razie traci Pan czas na rozmowę ze mną?

(*Długi namysł i głębokie spojrzenie w oczy.*)

— Inaczej bym zasnął.

(*Wychodzę wstrząśnięty. W drzwiach mijam kobietę z czteroletnim malcem. Po kwadransie docent wywołany jest na salę operacyjną.*)

✡

(*Przy innej okazji*).

— Panie Docencie, jesteście na ustach całej Polski i nie tylko. Osiągacie sukcesy o jakich marzyliście całe życie. Jaką to daje satysfakcję? Jak smakuje?

— Sukces osiągnął zespół. Tym sukcesem jest to, co tu możemy robić. Ale to jeszcze nie wszystko. Nie wszystkich chorych udało nam się przywrócić życiu. Sukcesy są tylko częścią tej pracy. Zdarzają się też klęski.

Proszę dziękować i gratulować tym, którzy ze mną pracują. Nie mnie.

Dla takiego człowieka jak ja liczą się tylko klęski. Je odczuwam najboleśniej. Nie zapominam o nich. Inni nie pozwalają zapomnieć.

(*Nie wiem czy do końca zrozumiałem te słowa. Przekazuję dosłownie. Może zrozumieją Czytelnicy?*)

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Cukiernica narodowa

***Nie** sposób oddać, prostym słowem, fenomenu Krakowa. Na kilkunastu kilometrach kwadratowych, w obrębie Plant i Kazimierza, zawarła się znacząca część historii narodu, na dwustu trzydziestu kilometrach, składających się na jego obszar, toczy się życie współczesne. W ciągu dziesięciowiecznej, tej udokumentowanej historii miasta nagromadziło się wiele niepowtarzalnych zabytkowych budowli — unikalnych w skali całego świata. Te budowle, całe zespoły urbanistyczne, to zabytki kultury materialnej. W swoim poczęciu, i długim istnieniu, były one świadkami i uczestnikami dziania się rzeczy wielkich i małych. Narodzin narodu, jego wspólnoty wobec siebie i odrębności wobec innych. Jego najpierw mowy nieporadnej i chropawej, co w język ojczysty dający się zapisać, przeszła. Jego sztuk rozlicznych, ucho i oko cieszących. Wszystko to powstało w tym miejscu, które dobry piechur w godzinę obejdzie. Tu naród rozkwitał i cieszył się potęgą, tu płakał i rozpamiętywał klęski.*

Te kamienie, ta ziemia — to miejsce, to jakby dom rodzinny Polaków. A o rodzinny dom, jeśli się nie jest dzieckiem wyrodnym, trzeba dbać. Trzeba o nim myśleć i mówić dobrze. I myślą dobrze o Krakowie Polacy nawet ci, którzy tu nigdy nie byli, a także i ci, którzy tu nigdy nie wrócą. To miasto nie tylko było budowane i tworzone, ono wzajemnie także tworzyło i kształtowało ludzkie talenty, było natchnieniem i wyzwaniem. To wielka i zdobna cukiernica narodowa dająca z siebie czerpać nieprzebrane słodycze doznań, bogactwo doświadczeń, spokój mądrości. Szczęśliwy jest kraj, który miasto takie posiada, miejsce gdzie zawsze potwierdzić można swoją tożsamość, gdzie czuć się można godnie i bezpiecznie.

Dla tych właśnie wartości Kraków był zawsze otaczany troskliwą opieką nie tylko swoich mieszkańców. Miał w historii chwile lepsze i gorsze, ale nawet z najcięższych kataklizmów dziejowych, za sprawą rąk i kiesy Polaków, dźwigał się do świetności. Było tych nieszczęść niemało, bo i trzy najazdy tatarskie z najcięższym, bo kompletnie niszczącym miasto — pierwszym. Był najazd szwedzkiego potopu, zaglądali i inni wrogowie. Miasto wielokrotnie dotykane było wielkimi pożarami, z których ostatni, akurat w połowie zeszłego wieku, niewiele z Krakowa zostawił, a przecież jak Feniks z popiołu miasto rozkwitło nowym blaskiem. Nie wówczas, kiedy Kraków był stolicą państwa i nie wówczas, kiedy Polska istniała — lecz właśnie wtedy, gdy jej na mapie nie było — Kraków stał się narodu obowiązkiem. Przecież to cały naród złożył pieniądze, by wyprowadzić z Wawelu austriackie konie i żołnierzy. Zamek królów nie mógł być dalej c.k. kazermą. Nie tylko krakowianie złożyli się na wykup i nie tylko z pieniędzy krakowian przywracano Wawelowi godną jego dziejom rolę. Dbano o zdobną i piękną cukiernicę narodową, bo znano jej cenę. I nieodzowność istnienia.

Mówi się i dzisiaj, że Kraków to narodowy o b o w i ą z e k. Czy tylko? Obowiązek to coś takiego, co zrobić się musi, chociaż niekoniecznie chce. Nie zawsze się też obowiązek rozumie. Myślę, że Kraków to przede wszystkim narodu o d p o w i e d z i a l n o ś ć. Odpowiedzialność wobec tych, którzy tu przyjdą po nas. Oni też mają prawo, tak jak myśmy go mieli, zastać to miasto, a nie tylko legendę i przekaz historii o nim. Dlaczego piszę o prawdach tak oczywistych, o rzeczach tak wiele razy powtarzanych. Dlatego, że bardzo się niepokoję o los starej stolicy. Jakże zmieniła się za naszego życia. To nie tylko nostalgiczne westchnienie do czasów, kiedy biała koszula po dwóch dniach noszenia była bielsza niż dziś po dwóch godzinach. Do czasu, gdy okna w mieszkaniu gospodyni-czyścioszki myte były najwyżej cztery razy do roku, a dziś po tygodniu są pokryte mazistym nalotem. To nie tylko wspomnienie ukwieconych skwerów i zadbanych Plant, czystych kamienic i równych chodników. To niepokój o szarzejący obraz przechodniów, o ich wgniecony w siebie sposób bycia. Może takie obserwacje to zbędny pesymizm, taki który każe w serze szwajcarskim widzieć tylko dziury. Koniec końców — z wypowiedzi prasowych i obserwacji własnych widać, że prace remontowe na tej i tamtej ulicy trwają, a odnowione kamieniczki radują oczy swoim wyglądem. Mówi się o nich, że zostały „zrewaloryzowane", tak jakby to banknotowe bardziej, niż budowlane, słowo było lepsze od odnowienia czy wyremontowania. Mniejsza o to, nie ma co spierać się o nazewnictwo. Ważne, że są. Tylko jakby ich mało w stosunku do postępujących zniszczeń. Ciągle bowiem bardziej leczymy objawy, a nie przyczyny. Nie jest szczególną tajemnicą, że najlepszym sposobem odnowy i ochrony Krakowa jest modernizacja przemysłu. Mówiąc jeszcze ściślej — natychmiastowy montaż urządzeń odpylających, w sposób prawdziwy i radykalny, a później dopiero wprowadzenie nowych, bezpiecznych dla ludzi i środowiska, technologii. Zabrzmi to może jak paradoks, i nie o takie rozwiązanie chodzi, ale być może przeznaczenie części środków na unowocześnienie przemysłu, przybliżyłoby chwilę odnowy Krakowa.

Ja tu o wielkich sprawach i wielkich pieniądzach, których brakuje nie tylko na Kraków. Tak naprawdę, przysłowiową kroplą przelewającą kielich goryczy i dopingującą do napisania felietonu, stała się niepozorna notatka w „Dzienniku Polskim" z 4 grudnia. Otóż okazuje się, że główny „odnowiciel" Krakowa — Przedsiębiorstwo Rewaloryzacji Zabytków nie może nabyć — nieodzownej dla swoich zadań — tokarki — j e d n e j tokarki. Nie może jej kupić w kraju, który szczyci się eksportem tokarek i gdzie jest firma „Poręba" znana nawet za oceanem. Nie pomagają żadne interwencje — także na szczeblu centralnym. Apeluje więc „Dziennik" o odstąpienie PRZ choćby używanej tokarki. Jakiż to narodowy obowiązek ten Kraków, skoro dla jego ratowania nie można znaleźć jednej tokarki — rodzimej produkcji? Mam nadzieję, że nie tylko mnie oburza ta sprawa i znajdzie się ktoś, kto ją załatwi bez dalszego zawstydzającego rozgłosu prasowego. Mniejsza o tę nieszczęsną tokarkę, być może gdzieś tam, w stolicy załatwiał człowiek nie rozumiejący hierarchii potrzeb, nie rozumiejący Krakowa. Znacznie gorzej, jeśli sami krakowianie, i to jeszcze powołani do tego, aby dbać o miasto — niezbyt dobrze spełniają swoje obowiązki. Dziś tylko niektóre z przykładów. Jak można dopuszczać do takich praktyk, że wysiedla się absolutnie zdatne do zamieszkania kamienice na wiele lat przed faktycznym przystąpieniem do prac remontowych. Dzieje się to, niestety dosyć nagminnie. Przykładem niech będą kamienice przy ulicy Basztowej 10 i Sławkowskiej 6 — znajdujące się do niedawna w niezłym stanie. Od dłuższego czasu stoją puste, są systematycznie dewastowane i okradane. Straszą swą szarą pustką przy głównych ulicach miasta. Pamiętny przykład Grand Hotelu nikogo niczego nie nauczył. A może mamy zbyt wiele mieszkań spółdzielczych, skoro bez realnej potrzeby wyłączamy je z dyspozycji. Przecież w ten sposób zatrzymuje się i wydłuża drepcząca w miejscu kolejka coraz to bardziej zaawansowanych wiekiem spółdzielców.

Jak wyglądają nawierzchnie wielu głównych ulic, szyny i rozjazdy tramwajowe? Nie stać nas ani na ciągłe powtarzające się remonty tych samych ciągów, bo poprzednie zrobione były marnie, ani też na zakup obcych, a niewydarzonych technologii remontowych. Skoro środków mało, trzeba robić solidniej — bo tylko bogaczy stać na tandetę. Natomiast nie potrzeba prawie w ogóle środków na to, by kwitło w mieście wiele kwiatów, a skwery były zielone. Do tego bardziej niż pieniędzy potrzeba inicjatywy i zaangażowania społecznego. Zwyczajnie, trzeba umieć to robić i inicjatywy te wyzwolić.

Niech miasto będzie czyste i wesołe. Niech będzie piękne i zadbane. Niech będzie zawsze cukiernicą narodową, czego moim Czytelnikom i sobie samemu w Nowym Roku, od serca życzę —

JANUSZ TRZEŚNIOWSKI

JEST TAKIE MIEJSCE

W zamku w Wiśniczu muzy staną kołem

Od wielu dziesięcioleci — z przerwami — trwają prace konserwatorskie na zamku w Nowym Wiśniczu. Prawie tyle samo trwają spory, komu go dać w użytkowanie i jak urządzić jego wnętrza.

Zakończono akademickie dyskusje, nastał czas decyzji i działań. Wielkie prace zainicjowane w 1949 i kierowane przez prof. Alfreda Majewskiego ukończy wawelski Oddział Pracowni Konserwacji Zabytków. Głównym użytkownikiem zamku będzie Muzeum Narodowe w Krakowie, udziałowcem zaś — scena barokowa Opery Krakowskiej.

KART WIELKIEJ PRZESZŁOŚCI. Wiśnicz, wedle najwcześniejszych przekazów historycznych był w XIII w. w posiadaniu Gryfitów, a następnie z nadania tego rodu stał się własnością staniąteckiego klasztoru benedyktynek. W połowie wieku następnego Wiśnicz był już w rękach rodu Kmitów. Wzmianki te odnoszą się oczywiście do osady wiejskiej, zwanej dziś Wiśniczem Starym, gdyż obecne miasteczko, założone w pobliżu zamku wiśnickiego powstało z początkiem wieku XVII. Zapewne już w XIV w. w miejscu obecnego zamku istniał gród obronny — siedziba możnego rodu Kmitów. Samych Kmitów o imieniu Piotr było trzech, a najsławniejszym był oczywiście Piotr III z czasów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. W 1530 był marszałkiem wielkim koronnym, w sześć lat później wojewodą krakowskim; od 1523 miał tytuł hrabiego na Wiśniczu. Zwłaszcza od jego czasów zamek wiśnicki łączyć poczęły szczególnie silne związki z Wawelem mimo iż Piotr II też był wojewodą krakowskim. Onże Piotr Kmita III uprawiał namiętną grę polityczną: to on przecież był głównym inspiratorem osławionej wojny kokoszej, stojąc w opozycji do króla. Należąc do stronnictwa Bony Piotr Kmita był przeciwny małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Po wyjeździe Bony z Polski — a królowa kilkakrotnie gościła w Wiśniczu — Kmita pojednał się z królem i podejmował go wraz z Barbarą Radziwiłłówną — dokładnie — 27 sierpnia 1550 r. na wiśnickim zamku, chcąc wspaniałością przyjęcia zatrzeć dawne urazy. Za jego czasów zamek w Wiśniczu stał się promieniującym ośrodkiem kultury renesansowej. Gościli tu czołowi myśliciele i pisarze Odrodzenia, wśród nich Orzechowski, Janicki i Bielski. 1 listopada 1553 bezpotomnie zmarł Piotr III Kmita, na nim wygasł sławny ród, a on sam został pochowany w katedrze wawelskiej. Pośmiertny życiorys Kmity — napisany przez Orzechowskiego — podaje, iż zamek w Wiśniczu został przez Piotra III odnowiony, pokoje pędzlem oraz obrazami ozdobione, a cały bastion wieżami i armatą uzbrojony. Miał też Kmita założyć wielki, wspaniały ogród, ciągnący się na północ, ku wsi Kopaliny.

Nowy okres w dziejach zamku zaczął się od 1593, gdy Sebastian Lubomirski zakupił Wiśnicz. Pracuje gorliwie nad pomnożeniem dóbr i sławy swego rodu, skupia w ręku niebawem magnacką fortunę. Najwspanialszym etapem historii zamku wiśnickiego są czasy jego syna, Stanisława — hetmana, wielkiego zwycięzcy spod Chocimia. Hetman Lubomirski cały zamek z gruntu przebudował i włączył doń znaczną część murów konstrukcyjnych i wieże zamku Kmitów. Zamek w Wiśniczu, w postaci jaką otrzymał po przebudowie przeprowadzonej przez Stanisława Lubomirskiego — przetrwał prawie bez zmian, aż do dziś. Hetman był najwybitniejszą postacią tego zasłużonego dla kultury polskiej rodu, pełnił godność wojewody krakowskiego i ruskiego, starosty krakowskiego, spiskiego, zatorskiego, niepołomskiego i dobrzyckiego. Za wzorem ojca pomnożył majątek, kupując m. in. Łańcut, Rzeszów, Jarosław, Rzemień, Mielec i Kolbuszową. Przez całe życie rozwijał on wielką działalność budowlaną. Wiśnicz przebudował w potężną twierdzę według nowych zasad sztuki wojennej. Wypełniając ślubowanie, podjęte podczas wyprawy chocimskiej, wzniósł dla karmelitów bosych kościół i klasztor w sąsiedztwie zamku. Nadwornym architektem Lubomirskiego był Maciej Trapola.

Zbudowany przez hetmana Stanisława Lubomirskiego zamek stał się jedną z najpotężniejszych twierdz w kraju. Jak świetny był dwór wiśnicki, świadczy szczegółowy opis dworzanina Lubomirskiego też Stanisława Czernieckiego: ponad setka dworzan, służby, włoska kapela, kilkudziesięciu myśliwych, dwustu konnych dragonów, czterystu węgierskiej zaciężnej piechoty — oto w barwne stroje ubrany cały korowód dworzan i żołnierzy, który ożywiał mury zamku podnosząc potęgę i splendor jego pana. Obronę zamku stanowiło osiemdziesiąt dział z puszkarzami i amunicją, a forteca wiśnicka zaopatrzona była zawsze w prowiant na trzy lata. Wnętrza komnat zamku w połowie XVII w. zdobiło ponad 200 obrazów takich mistrzów jak m. in. Rafael, Tycjan czy Albrecht Dürer. W tymże czasie zamek Lubomirskiego w Wiśniczu — obok pałaców Kazanowskich i Ossolińskich w Warszawie — posiadał najokazalsze zbiory sztuki w ówczesnej Polsce. Kwitło tu życie kulturalne epoki baroku. Toteż nic dziwnego, iż niedługo potem Szwedzi wywieźli stąd łupy na 150 wozach...

Wiek XIX okazał się tragiczny dla losów tej magnackiej rezydencji obronnej. Wielkie pożary dwukrotnie strawiły zamek, który pozostał bez dachu. Pierwsze, nieśmiałe próby ratowania twierdzy — rezydencji zostały przeprowadzone na przełomie wieków, dalsze roboty konserwatorskie wykonano pod kierunkiem Adolfa Szyszko-Bohusza w 1928. Kolejne drobne prace przeprowadzono w 1936, gdy trzeba było ratować ruinę po zawaleniu się sklepień. Prawdziwa pomoc dla wiśnickiego zamku nadeszła jednak dopiero w roku 1949.

Oto prof. Alfred Majewski wspomina swe pierwsze spotkanie w roku 1948 z Wiśniczem, który stał się jego wielką pasją życiową:

— *Okna zamku bez stolarki zamurowane były częściowo cegłą, a częściowo zabite deskami. W kaplicy zamkowej pokrytej jeszcze we wnętrzu resztami malowideł dekoracyjnych, kopuła zniszczona częściowo na skutek zamakania, groziła zawaleniem. Ten opłakany stan zachowania zamku wiśnickiego, jednego z najwspanialszych w naszym kraju pomników budownictwa obronnego, zrobił na mnie wstrząsające wrażenie. Postanowiłem wówczas podjąć wszystkie działania, zmierzające do uratowania tego zabytku.*

I rzeczywiście — w rok później ówczesny inżynier Alfred Majewski, będąc od 1947 r. zastępcą kierownika Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu — zorganizował odrębne kierownictwo robót dla wiśnickiego zamku i rozpoczął już wiosną 1949 z funduszy Ministerstwa Kultury i Sztuki prace zabezpieczające w tym miejscu. Pierwszy etap prac zakończył w roku 1959 — po wydaniu specjalnego opracowania o zamku wiśnickim w „Tece Konserwatorskiej" w r. 1956. Ciągle brakowało pieniędzy na to tytaniczne przedsięwzięcie. W okresie dziesięciu lat odbudowane zostały wszystkie sklepienia nad komnatami parterowymi zamku, założono nad wszystkimi komnatami I i II pięter stropy żelbetowe, nad dwoma bastionami i kurtyną południowo-zachodnią założono nową więźbę dachową i pokryto dach karpiówką. Po kilkuletniej przerwie konserwator wojewódzki dr HANNA PIEŃKOWSKA zleciła dalsze prowadzenie prac na Wiśniczu krakowskim PKZ. Konserwatorzy tej firmy swą kilkuletnią działalność skupili na bardzo rozległych pracach badawczych architektoniczno-archeologicznych, które doprowadziły do odsłonięcia wielu fragmentów wcześniejszego zamku Kmitowskiego z XV i XVI w. Prace badawcze PKZ pozwoliły ustalić przemiany zachodzące w tej budowli i określić fazy rozwojowe zamku.

Gdy prof. Alfred Majewski w latach 1973—74 był generalnym konserwatorem zabytków, doprowadził do umowy pomiędzy MKiS, wojewodą krakowskim i Zjednoczeniem „Petrochemia". W wyniku tej umowy „Petrochemia" stała się finansowym mecenasem prac na zamku. To pozwoliło na przyśpieszenie prac konserwatorskich przez lat blisko 10.

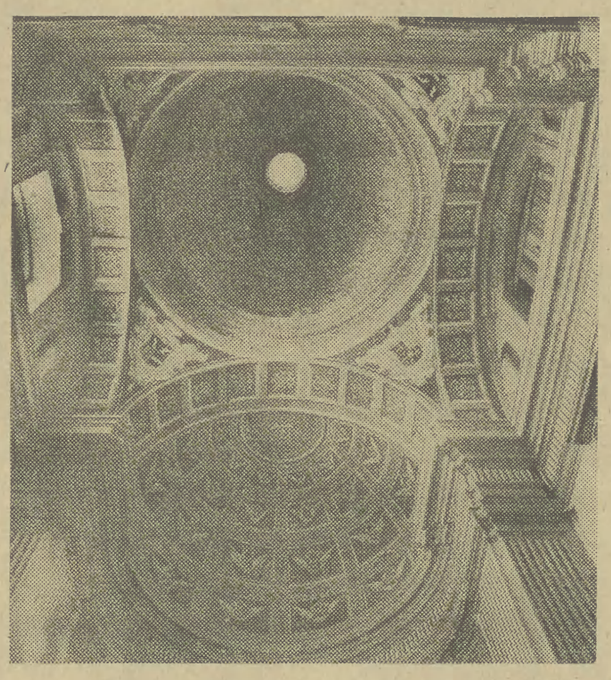

ZAMEK WIŚNICKI BĘDZIE „POLSKIM SCHALLABURGIEM"? Kiedyś, we wspomnieniach, być może opiszę całość perturbacji, dotyczących przyszłego użytkowania tego zamku. Jako wawelskiemu dokumentaliście przed laty prof. A. Majewski powierzył mi współpracę przy tworzeniu koncepcji przyszłości zamku. Jedni chcieli w nim stworzyć Gminny Ośrodek Kultury, inni szpital-sanatorium dla przyszłych ewentualnych pacjentów z bocheńskich salin, jeszcze inni — ośrodek kongresów dla przemysłu chemicznego.

Sądzę, że zamek wiśnicki stać się winien najwyższej rangi ośrodkiem ekspozycyjnym wielkich i długotrwałych wystaw w rodzaju „Polaków portret własny" czy „Kossakowie". Przecież aż by się prosiło przenieść na rok cały tę wspaniałą wystawę do Wiśnicza, miejsca przyjścia na świat Juliusza Kossaka i jego brata — Leona. Rzecz bowiem w tym, iż kraj nasz, wbrew pozorom, nie dysponuje a n i j e d n y m obiektem wielkiej rangi, w którym można by takie wystawy urządzać. Wystarczy przypomnieć, iż na czas wystawy 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, trzeba było „przemeblować" na Wawelu sale ekspozycyjne. Właśnie wtedy, we wrześniu 1983 r. wiozłem swym autem do Wiśnicza Jego Eminencję JERZEGO WALDORFFA, Księcia Krainy Muzyki i Zabytków, aby go wtajemniczyć w część projektów zasadniczych oraz — towarzyszących, o czym będzie za chwilę. W 1985, letnią porą, przybyliśmy tu z prof. ALEKSANDREM GIEYSZTOREM, panem na Zamku Królewskim w Warszawie, który przyklasnął planom i poparł je. Gdy tylko nastał szczęśliwie nam panujący prof. Aleksander Krawczuk, przedstawiłem mu projekty użytkowania Wiśnicza, a ten po prostu w błyskawicznym tempie, ministerialną decyzją nadał bieg sprawom. 8 grudnia 1986 w gabinecie dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, doc. KAZIMIERZA NOWACKIEGO odbyło się spotkanie z udziałem m.in. mgr inż. arch. MARII SARNIK — zastępczyni konserwatora generalnego zabytków PRL, dr. inż. TADEUSZA POLAKA — naczelnego dyrektora Zarządu PP. Pracownie Konserwacji Zabytków i mgr inż. WŁADYSŁAWA WOJCIKIEWICZA — dyrektora Oddziału PP. PKZ Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. Omawiano szczegóły przekazania Muzeum Narodowemu w Krakowie zamku w Wiśniczu już na tym etapie, aby ta placówka mogła w 1987 pełnić rolę inwestora. Ukończenie prac wykonawczych i urządzeniowych należeć będzie do wawelskiego Oddziału PP. PKZ.

Przed dwudziestoma z górą laty zamek w Wiśniczu znajdował się już w gestii Muzeum Narodowego ale brak środków finansowych w resorcie kultury i sztuki, kazał szukać bogatego mecenasa w przemyśle. Mam nadzieję, że tym razem sprawa doczeka się szczęśliwego zakończenia. Tym bardziej, że w przygotowanym przez dyrekcję MN w Krakowie programie z ulgą wyczytałem: „*Sale I i II piętra zamierza się przeznaczyć na coroczne sezonowe (od maja do listopada) wielkie ogólnokrajowe ekspozycje zmienne, na wzór sprawdzony w zamkach i pałacach Austrii, Czechosłowacji, Republiki Federalnej Niemiec czy Francji. Corocznie odmieniane wystawy takie znajdą doskonałe warunki w wielkich salach wiśnickiego zamku. Sale te mają łącznie na każdej kondygnacji po 760 m kw. powierzchni wystawienniczej. Da to możliwość umieszczenia tu każdorazowo jednej (ok. 1500 m kw. powierzchni) lub dwóch niezależnych mniejszych wystaw, np. jednej zaproszonej z zagranicy i jednej problemowej własnej. O wielkiej potrzebie dysponowania w kraju takim centrum masowo zwiedzanych monumentalnych wystaw świadczą przykłady kłopotów z umiejscowieniem w ostatnich latach następujących głośnych ekspozycji „Polska — Czechosłowacja: wieki sąsiedztwa i przyjaźni", „Polaków portret własny", „4 × Paryż", „Polska w dobie Jagiellonów", „Kossakowie" etc. Zaniechano licznych projektów sprowadzenia lub zorganizowania reprezentacyjnych i bogatych ekspozycji, których społeczne oddziaływanie i powszechna pamięć są zwielokrotnione, więc stanowią szczególną wartość w obrazie kultury i sztuki kraju. Zaplecze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, możliwych tu do wystawienia okresowo, stanowić będzie zawsze niezbędną rezerwę i zabezpieczenie ciągłego wykorzystania sal wystawowych obu pięter zamku*". To tyle z dokumentu dyrekcyjnego w interesującej nas sprawie. O kwestiach szczegółów wyposażenia zamku jeszcze nie czas pisać, ale najważniejsze: Wiśnicz b ę d z i e „polskim Schallaburgiem"! Szkoda wielka, iż nasza wystawa „Polska w dobie Jagiellonów" w przyszłym sezonie nie może być pokazana w wiśnickim zamku, po sukcesie w Austrii.

OPERA BAROKOWA WRÓCI DO RODOWEGO GNIAZDA — WIŚNICZA! Zamek w Nowym Wiśniczu, położonym zaledwie parę kilometrów od Bochni, a więc w połowie drogi pomiędzy Krakowem i Tarnowem, posiada wielkie tradycje muzyczne, był — w XVII wieku — gniazdem polskiej opery barokowej.

Szczęśliwie złożyło się, że od sześciu lat, dzięki docent EWIE MICHNIK, dyrektorowi Opery Krakowskiej, nastąpił w Krakowie prawdziwy rozkwit opery barokowej. Każda z premier była wydarzeniem nie tylko w polskim życiu kulturalnym, ale także w wielu krajach europejskich, dokąd zespół Opery Krakowskiej wielokrotnie był zapraszany i odnosił niezwykłe wprost sukcesy. W repertuarze Opery Krakowskiej obecnie jest wiele spektakli barokowych, m.in. Purcella — „Dydona i Eneasz", Pergolessiego — „La serva padrona", Scarlattiego — „Tetyda na Scyros", Gretry — „Zemira i Azor", Glucka — „Orfeusz i Eurydyka" czy Haendla „Xerxes". Zważywszy, iż Opera Krakowska boryka się z nieprawdopodobnymi problemami, nie posiadając własnego gmachu ani bodaj sceny, a po każdym spektaklu dekoracje wywozi się do „magazynu" w dzierżawionej stodole we wsi Liszki, dyrekcja opery zmuszona jest prosić inne teatry o umożliwienie pokazywania spektakli swej „sceny barokowej" (istniejącej teoretycznie oraz cudem boskim praktycznie) w poniedziałki i to rzadko. Zamek w Wiśniczu byłby więc nie tylko znakomitym lokum dla tej sceny barokowej, ale także powrotem do źródeł rodowodu opery barokowej w naszym kraju! Bliska odległość (44 km) pozwoliłaby na zorganizowanie całorocznej pracy. Dyrektor Ewa Michnik może zapewnić w każdym miesiącu 6—8, a nawet więcej spektakli. Jest to zarazem atrakcyjna propozycja dla biur podróży w Krakowie i Tarnowie. Kraków ani Tarnów dotąd nie miał atrakcji tego rodzaju, a przecież i Bochni też się coś od życia należy za tę sól, którą nas karmi od wieków... Konsultowałem ten zamysł z biurami podróży: nie widzą one żadnych przeszkód w uruchomieniu wahadłowych dojazdów.

Zamek wiśnicki jest również doskonałym miejscem, świetnie nadającym się do organizowania festiwali oper barokowych z całej Europy. Można by w ten sposób spełniać marzenia melomanów-koneserów naszych i obcych. W połączeniu z pięknym otoczeniem jednego z najwspanialszych zamków obronnych Europy Środkowej, zarówno „codzienność operowa" jak i święto opery barokowej w postaci festiwalowej, mogłyby zrodzić nowe zjawisko — trwałe — w polskim życiu muzycznym.

Przedstawiam te koncepcje i realne działania i sądzę, że nie po to państwo nasze łożyło ciężkie miliony na ocalenie tego arcyzabytku, aby nie wiedzieć na końcu, co z tym fantem począć. Mam nadzieję, że tarnowskie władze, na których terenie stoi zamek, projekty te poprą także w najlepiej pojętym interesie własnym i swych mieszkańców.

Kiedy omawiałem to wszystko z ministrem kultury i sztuki, prof. Aleksandrem Krawczukiem, powiedział, że jest nie tylko zwolennikiem, ale wręcz entuzjasta takich rozwiązań. Niechże monumentalnym, monograficznym wystawom w „Polskim Schallaburgu" towarzyszy wspaniała muzyka oper barokowych w miejscu, gdzie się była ta opera narodziła!

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

Zdjęcia: Krzysztof Jakubek i Kazimierz Musiał.

SZTUKA to jest TEATR

O sobie, aktorstwie i kolekcjonerskiej pasji mówi LEONARD PIETRASZAK

— Wszyscy znają Pana jako znakomitego i wszechstronnego aktora, nazwisko Pietraszak kojarzone jest z filmowymi bohaterami. Ostatnio, po emisji „Vabank I" i „Vabank II" utożsamia się Pana z cudownie, komediowo zagranym, bankierem Kramerem. Niewielu jednak zna Pana drugą twarz — miłośnika sztuki, kolekcjonera dzieł Tadeusza Kulisiewicza. Skąd to zamiłowanie?

Fot. Marian Żyła

— Pojawiło się, gdy zacząłem grać w teatrze, trochę jako odskocznia od aktorstwa, która nie wypełnia mi całego życia. Kolekcjonerstwo jest dla mnie sposobem na rekreację. Po trosze zadziałał tu przypadek, który pomógł mojemu zainteresowaniu sztuką. Otóż, przez wiele lat byłem sąsiadem Tadeusza Kulisiewicza, mieszkaliśmy w jednym domu, do dzisiaj zresztą pozostaję z tym wspaniałym, sędziwym już artystą w wielkiej przyjaźni. Zafascynowała mnie jego sztuka. Wielokrotnie oglądając te niezwykłe grafiki w jego mieszkaniu, zapałałem chęcią posiadania ich na własność. Okoliczności temu sprzyjały, bowiem przy różnych okazjach — imieniny, urodziny, święta — otrzymałem od artysty w prezencie dzieła jego talentu. Tak wspólnie z żoną, aktorką Wandą Majerówną, dorobiliśmy się sporej kolekcji.

— Czy jest to największa prywatna kolekcja Kulisiewicza?

— Nie, podobno w Lublinie posiada ktoś większą, nasza jest druga co do wielkości.

— To znaczy?

— Liczy około stu rysunków, grafik, akwarel.

— To wspaniale, że udostępnił Pan swoje zbiory i mogliśmy je w Krakowie oglądać. Niektóre zresztą po raz pierwszy, bo Kulisiewicz jako malarz jest mało znany.

— Tak, malował dla siebie, nie z myślą o eksponowaniu, a w ogóle jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc organizatorom ekspozycji i przyczynić się do tak szerokiego zaprezentowania twórczości Kulisiewicza w Krakowie, zwłaszcza, że po wojnie nie było tu ani jednej jego wystawy.

— Chociaż w 1929 roku otrzymał I nagrodę miasta Krakowa — 500 zł.

— Tak, wielka szkoda, że w tym mieście nigdy nie doszło do dużej, retrospektywnej wystawy, dlatego tę ostatnią w Galerii „Propozycje" uważam za bardzo ważne wydarzenie, nie tylko dla mnie jako miłośnika sztuki i kolekcjonera jego dzieł.

— Powiedział Pan miłośnika sztuki i kolekcjonera, czy za znawcę też się Pan uważa?

— Raczej nie, no może trochę, to się przecież automatycznie w trakcie kolekcjonowania pojawia. Dużo czytam na ten temat, jestem bywalcem galerii, salonów „Desy".

— Klientem także?

— O nie, niestety, jestem skromnym miłośnikiem sztuki, na zakupy w „Desie" nie mogę sobie pozwolić.

— A co Pan lubi w sztuce?

— Malarstwo figuratywne, martwe natury, pejzaże, malarstwo XIX-wieczne. Jestem tradycjonalistą, nie przemawiają do mnie te wszystkie snobistyczne kierunki: informele, kolaże, abstrakcje.

— A w Tadeuszu Kulisiewiczu co Pana najbardziej zainteresowało, który okres w jego twórczości?

— Z Kulisiewiczem to jest tak, moja pasja wynika po trosze z zafascynowania osobowością twórcy. Mam do jego sztuki stosunek trochę inny niż krytyk, podchodzę do tego emocjonalnie, może nawet przesadnie, egzaltowanie. Nie zmienia to faktu, że od początku miałem świadomość obcowania z wielką sztuką. Zafascynowało mnie jak wiele można tak oszczędnymi środkami przedstawić. W lapidarnej kreseczce tyle ekspresji! No, a słynna Teka Szlembarska — przecież to rewolucja w sztuce. Nikt przed Kulisiewiczem i nikt po nim nie pokazał tak ludzi Podhala. Zawsze pokutował stereotyp podskakującego juhasa z ciupagą. W Tece Szlembarskiej jest wiele grafik i rysunków wstrząsających. Spracowani ludzie, dzieci, starcy o zmęczonych oczach, zniszczonych pracą rękach. Chropawe, smutne twarze przedstawione z artyzmem i ogromną ekspresją. Zresztą wszystkie jego rysunki, czy będą pochodzić ze Szlembarka czy Indii, Brazylii lub Meksyku są bardzo uniwersalne, przedstawiają człowieka, jego los.

— Kolekcjonerstwo to Pana pasja, uboczne zainteresowanie, przede wszystkim zaś jest Pan aktorem. Proszę powiedzieć jak Pan traktuje aktorstwo? Pytam o to dlatego, bo przypomniała mi się wypowiedź pani Rebeki Gilling, serialowej pani Harper, która zapytana o to samo w wywiadzie telewizyjnym, podczas pobytu w Polsce, odpowiedziała, że aktorstwo jest dla niej zabawą, uzasadniając to tym, że w Australii są olbrzymie przestrzenie, piękna przyroda, klimat sprzyjający przebywaniu na świeżym powietrzu, co w konsekwencji sprawia, że ich stosunek do rzeczywistości jest lżejszy niż nasz. My wszystko traktujemy — jej zdaniem — o wiele poważniej, również mówiąc o aktorstwie mówimy bardzo często o posłannictwie. Czym zatem dla Pana jest ten zawód?

— No, na pewno nie zabawą. Bałbym się też słowa posłannictwo. Jest to służba dla ludzi, która musi być oparta na dobrym rzemiośle, jak w każdym zawodzie, no ale przede wszystkim jest to ważna społecznie służba. Bo przecież aktorów mamy w Polsce nie więcej jak trzy tysiące, jest to więc nieliczne środowisko, ale jakże wiele daje ono milionom obywateli — porusza ich, rozśmiesza, wzbogaca, skłania do refleksji, przybliża do sztuki. Jest to zawód wymagający ciągłego samokształcenia, jeśli się chce być akceptowanym przez ludzi, bo to jest nieodzowny atrybut tego zawodu. Samokształcenie nie polega tylko na doskonaleniu warsztatu, co jest podstawą tej pracy, ale na przekazywaniu ludziom jakiejś filozofii, własnych przemyśleń. Wtedy się widza o coś wzbogaca i to daje satysfakcję.

— Co jeszcze do tych satysfakcji by Pan zaliczył oprócz świadomości służenia ludziom i popularności?

— Odpowiem nie wprost. Otóż kiedyś kręciliśmy dla telewizji „Barbarę Radziwiłłównę" Felińskiego na Wawelu. Ja grałem Zygmunta Augusta. To było wspaniałe przeżycie — kiedy siadłem na tronie królewskim, w kostiumie z tamtej epoki, i w otoczeniu zabytkowych sal, poczułem, że coś mnie ściska za gardło. Ale to są niezwykle rzadkie momenty.

— Jest taka rola, o której Pan marzy?

— Chciałbym kiedyś zagrać malarza.

— Przecież już Pan grał sympatycznego, pełnego temperamentu Świrskiego w „Rodzinie Połanieckich".

— Myślę o dużej roli w filmie biograficznym o malarzu, np. chciałbym zagrać Wojciecha Kossaka. Jestem pod wrażeniem jego listów do żony i przyjaciół.

— Ktoś chyba pisze scenariusz do filmu o Kossakach?

— Tak, coś słyszałem, ale pewnie zagra go ktoś inny. No, ale pomarzyć sobie mogę.

— Czy Pana zainteresowanie sztuką bierze się z jakichś predyspozycji w tym kierunku, coś Pan maluje, rzeźbi?

— Nie, nic z tych rzeczy, a bardzo żałuję, że nie jestem nawet takim niedzielnym malarzem.

— Za to w rolach wojskowych osiągnął Pan już chyba wszystko. Pułkownik Dowgird w „Czarnych chmurach", pułkownik Kaszyba w filmie „W te dni przedwiosenne", szarmancki pułkownik Wareda w „Karierze Nikodema Dyzmy", kapitan Wicherski w serialu „Do krwi ostatniej", była rola generała a nawet marszałka.

— Tak się jakoś składa, że często obsadzany jestem w rolach mundurowych i pewnie panią zaskoczę, jeśli powiem, że nigdy nie byłem w wojsku.

— Niemożliwe, gra Pan te role jak urodzony wojskowy. Koresponduje to jakoś z Pana osobowością, temperamentem?

— To chyba rzeczywiście zbieg okoliczności, ja jestem człowiekiem nieśmiałym, nie lubię dużych zgromadzeń, nie jestem chyba towarzyski, lubię przyrodę, w ogóle cenię sobie spokój.

— A gdyby Pan nie został aktorem, kim chciałby być?

— Proszę się nie śmiać — dziennikarzem. Nawet zdawałem po maturze na dziennikarstwo, ale nie zostałem przyjęty. Marzył mi się zawód sprawozdawcy sportowego.

— Od dziesięciu lat, po pracy w różnych teatrach „zakotwiczył" Pan w warszawskim „Ateneum", porozmawiajmy zatem trochę o teatrze. Któryś z krytyków powiedział kiedyś, że teatr jest eremem, w którym kultywuje się umierającą dyscyplinę. Potwierdzają to Pana obserwacje, zgadza się Pan z tym?

— Ależ nie! Absolutnie. Chociaż mówi się o kryzysie teatru, ja uważam, że ta sztuka ciągle się rozwija. Wbrew temu co się sądzi, teatrem interesuje się mnóstwo ludzi. Najlepiej świadczą o tym kolejki przed kasami „Ateneum". Oczywiście, jest to sztuka elitarna, jak każda sztuka, nie mogą wszyscy interesować się jednakowo teatrem, byłoby to coś nienormalnego.

— Grywa Pan role komediowe i dramatyczne. Nie ma Pan ulubionego gatunku?

— Ta zmienność jest mi potrzebna. Po roli w filmie chętnie np. zagrałbym w sztuce Czechowa. Dobrze czuję się w komedii. Z przyjemnością wspominam „Vabank", dało mi to sporo satysfakcji. Scenariusz był świetny, no i te lata dwudzieste... Każdy aktor lubi te role, które przypadły do gustu widzom, a ta chyba przypadła. Zdarzało się często, że ktoś poznawał mnie na ulicy i łapał się za ucho. Było to zabawne. Wrócę do tematu satysfakcji z zawodu, o którą pytała pani na początku. Otóż czasami przeżywam bardzo wzruszające momenty, gdy np. otrzymuję list od kogoś, kto pisze, że pomogłem mu w przezwyciężaniu trudności życiowych — było to po emisji „Czarnych chmur" — albo od kogoś innego dowiaduję się, że jego rodzina zasiada przy kolacji i dla mnie zostawia wolne nakrycie. Wtedy czuję, że warto ten zawód wykonywać, że jest on ważny, potrzebny ludziom.

— Chociaż jest to zawód nie pozbawiony stresów. Jak Pan się broni przed napięciami?

— Nie będę odkrywczy, ale powiem to, co wszyscy wiemy. Bardzo ważny jest dom, azyl rozładowujący napięcia. Ważne są wszelkie zajęcia uboczne, np. to moje kolekcjonerstwo. W domu mam o tyle dobrą sytuację, że żona jest także aktorką. Pracujemy w jednym teatrze i staramy się nie przenosić do domu spraw związanych z zawodem. Chętnie jeździmy na Mazury, od lat do tej samej leśniczówki pod Olsztynem, przyroda leczy znakomicie stresy zawodowe.

— Zaczęliśmy rozmowę od Kulisiewicza i pozwoli Pan, że na nim skończymy. O co by Pan chciał wzbogacić tę kolekcję?

— O drzeworyty. Jestem nimi bardzo zafascynowany. To wielki artysta. Ktoś kiedyś powiedział o nim: gdyby się urodził nad Sekwaną, znałby go dzisiaj cały świat.

— Dziękuję za rozmowę życząc nowych nabytków do kolekcji. No i może ujrzymy Pana w roli Kossaka.

Rysunek Tadeusza Kulisiewicza z kolekcji L. Pietraszaka (rep. Marian Żyła).

Rozmawiała:
URSZULA ORMAN

KOGO ENRICO KOCHAŁ NAPRAWDĘ

Pisarze lektur jawią się nam na ogół jako ludzie ze spiżu, posągowi. Wiele wiemy o twórczości, ale niezbyt są znane szczegóły ich życia prywatnego, radości i troski. Kulisy biografii pisarzy odsłania w swych książkach Barbara Wachowicz, autorka edycji o Mickiewiczu, Słowackim, Sienkiewiczu, Żeromskim, Kasprowiczu.

O książce *Marie jego życia*, poświęconej autorowi *Trylogii*, (wznowionej aktualnie w znacznie rozszerzonym kształcie i atrakcyjnej szacie graficznej przez Wydawnictwa RiTV) wypowiadali się entuzjastycznie tacy twórcy jak Julian Krzyżanowski i Jarosław Iwaszkiewicz, nazywając tę pozycję „znakomitą lekturą", „swoistym, świetnym reportażem", podkreślając wagę zdobytych, zupełnie nowych materiałów, „pomnażających naszą wiedzę o Sienkiewiczu".

Dobiega końca ROK SIENKIEWICZA (140. rocznica urodzin, 70. zgonu, 100-lecie *Potopu*). Rozmawiamy z autorką biografii, filmu oraz widowiska tv, poświęconych autorowi *Krzyżaków*.

— Gdyby się zestawiło nazwy miejscowości, w których pisał swoje utwory, powstałaby mapa, obejmująca połowę kontynentu europejskiego oraz sięgająca od Ameryki po Afrykę. Jakich emocji doznała Pani, jakie przeżyła zdarzenia, tropiąc ślady Sienkiewicza?

— Przede wszystkim przewędrowałam Sienkiewiczowskim szlakiem właśnie Podlasie. Wsie, drożyny, cmentarze. Rudę, gdzie pisał swą pierwszą nowelę historyczną *Niewola tatarska*, drwiąc w liście do Godlewskiego: „Czy wiesz, gdzie mam tych, którzy twierdzą, że nie wyjdę z tej próby?", Okrzeję, gdzie w kościele fundowanym przez pradziadów spoczywają wszyscy przodkowie po kądzieli — z wyjątkiem matki. Skromna mogiła Stefanii z Cieciszowskich Sienkiewiczowej znajduje się na cmentarzyku, tuż obok. Tak bardzo ubolewała nad swoim niestatecznym synem, gdy zrezygnowawszy ze studiów medycznych zdecydował się na filologię. „Te porywy fantazji — prorokowała — nie dadzą mu pewnego, niezawisłego chleba..., wynikiem ich będzie kilkanaście arkuszy zabazgranych, których nikt czytać nie zechce...". Los chciał, że z miejsca, gdzie spoczywa matka widać dziś ogromny kopiec zwieńczony popiersiem syna!

Dzięki Polonii amerykańskiej, która chciała onego czasu zrealizować w koprodukcji film o Kościuszce i zamówili u mnie scenariusz, mogłam sobie pozwolić na podróż szlakiem polskim przez Włochy i Szwajcarię. Przeszłam trop Sienkiewicza w Rzymie, San Remo, Neapolu, Nerwi, Vevey. Plon fotograficzny i reporterski starałam się przekazać w nowym wydaniu *Marii*. Przywołam tylko jedną z licznych scen. W San Remo Sienkiewicz pisał *Potop*, mieszkając kilkakrotnie w tym samym hotelu Belsoggiorno. Cała recepcja zbiegła się, by ze mną porozmawiać i na wyścigi wymieniano włoskie tytuły niezliczonych tłumaczeń. Młoda windziarka przygalopowała z książką, na której pyszniła się sex-piękność o blond lokach. Tytuł głosił — *Hania*. Autor — Enrico Sienkiewicz. Dziewczyna orzekła: — „Dziś już nikt tak pięknie nie pisze o miłości. Kogo Enrico kochał naprawdę?"

— Otóż to! „Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że biografia jego wymienia pięć kobiet, z którymi łączyło go uczucie, wszystkie one były Mariami, a żadna nie stała się jego Beatrycze czy Laurą, bo żadna nie dała mu szczęścia". Te słowa prof. Krzyżanowskiego patronują Pani książce. Czy rzeczywiście — żadna?

— Jedynym okrzykiem szczęścia i prawdziwej miłości, jest to, co pisał Sienkiewicz do druha i swata, wspaniałego Stanisława Witkiewicza (nie mylić z Witkacym!): —„Otóż kocham pannę Marię, kocham, kocham nad wszystko w świecie... Że będę szczęśliwy — wierzę, bo daję ci słowo, że gdy urządzam mieszkanie i myślę, że za miesiąc ślub, to mam ochotę się bić lub szczypać, bo mi się wydaje, że śpię"...

— Mówi Pani o pierwszej żonie pana Henryka, Marii Szetkiewiczównie. Czy rzeczywiście była dla niego muzą?

— Ależ skąd! Sienkiewicz — wieczny tułacz od młodzieńczych lat marzył o prawdziwym domu i nareszcie miał tę przystań. Miał kobietę, którą kochał — uroczą, dowcipną, inteligentną, wrażliwą. Miał wspaniałego teścia — Kazimierza Szetkiewicza, który jest przecie jednym z pierwowzorów Zagłoby. Ale stabilizacja przyniosła ze sobą także i bardzo niemiłe dlań serwituty. Autor radykalnych *Humoresek z teki Worszyły*, marzący, by „bić drągiem po łbach nasze wstecznictwo", nagle staje się redaktorem naczelnym *Słowa* — pisma firmowanego przez potęgi konserwatyzmu polskiego. W listach do Witkiewicza widać tę dramatyczną szarpaninę pisarza osaczonego przez „tuman konkurencji", złości, niechęci, nienawiści. I znamienne zdanie: „Marynia ani przypuszcza jak ja się chwilami buntuję". Ale trwa — „bo ona jest wszystkim (...), mogę pisać, gdy ona jest w swoim pokoju, inaczej za nic".

Sprawdzianem wielkości i trwałości ich uczucia były straszne lata powolnego konania Maryni, gdy nieszczęśliwy mąż woził ją po uzdrowiskach Francji, Szwajcarii, Włoch, jednocześnie pisząc *Trylogię*, i wedle słów samej Maryni — opiekując się nią jak matka, niańka, siostra miłosierdzia. Kiedy Marynia odeszła, słusznie napisano: „Ona była jego największym na ziemi uczuciem".

— A pierwsza jego miłość — Maria Keller? Rodzice jej zerwali zaręczyny, bo Sienkiewicz zadawał się — jak pisze w liście do niego ojciec panny: „z teatralną heterą", czyli ... Heleną Modrzejewską. W efekcie Kellerówna nigdy nie wyszła za mąż i pozostała mu wierna do końca swych dni. Czytając Pani książkę odniosłam wrażenie, że tak naprawdę pisarz nie walczył o to uczucie?

— Widzi pani jak to się przenika literatura z biografią? Przecież ów list — to parodia pompatycznej epistoły z noweli *Ta trzecia*, gdzie Sienkiewicz wykpił swego niedoszłego teścia, portretując w pięknej postaci aktorki Ewy wielką fascynację swych lat młodzieńczych — Modrzejewską, w obrazie familii Susłowskich (nomen omen!), karykaturując rodzinę swej narzeczonej, którą zerwanie w rzeczywistości unieszczęśliwiło na całe życie. Pozostał po tym epizodzie w życiu Sienkiewicza, a w życiu Kellerówny — ciosie, (który ją złamał) — wzruszający dokument: pamiętnik. Dzięki życzliwości rodziny Kellerów było mi dane opublikować go po raz pierwszy.

— A dlaczego 60-letni wówczas pisarz odrzucił uczucie Marii Radziejewskiej? Ta śliczna kobieta, w 1911 roku, popełniła samobójstwo. Czyżby chodziło tylko o to, że nie domyślał się jej wielkiej miłości? A może bał się, aby nie zaistniała podobna sytuacja, jak z trzecią Marią, a drugą żoną, Marynuszką Romanowską, bohaterką skandalu towarzyskiego, która uciekła od niego po 2 tygodniach małżeństwa, zaś rozwód rozciągnął się na dwa lata?

— Raczej ten drugi powód. Ma pani rację; on bał się tego uczucia. Dodam tylko, że chociaż te dwie Marie były dwoma światami (Marynuszka, słusznie zwana przez męża Bebusiem, delikatna, bezwolna, Maria — samodzielna emancypantka) — to jednak obydwóm zniszczyły życie matki. Marynuszce — przez nadmiar miłości. Marii — przez jej brak.

— Wreszcie, ostatnia-piąta Maria, Babska, cioteczna siostrzenica, która 16 lat czekała na małżeństwo ze swym kuzynem (pisarz zerwał z nią zaręczyny w roku 1888), przyniosła mu na resztę życia prawdziwą pogodę i ukojenie.

— Związek z Babską był idealny właśnie na pogodę schyłku. Chociaż złośliwcy nadali w dzień ślubu telegrammę: „Bądź tak męski jak ona jest Babską", ale Sienkiewicz miał burzliwość lat „męskich" poza sobą, pragnął spokoju, opieki, cichej adoracji niewieściej. To wszystko otrzymał.

— I ta Maria żyła zupełnie w cieniu wielkiego męża. Nie towarzyszyła mu nawet w chwili tak uroczystej, jak odbiór Nagrody Nobla. Pani opublikowała pierwsze listy Sienkiewicza relacjonujące tę ceremonię...

— Po raz pierwszy udało mi się także zacytować obszerne fragmenty ze sławnego przemówienia sekretarza królewskiej Akademii w Sztokholmie Carla af Wirsena, który swój ponad dwugodzinny panegiryk zaczął był słowy: „W każdym społeczeństwie są geniusze, skupiający w sobie ducha narodu. Oni reprezentują jego charakter w oczach świata. Pielęgnują wspomnienia przeszłości narodu, by natchnąć go nadzieją na przyszłość. Są jak dęby — ich natchnienie zakorzenione jest głęboko w historii, lecz korona szumi w wichrach dzisiejszego dnia. Takim reprezentantem literatury i ducha narodu jest człowiek, którego szwedzka Akademia odznaczyła Nagrodą Nobla. Jest on obecny tu, wśród nas. A nazwisko jego — Henryk Sienkiewicz!"

Mój film i serial biograficzny o Sienkiewiczu miała kończyć uroczystość noblowska... Był to wspaniały hołd, jaki cały intelektualny świat składał polskiemu pisarzowi w 1905 roku, gdy Polska nie istniała na mapie Europy. I Sienkiewicz w swym lapidarnym, a zaiste genialnym przemówieniu dziękczynnym, wykorzystał ów moment, aby raz jeszcze przywołać imię ojczyzny! Nigdy za wiele cytowania owych słów: „... za to uwieńczenie — nie mojej osoby — albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzy, którzy mnie przewyższają — ale za to uwieńczenie polskiej pracy i polskiej siły twórczej składam ... jako Polak najszczersze i najgorętsze dzięki...

... zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, o ileż jeszcze cenniejszym być musi dla syna Polski. Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że żyje. Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać!"

— Czy usłyszymy te słowa z ekranów?

— Raczej nigdy. Siedmioletnie dzieje mych zabiegów filmowo-telewizyjnych, to już nie trylogia, lecz martyrologia... Właśnie w telewizji nie powstał dotąd żaden serial biograficzny o wielkim Polaku. Jedynie Lucyna Smolińska z Mieczysławem Sroką bohatersko tkwią na reducie, realizując filmy o Kościuszce, Pułaskim, Sobieskim, teraz o Stanisławie Witkiewiczu. Ale jakże ciężką mają drogę — Boże odpuść!!!

Może nowy prezes odmieni atmosferę i styl pracy niektórych urzędników — a może nawet ich samych! Może jednak doczekamy się opowieści biograficznej o pisarzu, który na świecie (w kraju również) bije ciągle rekordy popularności. Jest zdecydowanie na pierwszym miejscu statystyki tłumaczeń polskich od lat. Ostatnio zaczytują się utworami Sienkiewicza w ... Chinach.

Piotr Stachiewicz — Skrzetuski

A. Setkowicz — Apoteoza Sienkiewicza

— „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju" — sam Sienkiewicz często cytował to przysłowie.

— A przecież był nie tylko pisarzem zamkniętym w wygodnej otulinie swej sławy, także czynnym działaczem, walczącym z Niemcami w obronie polskości Poznańskiego, słynne są jego odezwy, listy otwarte (przede wszystkim list do cesarza Wilhelma, międzynarodowe ankiety, w których wypowiadały się największe autorytety świata z Tołstojem na czele.

— Jemu też — dodajmy — Warszawa zawdzięcza pomnik Mickiewicza, Zakopane — inicjatywę budowy sanatorium dla nauczycieli, a wielu utalentowanych artystów — stypendium. On powołał do życia Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce podczas pierwszej zawieruchy światowej i zgromadził setki tysięcy dolarów z przeznaczeniem na wsparcie rodaków.

— Powiedział Witkiewicz, że: „Ludzię niedobrze rozumieją, jakim on był dobrem dla naszego społeczeństwa. Ani zaprowadzenie go na ratusz, ani wręczenie Oblęgorka nie jest w żadnym stosunku do jego rzeczywistej zasługi..." I to jest prawda! Czeka jeszcze na swego autora temat — „powieści Sienkiewicza a rozbudzenie świadomości narodowej polskich chłopów". Gdy jego jedyny brat walczył w powstaniu styczniowym — chłopi wydawali jeszcze wtedy powstańców za parę rubli! I oto w 1904 roku Sienkiewicz jedzie przez Polskę z odczytami na rzecz powodzian. „Wszędzie spotykają mnie chłopi i wszędzie mi mówią — Tyś nas zrobił Polakami!" Nie wiem, czy literatura światowa zna taki drugi fenomen — pisarza czytanego i uwielbianego dosłownie przez wszystkie warstwy społeczne! Stefan Okrzeja rzuca swym oprawcom wyzwanie: — Chciałem spełnić czyn szlachetny na miarę bohaterów *Trylogii*, bom się kształcił na tych książkach i z nich nauczyłem się nienawidzieć was, którzyście jak potop cuchnący zaleli Polskę!... I o tym samym pisarzu z zachwytem stary kresowy żubr, monarchista i konserwatysta Cat-Mackiewicz: „Stosunek dziecka do religii kształtuje się na pacierzu, stosunek dziecka do Polski na Sienkiewiczu". Dodam, że w 1982 roku polska młodzież ogromną ilością głosów (umotywowanych) przyznała nagrodę Orlego Pióra Sienkiewiczowi.

Wielkość pisarza przesłoniła wielkość jego służby obywatelskiej. Wspomniała pani o stypendium. To bardzo znana sprawa. Pewnego dnia poczta przyniosła przekaz na 15.000 rubli, a podpis był — Michał Wołodyjowski. Suma kolosalna. Honorarium za *Ogniem i mieczem* wynosiło 800 rubli! Sienkiewicz pieniędzy nie przyjął, a gdy ofiarodawca mimo apeli się nie zgłosił — autor *Trylogii* ufundował stypendium imienia swej zmarłej żony dla artystów zagrożonych chorobą i biedą. Któż zeń nie korzystał! I Tetmajer, i Rydel, i Konopnicka, i Przybyszewski,
i Witkiewicz ... I pewien malarz, o którym Sienkiewicz pisał: „Tak wyjątkowo utalentowany, a tak głodny i chory, spać mi nie daje". Mowa oczywiście o Stanisławie Wyspiańskim, który pobierał stypendium w latach 1901-1902. W 1901 roku powstało *Wesele*.

— Jaki więc z badań — oprócz tego, co powiedziała Pani dotychczas — wyłania się portret Sienkiewicza. Jaki miał charakter, usposobienie, nawyki, upodobania, uprzedzenia? Jakim był prywatnie?

— Był oczywiście różny w różnych epokach swego życia. Zmieniał się zewnętrznie, zmieniał się wewnętrznie. „Miał cerę smagłą, oczy duże, ciemne, panny nazywały go Cyganem i kazały sobie wróżyć... Trudno sobie wyobrazić piękniejszą głowę, więcej prostoty i uroku niż miał dwudziestoletni twórca „Hani". To portret młodości. „Twarz prawdziwie męska, oliwkowo-śniada cera, oczy pełne jakiejś smutnej zadumy...". To wizerunek lat męskich. „Ma dużą głowę, siwe włosy — mocne czoło, bródkę, żółtą cerę, gruby nos". To starość.

Sienkiewicz — to pikantne młodzieńcze listy do Horaina w Ameryce, jurne, jowialne szyderstwa z potencji poniektórych przyjaciół. Sienkiewicz to elegancja, złośliwość, Petroniuszowski wykwint, chłodny dystans, wspaniały autodystans. Nigdy nie zaszumiały mu w głowie opary uwielbienia. „Kiedym czytał, że zna mnie Europa i Ameryka — uśmiałem się. To tak, jakbym wypił Ocean Atlantycki. Uff — można pęknąć!" Cezurą, która przełamała jego życie była śmierć żony, Marii z Szetkiewiczów. Od tej chwili zaczęła się neurastenia, hipochondria, wieczne „fluksje, influenze, newralgie", drżenie o zdrowie własne i dwojga ukochanych dzieci. Polubił samotność, złośliwie cytując Chamforta, że bardziej przywykł do własnych wad, niźli do cudzych. Gdybyśmy szukali wśród bohaterów alter ego — byłby nim chyba Płoszowski z *Bez dogmatu*. Sienkiewicz nie znosił nowych znajomości, obcych ludzi i roli „szczura okadzanego na ołtarzu". A przecież towarzysko był fascynujący. Mówią o tym choćby listy Heleny Krasińskiej, (których odkrycie zawdzięczam mieszkańcom Krakowa — Oli i Januszowi Andruszkiewiczom). Ich syn Edward — fundator Biblioteki Krasińskich — napisał o Sienkiewiczu słowa, po których już niczego dodać nie można: „umiał mówić językiem człowieka — narodu, ułatwiał zbliżenie i osiągnięcie ideału, w którego imię zwoływał nas zawołaniem — Ojczyzna".

Dziękuję za rozmowę.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Dyplom i medal Nagrody Nobla przyznany Sienkiewiczowi

Rok katastrof Reykjaviku i nadziei

(Dokończenie ze str. 2)

„noc szakala"

podczas której zginął Olof Palme, zastrzelony przez nieznanych sprawców. Zdumiewa, że policja okazała się tak nieudolna, że ten wybitny polityk, formatu światowego, nie był w ogóle chroniony! Ileż ponurych zagadek kryje się za fasadą demokratycznych form życia politycznego...

szok polityczny;

Sprawa dostaw broni do Iranu porównywana jest z aferą „Watergate". Podobieństwa są uderzające: Biały Dom znów pogwałcił prawo wewnętrzne Stanów Zjednoczonych, jego funkcjonariusze dopuścili się poważnych matactw. Postępując niemoralnie i bezprawnie — administracja Reagana podważyła swoją wiarygodność we własnym społeczeństwie i na arenie międzynarodowej.

Jeśli nawet „afera irańska" jest katastrofą tylko dla Reagana, przecież

fiasko szczytu w Reykjaviku,

przez niego zawinione, jest katastrofą dla całego świata. Co ciekawe: nie oczekiwano, by spotkanie w stolicy Islandii miało przynieść zasadniczy postęp w sprawach rozbrojeniowych. Szczyt miał charakter „zastępczy". Zwołano go w trybie roboczym z inicjatywy Związku Radzieckiego mając na względzie potrzebę przezwyciężenia impasu w dwustronnych rozmowach genewskich w sprawie kontroli zbrojeń. Pozwoliłoby to stworzyć właściwe warunki dla oficjalnej wizyty, jaką Michaił Gorbaczow miał w tym roku złożyć w Waszyngtonie. Spodziewano się, że tam dopiero dojdzie do podpisania jakiegoś porozumienia.

Sprawy potoczyły się inaczej. Otóż okazało się raz jeszcze, że polityka międzynarodowa nie toczy się pod scenariusz opracowany przez komentatorów. W Reykjaviku powstała możliwość uzgodnienia, przynajmniej w konturach, przełomowego wręcz porozumienia w sprawach rozbrojeniowych. Gorbaczow okazał gotowość do radykalnych ustępstw; Reagan nie chciał ustąpić na krok.

Do kompromisu nie doszło. Nie znamy dokładnie przebiegu spotkania w Reykjaviku, jego ostatnia faza kryje jeszcze sporo niewiadomych, lecz jedno jest bezsporne: niezgodę spowodował upór Amerykanów w sprawie inicjatywy obrony strategicznej — ryzykownej wizji „gwiezdnych wojen", o której nie wiadomo, czy jest możliwa do zastosowania, czy będzie można ją w ogóle spełnić w dobie wielkich katastrof technicznych, jakże licznych w mijającym roku...

Najbardziej bezpośrednią i przykrą kosekwencją niepowodzenia rozmów w Reykjaviku jest odstąpienie przez Stany Zjednoczone od respektowania porozumienia z 1979 w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych (SALT II).

Bilans, uwzględniający wyłącznie katastrofy, wielkie niepowodzenia szokujące opinię publiczną, dałby jednak nieprawdziwy obraz spraw współczesnego świata. 1986 przejdzie też do historii jako

rok wielkiej szansy,

krzepiącej serca nadziei. Na jego progu, 15 stycznia, Michaił Gorbaczow przedłożył fascynujący program stopniowej likwidacji broni nuklearnych i chemicznych do roku dwutysięcznego. Jest to inicjatywa realistyczna i twórcza. Jej urzeczywistnienie pozwoliłoby wyzwolić nieprzebrane zasoby energii całego gatunku ludzkiego, oddalić — lub nawet usunąć — niebezpieczeństwo wojny nuklearnej.

Potwierdzenie pokojowej polityki i aspiracji Związku Radzieckiego zmierzających do ukształtowania nowej cywilizacji społeczeństwa komunistycznego przyniósł XXVII, historyczny Zjazd KPZR. Zaowocował on także nowym, otwartym podejściem krajów socjalistycznych do współpracy międzynarodowej w dziedzinie praw człowieka.

Do pozytywów roku należy też pomyślne zakończenie pierwszej fazy sztokholmskiej konferencji w sprawie środków budowania zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie. Ostatnia faza prac nad redakcją dokumentu końcowego miała przebieg zgoła dramatyczny:

wstrzymano bieg zegarów,

by chociaż symbolicznie dotrzymać terminu i nie opóźniać prac przygotowawczych do wiedeńskiego spotkania przedstawicieli państw uczestniczących w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Proces KBiWE jest kontynuowany zgodnie z założeniami i daje asumpt projektom umacniania bezpieczeństwa i współpracy w innych regionach globu.

Wstrzymanie biegu zegarów było jedynie gestem; wstrzymanie przez Związek Radziecki doświadczeń z bronią jądrową było liczącym się czynem, który pociągnął za sobą dalekosiężne następstwa polityczne i psychologiczne. Polityczne, bowiem dał świadectwo pokojowym intencjom radzieckim; psychologiczne, ponieważ mógł przekonać o nich światową opinię publiczną. Dlatego

rok moratorium

i wielkich inicjatyw przedstawionych przez ZSRR umocnił wiarygodność radzieckiej polityki i przyniósł jej uznanie społeczności międzynarodowej. Obecnie w oczach świata Gorbaczow i Związek Radziecki prezentują się bardziej korzystnie, niż Reagan i USA.

Nie jest to wcale sprawa bez znaczenia. Opinia publiczna wywiera coraz większy wpływ na politykę. Kto bardziej skutecznie zawładnie masową wyobraźnią — wydatnie zwiększy swoje szanse na to, że jego wizja przyszłości będzie dla świata bardziej atrakcyjna. Gra supermocarstw toczy się obecnie o serca i umysły. Może nareszcie głowy zaczną znaczyć więcej niż głowice?

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

KALENDARZ GAZETY KRAKOWSKIEJ 1987

Wojciech Kossak, „Ułan i dziewczyna", nie datowany, wł. Muzeum Narodowe w Krakowie

LIPIEC VII

1 ŚRODA *Haliny, Mariana*
2 CZWARTEK *Jagody, Urbana*
3 PIĄTEK *Jacka, Anatola*
4 SOBOTA *Odona, Malwiny*
5 NIEDZIELA *Karoliny, Antoniego*
6 PONIEDZIAŁEK *Gotarda, Dominiki*
7 WTOREK *Estery, Ewalda*
8 ŚRODA *Edgara, Elżbiety*
9 CZWARTEK *Lukrecji, Weroniki*
10 PIĄTEK *Sylwany, Witalisa*
11 SOBOTA *Olgi, Kaliny*
12 NIEDZIELA *Jana, Gwalberta*
13 PONIEDZIAŁEK *Irwina, Margarety*
14 WTOREK *Ulryka, Bonawentury*
15 ŚRODA *Henryka, Włodzimierza*
16 CZWARTEK *Mariki, Benity*
17 PIĄTEK *Anety, Aleksego*
18 SOBOTA *Erwina, Kamila*
19 NIEDZIELA *Alfredy, Wodzisława*
20 PONIEDZIAŁEK *Czesława, Hieronima*
21 WTOREK *Daniela, Dalidy*
22 ŚRODA Święto Odrodzenia Polski *Marii, Magdaleny*
23 CZWARTEK *Sławosza, Żelisława*
24 PIĄTEK *Kingi, Krystyny*
25 SOBOTA *Walentyny, Krzysztofa*
26 NIEDZIELA *Anny, Joachima*
27 PONIEDZIAŁEK *Lilli, Aurelego*
28 WTOREK *Aidy, Innocentego*
29 ŚRODA *Olafa, Marty*
30 CZWARTEK *Julity, Ludmiły*
31 PIĄTEK *Ignacego, Ludomiry*

SIERPIEŃ VIII

1 SOBOTA *Nadii, Justyna*
2 NIEDZIELA *Kariny, Gustawa*
3 PONIEDZIAŁEK *Lidii, Augusta*
4 WTOREK *Dominika, Protazego*
5 ŚRODA *Oswalda, Stanisławy*
6 CZWARTEK *Sławy, Jakuba*
7 PIĄTEK *Doris, Kajetana*
8 SOBOTA *Cyriaka, Emiliana*
9 NIEDZIELA *Rolanda, Romana*
10 PONIEDZIAŁEK *Borysa, Filomeny*
11 WTOREK *Ligii, Zuzanny*
12 ŚRODA *Klary, Lecha*
13 CZWARTEK *Diany, Hipolita*
14 PIĄTEK *Alfreda, Euzebiusza*
15 SOBOTA *Marii, Napoleona*
16 NIEDZIELA *Rocha, Joachima*
17 PONIEDZIAŁEK *Żanny, Mirona*
18 WTOREK *Ilony, Bronisława*
19 ŚRODA *Juliana, Bolesława*
20 CZWARTEK *Bernarda, Sobiesława*
21 PIĄTEK *Joanny, Kazimiery*
22 SOBOTA *Zygfryda, Cezarego*
23 NIEDZIELA *Filipa, Apolinarego*
24 PONIEDZIAŁEK *Jerzego, Bartłomieja*
25 WTOREK *Luizy, Ludwika*
26 ŚRODA *Marii, Zefiryny*
27 CZWARTEK *Józefa, Moniki*
28 PIĄTEK *Patrycji, Wyszomira*
29 SOBOTA *Jana, Sabiny*
30 NIEDZIELA *Róży, Szczęsnego*
31 PONIEDZIAŁEK *Ramony, Rajmunda*

WRZESIEŃ IX

1 WTOREK *Idziego, Bronisławy*
2 ŚRODA *Juliana, Stefana*
3 CZWARTEK *Izabelli, Szymona*
4 PIĄTEK *Idy, Lilianny*
5 SOBOTA *Doroty, Wawrzyńca*
6 NIEDZIELA *Beaty, Eugeniusza*
7 PONIEDZIAŁEK *Reginy, Melchiora*
8 WTOREK *Marii, Adrianny*
9 ŚRODA *Ścibora, Sergiusza*
10 CZWARTEK *Łukasza, Mikołaja*
11 PIĄTEK *Jacka, Dagny*
12 SOBOTA *Gwidona, Radzimira*
13 NIEDZIELA *Eugenii, Aureliusza*
14 PONIEDZIAŁEK *Roksany, Bernarda*
15 WTOREK *Albina, Nikodema*
16 ŚRODA *Edyty, Kornela*
17 CZWARTEK *Franciszka, Hildegardy*
18 PIĄTEK *Irmy, Stanisława*
19 SOBOTA *Januarego, Konstancji*
20 NIEDZIELA *Filipiny, Eustachego*
21 PONIEDZIAŁEK *Jonasza, Mateusza*
22 WTOREK *Tomasza, Maurycego*
23 ŚRODA *Tekli, Bogusława*
24 CZWARTEK *Gerarda, Teodora*
25 PIĄTEK *Aurelii, Ładysława*
26 SOBOTA *Justyny, Cypriana*
27 NIEDZIELA *Damiana, Amadeusza*
28 PONIEDZIAŁEK *Luby, Wacława*
29 WTOREK *Michała, Michaliny*
30 ŚRODA *Wery, Honoriusza*

1987 KALENDARZ GAZETY KRAKOWSKIEJ

Wojciech Kossak, „Zdobycz wojenna", 1922, wł. Muzeum Narodowe w Krakowie, zbiory Czartoryskich.

Komisarzami i autorkami scenariusza wystawy „KOSSAKOWIE" eksponowanej w nowym gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie od czerwca do końca października 1986 roku były dr STEFANIA KOZAKOWSKA i mgr BARBARA MAŁKIEWICZ.

Wymienionym placówkom muzealnym składamy podziękowania za wyrażenie zgody na zamieszczenie barwnych fotografii obiektów znajdujących się w ich zbiorach.

Obrazy Wojciecha Kossaka fotografował JANUSZ PODLECKI

PAŹDZIERNIK X

1 CZWARTEK *Danuty, Remigiusza*
2 PIĄTEK *Teofila, Dionizji*
3 SOBOTA *Teresy, Heliodora*
4 NIEDZIELA *Rozalii, Edwina*
5 PONIEDZIAŁEK *Igora, Flawii*
6 WTOREK *Artura, Brunona*
7 ŚRODA *Marii, Marka*
8 CZWARTEK *Pelagii, Brygidy*
9 PIĄTEK *Arnolda, Dionizego*
10 SOBOTA *Pauliny, Franciszka*
11 NIEDZIELA *Emila, Aldony*
12 PONIEDZIAŁEK *Eustachego, Maksymiliana*
13 WTOREK *Geralda, Edwarda*
14 ŚRODA *Liwii, Alana*
15 CZWARTEK *Teresy, Jadwigi*
16 PIĄTEK *Gawła, Florentyny*
17 SOBOTA *Wiktora, Marity*
18 NIEDZIELA *Juliana, Łukasza*
19 PONIEDZIAŁEK *Piotra, Ziemowita*
20 WTOREK *Ireny, Kleopatry*
21 ŚRODA *Urszuli, Hilarego*
22 CZWARTEK *Halki, Przybysława*
23 PIĄTEK *Marleny, Seweryna*
24 SOBOTA *Rafała, Marcina*
25 NIEDZIELA *Darii, Wilhelminy*
26 PONIEDZIAŁEK *Łucjana, Ewarysta*
27 WTOREK *Iwony, Sabiny*
28 ŚRODA *Szymona, Tadeusza*
29 CZWARTEK *Euzebii, Violetty*
30 PIĄTEK *Zenobii, Przemysława*
31 SOBOTA *Urbana, Saturnina*

LISTOPAD XI

1 NIEDZIELA Święto Zmarłych
2 PONIEDZIAŁEK *Bohdany, Tobiasza*
3 WTOREK *Sylwii, Huberta*
4 ŚRODA *Karola, Olgierda*
5 CZWARTEK *Elżbiety, Sławomira*
6 PIĄTEK *Feliksa, Leonarda*
7 SOBOTA *Antoniego, Żytomira*
8 NIEDZIELA *Sewera, Hadriana*
9 PONIEDZIAŁEK *Ursyna, Teodora*
10 WTOREK *Leny, Ludomira*
11 ŚRODA *Marcina, Bartłomieja*
12 CZWARTEK *Renaty, Witolda*
13 PIĄTEK *Mikołaja, Stanisława*
14 SOBOTA *Rogera, Serafina*
15 NIEDZIELA *Alberta, Leopolda*
16 PONIEDZIAŁEK *Gertrudy, Edmunda*
17 WTOREK *Salomei, Grzegorza*
18 ŚRODA *Romana, Klaudyny*
19 CZWARTEK *Elżbiety, Seweryny*
20 PIĄTEK *Anatola, Sędzimira*
21 SOBOTA *Janusza, Konrada*
22 NIEDZIELA *Marka, Cecylii*
23 PONIEDZIAŁEK *Adeli, Klemensa*
24 WTOREK *Flory, Emmy*
25 ŚRODA *Erazma, Katarzyny*
26 CZWARTEK *Delfiny, Sylwestra*
27 PIĄTEK *Waleriana, Wirgiliusza*
28 SOBOTA *Lesława, Zdzisława*
29 NIEDZIELA *Błażeja, Saturnina*
30 PONIEDZIAŁEK *Andrzeja, Maury*

GRUDZIEŃ XII

1 WTOREK *Natalii, Eligiusza*
2 ŚRODA *Balbiny, Bibianny*
3 CZWARTEK *Franciszka, Ksawerego*
4 PIĄTEK *Barbary, Krystiana*
5 SOBOTA *Saby, Kryspiny*
6 NIEDZIELA *Mikołaja, Jaremy*
7 PONIEDZIAŁEK *Marcina, Ambrożego*
8 WTOREK *Marii, Światozara*
9 ŚRODA *Wiesława, Leokadii*
10 CZWARTEK *Julii, Danieli*
11 PIĄTEK *Damazego, Waldemara*
12 SOBOTA *Dagmary, Aleksandra*
13 NIEDZIELA *Łucji, Otylii*
14 PONIEDZIAŁEK *Alfreda, Izydora*
15 WTOREK *Niny, Celiny*
16 ŚRODA *Albiny, Zdzisławy*
17 CZWARTEK *Olimpii, Łazarza*
18 PIĄTEK *Gracjana, Bogusława*
19 SOBOTA *Gabrieli, Dariusza*
20 NIEDZIELA *Bogumiły, Dominika*
21 PONIEDZIAŁEK *Tomasza, Tomisława*
22 WTOREK *Zenona, Honoraty*
23 ŚRODA *Wiktorii, Sławomiry*
24 CZWARTEK *Adama i Ewy*
25 PIĄTEK Boże Narodzenie
26 SOBOTA *Dionizego, Szczepana*
27 NIEDZIELA *Jana, Żanety*
28 PONIEDZIAŁEK *Teofili, Godzisława*
29 WTOREK *Dawida, Tomasza*
30 ŚRODA *Rainera, Eugeniusza*
31 CZWARTEK *Melanii, Sylwestra*

Miej. Biblioteka Publ. w Krakowie